Świat Kobiecy

ROK X 15 MAJA 1930 R. N-R 10



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 10 — ROK X — WARSZAWA — LWÓW — 15 MAJA 1930 ROKU

CIENIE PROWINCJI

Dokończenie 2

DZIAŁA on głównie wedle starej zasady „divide et impera" stwarzając stan mniej więcej taki, że przeciwnicy partyjni przestają się... kłaniać wzajemnie, mimo, że pozatem nie mają do siebie żadnych pretensyj. Jak z tego widać, kołtuństwo opiera się w znacznej części na fałszywie pojmowanej godności osobistej. Ona gra niewątpliwie w całej tej orkiestrze pierwsze skrzypce. Owa godność osobista, która na prowincji wygląda tak, jakgdyby ktoś np. na marmurowej kolumnie, zamiast posągu umieścił... słomkowy kapelusz.

W jednem z prowincjonalnych pism pomorskich czytałem niedawno tego rodzaju autentyczne sprostowanie. „Stwierdzam, że nieprawdą jest, jakoby pani (tu następuje imię i nazwisko) była starą małpą, natomiast prawdą jest, że ma lat 25, wobec czego powyższe nazwanie odwołuję (tu znowu podpis)". Czyż może być — pytam — bardziej klasyczny, bardziej o pomstę do nieba wołający przykład kołtuństwa! Komentarz chyba zbyteczny.

Bardzo silnie, często nawet organicznie z kołtunem łączy się dziwna obojętność społeczeństwa prowincji dla spraw sztuki, obojętność, będąca niestety obecnie prawie że naszą cechą narodową. Weźmy np. pod uwagę literaturę i zapytajmy, co się dziś czyta na prowincji. Statystyki bibljotek wykazują przerażającą wprost liczbę pochłoniętych tomów Mniszkówny, Staśki czy Zarzyckiej, które to dzieła są właśnie genjalnemi podręcznikami hodowli kołtuństwa. Przez swoją łatwość — dzięki wrodzonemu Polakom lenistwu umysłowemu, doskonale trafiają do serc i umysłów płytkich. Owa łatwość, owa tendencja minimalnego wysiłku jest jedną z podstawowych cech kołtuństwa.

Kołtun nie weźmie do rąk książki poważnej, trudnej, książki, która każe myśleć, bo kołtun nie myśli i uczyć się niczego nie pragnie. Kołtuna uczyć nie wolno, bo kołtun jest mądry. A wspominałem już, że mądrość towarzyszy starości. Stąd więc kołtunerja nie tak łatwo przeciska się w szeregi młodych. Młodości bowiem towarzyszy bunt — a kołtunowi obcą jest istota buntu.

Wracając jednak do „trędowacizny" pytam — czy jest jeszcze w niej coś, co poza łatwością przyciąga kołtuńskie umysły. Oczywiście! — oto nigdy nie zaspokojone pragnienie sensacji i to sensacji poniekąd erotycznej. Sensacja kryminalna nie ma na prowincji powodzenia, bowiem kryminalistyka ogranicza się tutaj do rozmaitych „obrażeń cielesnych", czy małych, zgoła nie pomysłowych włamań, co przecież nie jest zbytnio zajmujące, zwłaszcza, że się nadto regularnie powtarza. Dlatego właśnie słynny pisarz od „małpy z tykwą" nie jest na prowincji rozchwytywany. (O Boże — przynajmniej jeden błysk wśród cieniów, jakim nawet nasze urzędowo kulturalne stolice poszczycić się nie mogą!) Do tego rodzaju kawałów trzeba mieć szczególne „czucie", oparte przedewszystkiem na praktyce kinowej, na ciągłem ćwiczeniu — a tego brak przecież na prowincji. Jest zato „czucie erotyczne", jest czucie — że tak powiem „alkowiane".

O ile np. typowego kołtuna nic, ale to dokładnie nic nie obchodzi, czy emigracja polskich chłopów do Francji jest pożyteczna, czy się już ukazało zbiorowe wydanie poezyj Staffa — o tyle obchodzi go niebywale, do szału wprost go obchodzi z kim właściwie panna Stefcia szła wczoraj o godzinie ósmej, może trochę po ósmej, wieczorem, koło poczty — i to koło poczty! Kołtun nie spocznie, póki pewności za wszelką cenę nie uzyska — co mówię pewności — wiadomości, zwykłej informacji od drugiego, szczęśliwszego kołtuna.

I oto — podobnie jak słowo poetyckie z dźwiękami treści głosowej przyciąga, wabi, kusi nieustępliwie słowa, słowa, szeregi słów bliźnie, aż w wiersza rozrośnie się symfonję — podobnie dalej — niby kula śniegowa, swawolną ręką pod dachu szczyt rzucona, na ziemię stoczy się bryłą — tak i wieść, ciśnięta w ucho kołtuna, tysiącem szczegółów litą wypływa z ust opowieścią. Taka jest geneza plotki.

Porą narodzin plotki jest rano. Rano codzienne, powszednie, przy zakupach na rynku, gdzie spotykają się wszystkie paniusie, aby na młynku kołtuńskim przemleć ledwie doniesione ziarenka wieści, żeby je wymłócić tak doszczętnie, by jeno plewa z wiatrem rozwiała się naokół.

O p. Stefci, czy Jadzi, spotkanej koło poczty, wieczorem z panem Adamem, całe miasto gruchnie raniutko, że się conajmniej zaręczyli, że ślub w najbliższe święta. I odtąd na ten ślub czekać będą skwapliwi orędownicy, aby znowu wieść dalszą na wsze strony roztrąbić: kto patrzał na pannę młodą ponuro, do kogo się ta dziewica nieszczęsna uśmiechała i co z tego wynikło.

Ale może to ja już zaczynam o prowincji plotkować. Tegoby jeszcze brakowało!

Czy jednak na tem wszystkiem kończy się szereg długi cieniów prowincji, czy poza niemi same już jeno blaski? — Kończąc mój tren prowincjonalny — nie mogę niestety ani siebie, ani czytelników łaskawych zapewnieniem takiem pocieszyć. To tylko owoc wędrówki pośpiesznej, to tylko „rzut oka w sad" — resztę „niech czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa" — a kiedy przyjdzie pora, może i ja raz jeszcze porzuconą nutę podejmę.

Jeśli mi jednak mimo wszystko wierzyć nie chcecie, spróbujcie — proszę — w najbliższą niedzielę siąść w bryczkę wygodną... Tylko o kocu zapominać nie wolno, bo choć wiosna pięściami wierzb przydrożnych na dobre już wygraża się tu i ówdzie, po bruzdach przyczajonej zimie — wiatr, wiatr młody i buńczuczny zawadjacko chlasta po twarzy i skróś wonnym przenika przewiewem.

A potem jazda, drogą styrmatą i krętą, aż — w samo południe — wpadniecie wreszcie w szpaler kolorowych domków, mrugających ślepiami werand oszklonych.

Zaczekam na was na rogu — przy sklepiku pani Wątorkowej — a wtedy...

WŁODZIMIERZ LEWIK

(Rudki, kwiecień)

CZEGOBYM JESZCZE PRAGNĘŁA DOŻYĆ...

SPODZIEWAM SIĘ dożyć jeszcze tego dnia, kiedy sprawa ekonomicznego równouprawnienia obu płci przestanie być kwestją sporną.

Stoimy właśnie na progu tej epoki, kiedy mężczyźni i kobiety zaczęli pracować razem, ramię przy ramieniu, na tych samych podstawach. Ale nie sami tylko mężczyźni zasługują na naganę za to, że praca kobiet i mężczyzn nie jest równomiernie oceniana. Na nieszczęście same kobiety przyczyniły się do wyrobienia opinji, że mogą one być gorzej płatne od mężczyzn, chociaż wykonują tę samą pracę i w tym samym czasie. Nie zdawały sobie sprawy, jak ciężko walczyć musieli mężczyźni dla zdobycia pewnego standartu światowego na punkcie warunków pracy. Kobiety dostały niższe płace od mężczyzn, bo o owym standarcie wynagrodzeń czy o minimum pracy nie wiedziały nic prawie lub bardzo mało. Nie znając wartości swej pracy, przyjmowały to co im ofiarowywano na rynku pracy, gdzie konkurencja jest silna. Nie zdawały sobie sprawy, jaką krzywdę wyrządzają i sobie samym i mężczyznom, nie organizując oporu i nie protestując przeciw niewspółmiernym i zbyt niskim płacom.

Dziś już są mężczyźni i kobiety lepiej na tym punkcie wychowani, by za swą pracę żądać odpowiedniego wynagrodzenia. Dziś muszą się oni organizować, — w przeciwnym razie bowiem musieliby, aby nie zginąć z głodu na tym olbrzymim jarmarku masowej konkurencji, przyjmować wynagrodzenie we formie towarów. Mężczyźni zaczynają rozumieć, że o ile nie pomogą kobietom organizować się, o ile nie postarają się o to, by kobiety za swoją pracę były wynagradzane z nimi na równi, — wówczas zaszkodziliby sobie przedewszystkiem, coby się już nigdy odrobić nie dało. Spodziewam się, że dożyję jeszcze tego dnia, kiedy ognisko domowe stanie się naprawdę ogniskiem, siedliskiem wygodnego życia, szczęścia i zdrowia.

Bez wątpienia jednym z najbardziej piekących aktualnych problemów jest przekształcenie gospodarstwa domowego z uciążliwej i przykrej pracy w miłe zajęcie. Wieki całe spoglądaliśmy na „ognisko domowe” sentymentalnie, okazując dla niego mniej zrozumienia, niż dla spraw o charakterze ogólno-narodowym.

Dom jest przypuszczalnie tą domeną, dla której kobieta ma najlepsze zrozumienie, a zarazem jednym więcej dowodem konieczności współpracy, o ile praca nie ma szwankować.

Kobiety za skromne były w swych wymaganiach na punkcie tego, co w domu i prowadzeniu tegoż jest potrzebne; skrępowane były tyloma ograniczeniami, że nie mogły przystąpić do dzieła narzucającej się obecnie, koniecznej przemiany. Dopiero obecnie w ostatnich czasach, pod wpływem wszechstronnego życia wielkich miast, rozszerzył się ich widnokrąg; dopiero obecnie pragną wykorzystać praktycznie wszelkie możliwości, jakie daje nauka i wiedza.

Mężczyźni skłonni są aż nazbyt łatwo uważać pracę pani domu jako rzecz, która się sama przez się rozumie. Niema też żadnego słusznego powodu, aby gospodarstwo domowe nie stało się najmilszym i najbardziej interesującym zawodem ze wszystkich, jakie kobiecie stoją otworem.

Niema żadnego słusznego powodu, dlaczegoby kobieta musiała pochylać się nad wiaderkiem; niema powodu, by co dnia sama myła talerze, zamieniając się raczej w kopciuszka, niż w człowieka; niema żadnego słusznego powodu, by sama musiała na kolanach szorować własnoręcznie podłogę. Wszystkiemu temu można zaradzić dzięki najnowszym technicznym i mechanicznym wynalazkom.

Spodziewam się dożyć jeszcze tego dnia, kiedy prowadzenie gospodarstwa domowego stanie się zajęciem interesującem i nie ubliżającem niczyjej godności, zajęciem, którem każda kobieta szczycić się powinna.

Nie są to żadne utopje, ani też usiłowania nie liczące się z praktyczną rzeczywistością. Jest to życzenie, które, mam nadzieję, wypełni się jeszcze za mego życia. Czekam na ten niedaleki już dzień, kiedy elektryczność wyruguje zupełnie pracę rąk ludzkich.

Oswajaliśmy się stopniowo coraz bardziej z poglądem, że z fabryk musi się usunąć przestarzałe urządzenia. Dziś musimy zabrać się do zmienienia przestarzałych metod pracy w gospodarstwie domowem. Jedno i drugie jest równie nieekonomiczne: przestarzałe urządzenia fabryczne i przestarzałe metody pracy w domowem gospodarstwie. Tu i tam trzeba iść z postępem.

Skoro raz nastąpi ta zmiana, — a sądzę, że stanie się to już wkrótce, — będzie to oznaczało olbrzymi postęp, jakich w historji cywilizacji niewiele mamy do zanotowania. Postęp bowiem, tak jak ja go pojmuję, to nie sam tylko „postęp techniczny”, lecz polepszenie naszego trybu życia, zapewnienie możliwie największej ilości ludzi większego szczęścia.

Nie powinno się mówić o postępie, skoro to, dla utrzymania życia najważniejsze urządzenie, utrzymuje się jeszcze ciągle we formach przypominających średniowiecze.

Spodziewam się dożyć tej chwili, kiedy ludzie dojdą do zrozumienia takiej prostej rzeczy, iż biedacy powinni w równej mierze jak i bogaci korzystać z wszelkich usług społecznych. Oświetlenie ulic w dzielnicach ubogich nie powinno być gorsze od oświetlenia ulic sąsiednich, zamieszkanych przez bogaczy; tak samo i wszelkie urządzenia sanitarne powinny wszędzie stać na jednakim poziomie. Kontrast między temi wszystkiemi przywilejami socjalnemi z jakich korzystają bogaci z jednej, a biedacy z drugiej strony, jest tak jaskrawy, że każdemu prawdziwemu demokracie musi on wpadać w oczy.

Przedewszystkiem zaś spodziewam się doczekać dnia, kiedy opieka nad matką osiągnie to stadjum rozwoju, iż każda kobieta-matka z klasy biedniejszej zapewnioną będzie miała taką samą pomoc i opiekę, jak jej siostra z klasy bogatej. Dopiero po wprowadzeniu tego rodzaju rozsądnych zarządzeń możemy spodziewać się wyprodukowania jakiejś zdrowszej rasy.

Znając wyrobienie społeczne Anglików nie wątpię, że zarówno mężczyźni jak i kobiety upomną się wkrótce o wydanie nowych ustaw, dzięki którym kobiety położnice pochodzące z niższych warstw będą miały zapewnioną taką samą opiekę jak i inne matki, lepiej finansowo sytuowane.

Z naciskiem zwracam na to uwagę, że podobne plany będzie można przeprowadzić i przyoblec we formę ustawy tylko wówczas, o ile mężczyźni i kobiety przeprowadzą wspólnie odpowiednią akcję w tym kierunku. Tylko dzięki różnorodnym i rozbieżnym zdaniom możemy dojść do zdobycia nowych prawd, lub też raczej i w ten sposób, iż odkrywać będziemy stare, dawno wypróbowane prawdy.

I jeszcze jednego pragragnęłabym dożyć: dla wszystkich równe prawa do wypoczynku.

Żyjemy w wieku maszyn — istnieje tedy niebezpieczeństwo, byśmy naszym myślom nie nadali wreszcie takiego kierunku, który zbytnio akcentuje mechaniczność i standaryzację. A przecież pragnieniem naszem jest wyrobienie indywidualności, co się nie da osiągnąć bez ćwiczenia umysłu. Sport, rozrywki, czytanie, obco-

Dok. art. na str. 215

KOBIETA - SĘDZIA

ISTNIEJĄ jeszcze kraje na Zachodzie, kraje o starej i pięknej kulturze łacińskiej, gdzie kobieta musi się dopominać i walczyć o należne jej stanowisko równego obywatela w społeczeństwie. Odrodzona Polska inaczej oceniła rolę i znaczenie, jakie wnosi w każdą dziedzinę życia społecznego kobieta: dała jej dostęp do każdej pracy.

To prawda, że dostęp ten niezawsze jest łatwy i że często przed pionierkami nowych zawodów kobiecych jeżą się tysiące przeszkód, jakie im wpoprzek drogi kładą stare nałogi myślowe, zacofanie, przesądy.

Ale obecne pokolenie Polek rzadko się tego obawia. Wie czego chce, do czego dąży, więc jeśli trzeba — idzie przebojem. I — zwycięża.

W Europie tylko kraje Skandynawskie i Niemcy mają kobiety-sędziów. Obecnie ma i Polska kobietę na tem zaszczytnem stanowisku. Jest nią pani Wanda Grabińska, sędzia dla nieletnich.



WANDA GRABIŃSKA

Pani Grabińska jest osobą bardzo młodą, ma lat zaledwie dwadzieścia siedem. Szkołę średnią ukończyła w Radomiu, poczem udała się do Warszawy, aby uczęszczać na wydział prawny uniwersytetu. Były to czasy wojny (1920 r.) i ofenzywy bolszewickiej. W kraju było wszystkim ciężko i biednie, coż dopiero młodej dziewczynie - studentce, zmuszonej całe studja uniwersyteckie iść o własnej sile. Ale p. Grabińska składa zaraz na progu samodzielnego swego życia dowody energji i wytrwałości, dowody, które potem wykazały jak mocną jest jej indywidualność. Przed południem pracuje zarobkowo jako kancelistka sądu apelacyjnego, po południu uczęszcza na wykłady; podczas urlopów, kiedy inni odpoczywają, ona składa egzaminy. Zdaje i po czterech latach kończy prawo. Niemal jednocześnie zaczyna aplikanturę przy sądach zwykłych, po dwóch latach przenosi się na aplikanturę przy sądach dla nieletnich. Tu gorliwą swą pracą, energją i inteligencją daje poznać jak bardzo jest na swojem miejscu kobieta, kiedy się stykać musi z małoletniemi przestępcami na gruncie wszechpotężnego prawa.

W lecie 1927 roku p. Grabińska składa podanie o nominację na sędziego, motywując swą prośbę artykułem Konstytucji, która zapewnia równość wszystkim obywatelom. I oto po długich 18 miesiącach oczekiwania (tyle czasu musiał wędrować akt zezwolenia na wstęp do sądownictwa dla pierwszej kobiety) przychodzi nareszcie odpowiedź — przychylna. Wyłom zrobiony, droga dla innych utorowana.

Pytana o pobudki, jakie skierowały ją na tę drogę, na której obecnie tak jest ceniona, p. Grabińska odpowiada:

— Że będę prawniczką postanowiłam już bardzo dawno, bo w VI. klasie szkoły. Już wówczas kołatały po mej młodocianej głowie myśli na temat, czy wszystko co się wokół mnie a dzięki ludziom dzieje jest tak jak być powinno. Już wtedy zrozumiałam, że korygowanie pewnych pojęć i nierówności społecznych jest w ręce prawa. Chciałam znaleźć się u tego ołtarza, gdzie rozstrzygają się tak ważne sprawy. Z biegiem lat to postanowienie doszło do roli drogowskazu, kierującego mem życiem.

— Kiedy zaś byłam aplikantką, kiedy zetknęłam się już z tą największą nędzą świata — przestępcą, uderzyło mnie, iż olbrzymia większość podsądnych przestępstwa swe zaczęła popełniać już w dzieciństwie. Zrozumiałam, że leczenie psychiki zaniedbanych moralnie dzieci leży u podstawy walki o zmniejszenie przestępczości. Dlatego też postanowiłam właśnie tu pracować i do tej pracy zachęcić inne koleżanki, obecne i przyszłe prawniczki.

Obok swej pracy ściśle zawodowej p. Grabińska poświęca swój czas pracy społecznej w wielu instytucjach, przedewszystkiem zaś w Patronacie nad więźniami; z ramienia tegoż Patronatu jest kuratorką więzienia kobiecego w Warszawie. Jakiemi ideami kieruje się w tej pracy, świadczą jej słowa, powiedziane w jednym z wywiadów dziennikarskich:

— Przestępca to człowiek nieszczęśliwy, który zawsze wymaga pomocnej ręki. Zawsze: bo jeśli przestępstwo jest przypadkowe, to jasna przecież tragedja jego sprawcy. Jeśli zaś świadome, a wypływa z przyczyn socjalnych, winniśmy okazać pomoc przestępcy, starając się o zmianę warunków, które go w przestępstwo wciągnęły.

Obok takiego rozumienia przestępcy wnosi p. Grabińska w sferę swej pracy niezawodną intuicję i wnikliwość kobiety głęboko wrażliwej na subtelności i zawiłości duszy dziecka.

Jest jakiś ton serdecznej poufałej niby (a przecież nie dopuszczającej do zbytniej poufałości) znajomości, jakieś proste, swobodne sposoby zwracania, przemówień w sztuce sądzenia p. Grabińskiej, wobec której dziecko - przestępca staje się sobą, poprostu dzieckiem biednem, często skrzywdzonem, obnażającem ufnie powody i szczegóły swych małych najczęściej przewinień. Małych, ale jakże szkodliwych dla przyszłości ich sprawcy, jeśli się nie zapobiegnie temu, żeby weszły w nałóg, żeby stały się tak zwaną drugą naturą.

Więc stosuje pani sędzia karę, zawsze daje jakąś naukę i zawsze i przedewszystkiem stara się już zatrzymać dziecko - przestępcę w kręgu, gdzieby mogło dotrzeć jej oko i pomoc opiekunów przez sąd wyznaczonych. Zdarzają się jednostki, które przełamują cały ten kordon profilaktyczny, ale jest ich procentowo bardzo niewiele.

Trzeba widzieć schludny, choć ciasny lokal sądu dla nieletnich na ulicy Elektoralnej, trzeba wysłuchać chociaż kilku spraw, w których zamykają się smutne a czasem nawet tragiczne epopeje dziecięce, aby zrozumieć także, ile w pracy pani sędziego potrzeba także cierpliwości, spokoju, taktu. Mali przestępcy przeważnie — zwłaszcza ci, co do sądu przychodzą poraz pierwszy, — są wylękli, świadkowie plączą się w zeznaniach, świadomie stronnie lub nieżyczliwie zeznają poszkodowani. Wyłowić z tego prawdę — to właśnie „jak było", powiązać ze skomplikowanemi a dla większości dorosłych niezrozumiałemi, dziwnemi pobudkami i chceniami dziecka, to jeszcze oprócz intuicji wymaga tej sztuki sądzenia, o której wspominałam, a którą posiada p. Grabińska.

Przyjdzie, zapewne, kiedyś czas, że obejmowanie stanowiska sędziego dla nieletnich przez kobiety będzie rzeczą zwykłą, nie wzbudzającą sensacji, bo tych kobiet będzie więcej. Im prędzej nadejdą te czasy, tem większą będziemy mieli pewność, iż zmaleje przerażająca statystyka przestępczości, przestępczości nietylko wśród dzieci, ale i wśród dorosłych. IRENA JABŁOWSKA

BEATA OBERTYŃSKA

WIERSZE KAMIENICZNE

SOBOTA

*Cisza przyszła przez ganek, z podwórza na dole...
Żurnale już złożone zastała na stole,*

*szpilki w twardą poduszkę znowu powbijane
i maszynę przykrytą, wsuniętą pod ścianę...*

*Figura, — ta bez głowy, o wciągniętym brzuchu, —
dech wstrzymawszy, szarzała za szafą bez ruchu,*

*z namaszczeniem płóciennem i od spodu pustem,
naprzód cała podana polstrowanym biustem...*

*Na ciężkiej woni świeżo upalonej kawy
płynie zmrokiem sobotnim zapach różowawy,*

*zaciąga jak dym w pasmach od strony komody,
gdzie, po uszy pachnące włożona do wody,*

*moknie oto samotna jak łódź przy wybrzeżu,
płaska twarz centyfolji w głębokim talerzu...*

NIEDZIELA

*Ład, mdły zapach tłuszczu i cisza odświętna
nudzi się w pustej kuchni wystygła i obojętna...*

*Kucharka na nieszporach. W kłębek zwity ciasno
kot stary, najedzony w nogach jej łóżka zasnął...*

*Nad opasłą białością poduszek się płoni
rubinowy płomyczek przed świętym Antonim,*

*a ciszy się i nudzie broniąc zamaszyście,
duży, kuchenny budzik tętni trzeźwo i służbiście...*

W PODWÓRZU

*Słyszycie? Zlewa! Tyle szumu, huku!
Słyszycie? To deszcz bije o kamienie bruku!*

*Pociemniało podwórza dno szare i suche,
strug prażących radosnym roztańczone ruchem...*

*O! wynieście z suteren wazonki, doniczki,
niech przemokną radością do zielonej nitki*

*więźniowie waszych okien, męczennicy niemi!
Niech raz znowu poczują zapach mokrej ziemi!*

*Prędko! Nim zlewa zcichnie! To nie potrwa długo!
Tę nadbitą doniczkę — tak — i tamtą drugą...*

*Niech je z kurzu deszcz, bębniąc, opłócze, oczyści,
niech nareszcie zieleni odpyta u liści...*

*Lak okwitły, ze szczęścia niechaj traci głowę,
niech na fuksji kolczyki się trzęsą różowe*

*i niech resztkę weselnej swej woni ocali
ten mirt, w niebieskim garnku obitym z emalji!*

SUTERENY

*W oknie, co brodę oparło o bruk,
przemijający stukot nóg,*

*nic, tylko tak ciągle, cały boży dzień,
światło cięte, strzyżone przez nóg obcych cień...*

*Duszno i ciasno, stęchlizna i brud,
ktoś w słoik nadbity więź czeremchy wgniótł*

*i w gorzkim jej zapachu jątrzonym przez zmrok,
przepada to, czem pachnie brud, wilgoć i kot...*

*...A tam, w górze, wciąż kroków rozdzwoniony stuk
i niebieskie powietrze i różowy bruk*

*i latarni ulicznych wydłużony pas,
wąskie dachów kanały otwarte do gwiazd*

*i kręcące się w kółko schrypłe „Ayayay"...
i maj...*



PRZYJACIÓŁKA DZIECI

Przyjaciółka dzieci jest łagodna, gładziutko uczesana i mówi bardzo cicho.

Są osoby, które całe życie zachowują coś ze zdziwionego czaru dzieciństwa. Do takich należy Ewa Szelburg.

— Coś z dzieciństwa, jakiś jego kęs najbardziej czarodziejski posuwa się razem ze mną nieustannie. Towarzyszy mi ciągle. Przedstawienia dziecinne na łące zielonej, w lasach głębokich to może było właśnie to, co jest najładniejsze. I to, co niezapomniane. Dlatego może tak kocham teatr dla dzieci. Jest jakoby dalszym ciągiem moich tamtych lat.

— Gdzie były wystawiane pani sztuki dla dzieci?

— „Za siedmioma górami" grał „Teatr Polski" w Łodzi. Pozatem teatr wileński. Również „Teatr Polski" w Katowicach wystawił tę rzecz bardzo ciekawie. Jest w Warszawie teatrzyk dla dzieci „Jaskółka" złożony z zespołu dawnych „redutowców", ten także grał „Za siedmioma górami". Prócz tego „Teatr Polski" w Warszawie wystawił „Żywe dzwony". Cóż to za bezpośrednia, cóż to za radosna publiczność — dzieci!



EWA SZELBURG

Tak mówi ich najlepsza przyjaciółka.

Ewa Szelburg wydała już około 20 książek dla dzieci. Zadebjutowała „Prawdziwemi przygodami Duszka Dzińdzińnika". Po „Wesołych historjach" dostała tyle listów od dzieci, świadczących jak się te rzeczy radosne podobały!

„A, a, kotki dwa", „Bracia miesiące", „Renine wierszyki" — to trzy książeczki pisane wierszem.

— Zaczęłam pisać mając lat... ośm. Nie ciekawiły mnie nigdy bajki z zewnątrz, to znaczy takie, które mi ktoś opowiadał. Ale te, które działy się we mnie. Bo we mnie działy się naprawdę bajki. Opowiadałam je sobie sama. A potem zaczęłam pisać.

— Gdzie to było?

— O, to było właśnie w Nałęczowie. I to jest bardzo ważne. W tym Nałęczowie, gdzie pisali Prus, Żeromski; w powietrzu były więc jakoby miazmaty literackie. Teraz Nałęczów jest już inny. Ale jest jeszcze ciągle miejscowością gdzie się działo dzieciństwo. Byłam jedna. I pewnie dlatego tak garnęłam się do dzieci. To zostało.

Śmieję się:

— Więc pani jest zdania, że jedynaczki dłużej przechowują swoje dzieciństwo?

— O, to być może! Niektórzy myślą, że moje książki dla dzieci są „wymyślone". A ja bynajmniej nie wymyślam, ten świat mam ciągle przed sobą i w sobie. Widzę go i czuję. Są to więc rzeczy, które się stale we mnie dzieją. Obawiam się, że ciągle jestem mała — —

— Należałoby się raczej cieszyć z takiego uczucia.

Ewa Szelburg do literatury dziecięcej wnosi rzecz zupełnie nową i świeżą: uczy zamiłowania do codzienności: „Rzemieślniczek-Wędrowniczek", „Majster Klepka" — opiewają szary dzień powszedni, szarą pracę codzienną.

— Literatura dla dzieci była dotychczas jakoby abstrakcyjna. Dziecko gubiło się w pojęciach, których nie znachodziło dokoła siebie. Królewne, królewicze, świat zaczarowany. Owszem nie należy nigdy odbierać fantazji, ale dzień powszedni ma także swój język! Jakże ważny! Taki który przemówi gdy dziecko dorośnie. Należy więc zawczasu uczyć tego języka, aby potem nie był obcy, trudny. Zacznę teraz pisać bajki: nowe bajki. Dzieci wszelką „cudowność" znajdą w ludziach codziennych, w prostych, pracowitych bohaterach dnia szarego. Bo — — Oto zaczynają czytać sfery, które do książki nigdy nie przychodziły, ludzie nowi, być może mocniejsi. Nie należy aby zaczynały się gubić te dzieci w pojęciach im dalekich. „Cudowność" mają znaleźć w tem co ich otacza, z czem kiedyś będą żyć na długo. Być może, że but, gwóźdź, siekiera — zrobione z zamiłowaniem są lepsze. Tego zamiłowania trzeba uczyć.

Tak mówi łagodna, gładziutko uczesana przyjaciółka dzieci.

— No i przyroda. Kwiat, zwierzątko, ptak, woda, drzewo. To czyni człowieka lepszym. Już dzieciom otwierać na to oczy. Taki jest mój „Ogród króla Marcina", taki — „Dziadek leśny".

— Wiem, — odpowiadam — „Dziewczyna z zimorodkiem" także to kocha. A Antoś z „Polnych grusz" wzrósł w tym świecie.

— Tak. Lubię także moją małą z „Dokąd". Ona jest taka prawdziwa i bezpośrednia! Najbardziej moja. Bohaterowie dnia codziennego? Tak. O tem należy pomyśleć! Bo czyż nie sądzi pani, że bohaterstwo się zmieniło? Bohaterstwo dzisiejsze, nasze jest jakoby bezimienne, nieme, milczące, codzienne, łatwiejsze do ujęcia. O tak, jest inne od dawnego. Różni się.

Teraz pytam o rzecz, która mnie zawsze gnębi, która boleśnie we mnie żyje. I czekam, czekam z niecierpliwością (i pewnie z biciem serca) na odpowiedź.

— A mała szabelka, ostrogi, batożek? Dzieci to czasami tak lubią! Pani to zna: żołnierzyki blaszane, kaski z tektury, czasami nóż kuchenny, piosenka o ułanie tratowanym.

Czekam, czekam na odpowiedź.

I oczywiście jest. I właśnie taka:

— Dzieci to lubią? Nie zawsze. Myli się pani. Jest to wina matek. Przedewszystkiem matek. To coś strasznego gdy matki pozwalają zabawiać się szabelkami. Jest w tem coś niemoralnego, co należy piętnować. Częstokroć matki nie zdają sobie sprawy ze skutków takiego wychowania. Pomyśleć! Kobieta, która rodzi! Przecież przez takie wychowanie zabija swoje własne dziecko! Nie. Nie szabelka: kwiatuszek, źródełko, pisklę, narzędzie rzemieślnicze.

Tak mówi przyjaciółka dzieci. To jest radosne. To jest ważne. Te słowa piszę w ten sposób jakby to ptak leciał gdzieś wysoko, w niebo.

— Zaraz pani powiem jakie są dzieci. Drukowałam w „Płomyczku" powieść „Zuch". Otóż moi czytelnicy uwierzyli, że Tomuś żyje naprawdę. Czyż można było odpisać, że nie, czyż można było rozczarować? Tomuś dostawał długie, kochane listy, a że był biedny, zgłaszała się mała publiczność w redakcji z darami dla niego. Jasna dziewczynka przyniosła piórnik i prosiła by koniecznie oddać Tomusiowi. Wkońcu chciały usłyszeć głos Tomusia. No i Tomuś musiał mówić przez... radjo.

Dostał potem dużo listów od swoich małych przyjaciół, dziękowały, że przemawiał.

Teraz piszę drugą część „Zucha", bo ciągle chcą o nim coś wiedzieć.

Widzi pani, to są moi kochani czytelnicy.

— Pani słuchowiska dla dzieci w radjo cieszą się wielkiem powodzeniem?

— Słuchowisko „Jaś i Marysia na dnie Bałtyku" z muzyką Macury podobało się. „Marsz ryb morskich" zrobił wrażenie. Dziecko to najwdzięczniejszy czytelnik, słuchacz, meloman teatralny i krytyk. To rozkosz — pisać dla dzieci.

KAZIMIERA ALBERTI

NA TEMAT TURNIEJU POETYCKIEGO
WE LWOWIE

Urządzony staraniem Kasyna i Koła Lit.-Art. we Lwowie II. Turniej Poetycki przyniósł tym razem plon artystycznie lepszy od swego poprzednika z roku ubiegłego. Wprawdzie zamiast blisko 2000 wierszy pierwszego konkursu jury miało do rozpatrzenia zaledwie czterysta z okładem, ale za to stosunkowo mniej śmiecia a więcej utworów zasługujących rzeczywiście na wyróżnienie. Z turnieju wyszła zwycięsko kobieta, Kazimiera Alberti, i słusznie, bo wszystkie jej nadesłane utwory były prześliczne, dziełem szczerozłotego natchnienia poetyckiego. Przy dalszych nagrodach głosowanie publiczności nie wszędzie poszło za przekonaniem komisji kwalifikacyjnej, krzywdząc przedewszystkiem czarującą „Wiosnę" (godło „Avis"), co organizatorów następnych turniejów skłoni niewątpliwie do zmiany procedury głosowania, względnie do zastąpienia go wyrokiem samego jury.

Zresztą w niniejszym artykule chodzi mi nie tyle o sam fakt Turnieju, imprezy pożytecznej i poważnej, ile o refleksje, jakie budzi t r e ś ć nadesłanych na konkurs utworów. Naturalnie wyłączam z rozważania tych uczestników każdego konkursu, którzy wogóle nie mają nic do powiedzenia, a myślę tylko o tych, których zaszczycił talent, choćby w małym stopniu. Tych znowu podzielę na kobiety i mężczyzn. Wewnętrzną racją stanu kobiety, najgłębszą, w całości ją ogarniającą pasją, silnikiem wszelakiego życia jest dotychczas — i pewnie długo jeszcze pozostanie — miłość.

Humanitaryzm, patrjotyzm — to dla kobiety, ciągle jeszcze, t a k ż e problem uczuciowy. Niedopuszczana poprzez długie wieki do samodzielnego kształtowania zbiorowego życia, patrzyła na nie z wysokości zamkowego krużganku, poniżej którego godzą na siebie kopjami rycerze, mężowie, kujący w walce formy pospólnego bytowania. Nie biorąc zaś czynnego udziału w walce, nie mogła najpierw zażyć jej tragicznej rozkoszy, rozkoszy powalania tego o ziem, co mi staje na drodze, żeby na to miejsce postawić wolę swoją. W walce tamtych widziała i odczuwała przedewszystkiem jej zewnętrzną grozę, brutalność; przeciwko zadawanej śmierci protestowało serce.

Patrząc z takiego oddalenia na walkę o kształty zbiorowości, nie mogła następnie kobieta przejąć się poczuciem o d p o w i e d z i a l n o ś c i za to wszystko co się tworzy w życiu społecznem, a co za tem idzie, nie mogła nabyć tego, że się tak wyrażę, myśliwskiego węchu, który pozwala mi wyczuć poza gęstwiną złudnego spokoju i trwałości stosunków w pewnym okresie czasu — kryjące się i już gotowe do skoku zwierzę katastrof i wstrząsów. Dość, że na teatrze przeobrażeń i zmagań się politycznych i społecznych kobieta jest dotychczas tylko buntującą się sercem kochanką lub matką, ofiarnicą — siostrą miłosierdzia, jednych kombatantów nienawidzi, drugich kocha, jednemi hasłami fanatycznie się przejmie, drugiemi bezkrytycznie pogardzi — i tak będzie tak długo, aż zacznie sama tworzyć samodzielnie życie wspólne i — walczyć.

Więc jeśli w poezji kobieta dotychczasowa jeszcze tylko kocha i nienawidzi, wylewa łzy miłosierdzia, jeśli w chwilach grożących katastrof potrafi niefrasobliwie rozmarzać się słońcem, melancholją brzozy białej i nucić skowronkowe pieśni wiosenne, to wszystko jest w porządku i sędzia konkursowy nie potrzebuje snuć minorowych refleksyj. Ale jeśli to czyni poeta — mężczyzna — dziś?! Jeśli między dziesiątkami a może setkami męskich wierszy niema ani jednego, w którymby drżał jakiś niepokój chwili, jakaś pasja myśli zbiorowej, programu, poczucie odpowiedzialności dziejowej?! Bo, że jeden czy drugi piśnie pacyfistycznie, to jeszcze nic; to nie program, nie wola kształtująca rozumnie wypadki, nie wszystko ogarniająca świadomość, ale w najlepszym razie odruch szczerego humanitarnego uczucia! A są przecież chwile, w których poetom nie wolno tylko ćwierkać wróbelkowato, tylko fikać na poetyckich nartach po skoczniach zdrowego zadowolenia ze siebie, z własnej krzepkości fizycznej i duchowej i tylko mazgaić się choćby najpoczciwiej! Chwile jak dzisiejsza, w której każdy jakim takim opatrzony nosem czuje, że coś się gotuje, coś się zmienia, coś trzeszczy, coś się czai, coś czeka rozwiązania, coś może przyjść takiego, co przerobi nasze bytowanie tak, że już i to słońce będzie inne i te wróbelki i lipy będą nie-lipy, bo zmiana stosunków społecznych nie przyprawi zapewne ludziom małpich fourrierowskich ogonów, ale za to przefasonuje im dusze i rozum i serce, a z tem wszystkiem słońce i te ptaszki!

Nie chodzi tu o poetycką propagandę jakiegoś określonego politycznego czy społecznego specyfiku na rozwiązanie różnych pytajników dzisiejszości, o to, żeby wzorem Kochanowskiego poeci stawali się czasem megafonami wynurzeń ministerjalnych. Takiego specyfiku zresztą nikt jeszcze dotąd nie wymyślił, bo to, co nam niektórzy za taki podają: komunizm jest tylko stawianiem jednego zła na miejsce drugiego.

Chodzi o to, żeby poeta był naprawdę w y r a z i c i e l e m t e g o, c o s i ę w d a n y m m o m e n c i e d z i e j o w y m n a j m o c n i e j d o p r a s z a g ł o s u.

Jeden powie mądrzej, drugi głupiej, jak w sejmie — byle nie odbiegał zanadto od tematu, byle go jak najczęściej przywoływał do porządku obrad ten marszałek jaśnie wielmożny, który winien siedzieć w każdym społecznie żyjącym człowieku, to jest owa ś w i a d o m o ś ć o d p o w i e d z i a l n o ś c i jednostkowej za wszystko, co się dzieje zbiorowo. Bo jeśli taką chwilę jak dzisiejsza, poeta, nawet dobry, prześlepi, przegapi, przefujarzy formistycznie, przeskoczy o tyczce olimpijskiej i przegrucha miłośnie, wówczas zostanie z głupią miną na stacji życia jak pasażer, co się zakanapczy w kolejowym bufecie a pociąg dziejowych wydarzeń ucieknie mu z przed nosa, pokrzywiając mu się czerwoną latarnią ostatniego wagonu. Poezja przestanie być ożywczemi drożdżami wytwórczości powszechnej, wszelakiej, aż do najbardziej utylitarnej, stanie się przedmiotem zbytku szczupłego grona smakoszów, orchideją wykwintnych salonów wszelakiego snobizmu, zasuszonym listkiem w albumie pensjonarki.

Chcę być dobrze rozumiany. Nie pragnę drugiej ostateczności t. j. poezji w służbie pewnego określonego ugrupowania społecznego, w służbie doraźnej polityki, poezji-pałki do rozbijania drugim wieców i kości. Poezję taką reprezentowano nam na łamach osobnego czasopisma w Warszawie a wołano ją imieniem „proletarjackiej", poezji wojującej pracy i t. p. Tyrteusze wojującej pracy pisali według jednego zgóry przyjętego szablonu, jakby instrukcji. W każdym z ich wierszy wymyślania pod adresem starego świata i zapowiedź zemsty ze strony maszerującego już proletarjatu. To wszystko. Cała treść myślowa. To nie poezja. Bo poezja nie znosi aktualności p o w s z e d n i e j, banalnej, materjalnej, oderwanej od niewidzialnej głębi Tajemnicy; aktualności służy publicystyka, wiec, parlament i okolicznościowe wiersze w prasie codziennej. Nie wystarczy nienawidzieć jednego a kochać drugie, żeby być poetą. Ażeby być poetą, trzeba wyjść poza jedno i drugie, poza nienawiść i miłość — byle nie odrywać się „uniwersalistycznie od żywego człowieczeństwa"! — i dopiero z tej wysokości przemawiać, uczyć i pytać.

Może więcej pytać niż uczyć. Bo poezja jest artystycznym wyrazem s u m i e n i a a sumienie pyta, sumienie nie daje się brać na kawał hasełkom przemijającej chwili, sumienie szuka poza niemi prawdy życia trwałej. A takiej prawdy niema ani w burżujstwie ani w proletarjactwie.

Otóż to właśnie! Między dziesiątkami — powtarzam — wierszy turniejowych, pisanych przez mężczyzn, ani jednego (poza dwoma wypadkami symplicystycznie pojętego pacyfizmu) któryby był naprawdę dokumentem pytajników chwili, że był pisany w Europie takiej a takiej, w Polsce takiej a nie innej. Uniwersalizm... Prawda! Polak wyzwolony od upiora ojczyzny-niewolnicy, Polak wylegujący się swobodnie do słońca na wysokich łąkach niebieskich czystego intellektu, poezja, która przestała być soczystym kwiatem wyrastającym z ciepłej ziemi człowieczej a chce być smugą kosmicznego światła naniesionego z uniwersalnych warstw eteru, sam ekstrakt, skondensowany buljon p o m y ś l a n e g o, nie żywego człowieczeństwa, czysta dusza, czysty rozum, czyste głupstwo.

KAZIMIERZ BROŃCZYK

DROBNYM ŚCIEGIEM

Pani Konstancji Hojnackiej, na pamiątkę wojny, białych sal garnizonowego szpitala we Lwowie i naszych białych szarafanów, z wyrazem serdecznych uczuć przesyłam.

BYŁA w naszej rodzinie pra-ciotka. Miała na imię Otolia — i to jedno było w niej czemś niezwykłem.

Pozatem, urodziła się bez koniecznej racji, wyszła zamąż podobnie, miała wręcz zbyteczne dzieci. Dawno już zresztą i potulnie — umarła. Jedna z tych istot, które na to chyba kołaczą się w obrębie rodzin, aby być szczeblami do królestwa niebieskiego dla zasobniejszych krewnych, którym — bez takich właśnie starych ciotek — brakłoby dość poręcznej okazji do wyszafowania całego zapasu dobroci, na jaką ich stać.

Wszelako ciotka Otolia wyhaftowała swego czasu dywanik.

Misternie, au petit point, na gęstej, cienkiej kanwie, jedwabiami. Rzędem, trzy blade bukiety, na jasnoczerwonem dnie.

Wisiał ten haft na ścianie starego dworu, nad starem mahoniowem łóżkiem, na tle mocno szafirowej tapety, w pokoju pełnym przytulnych mebli z trzydziestych lat, mieniącym się złotą morą jesionowych słojów, rozmigotanym płomykami starych kilimów, naświetlonym mnogością zwierciadeł, pełnym od rana słońca i jakiegoś niezrównanie błogiego lekkiego zapachu.

Rzekłbyś: cisza pachnie.

W ten pokój zaszyłam się pewnej wiosny, aby w samotni i po cichu, wypłakać do reszty szalone harde łzy, o których żywy duch nie miał wiedzieć.

Pamiętam pierwszą noc po przybyciu.

Półżywa ze znużenia, ledwie świadoma swej tożsamości, leżałam już w czarnej ciszy znajomego pokoju, czując na zamkniętych powiekach poufały oddech ogrodu, pobliże drzew za otwartemi oknami i przestrzenie trawników, jakby ogromne puste sale, w których wszakże nic a nic nie jest straszno.

Nagle — w ciszę tę i czarność, padła kropla dźwięku. Słowik!

Milczenie sal pustych, sal o ścianach z sennego czarnego gąszczu, przeszyły złote, drobne ściegi. A potem w powietrzu zaczęło się coś trząść, coś z mrugania rosy, czy gwiazd — coś z zapachu fiołków, coś z pocałunku i łkania, dziw nie do zniesienia przecudny, krający serce, jak diamentem, do krwi...

Cały ogród drżał i migotał tak do rana.

Słyszałam.

Było jeszcze o wiele zawcześnie aby przejrzeć już wówczas cały obszar klęski. Czułam jedynie że mam pod czaszką pełno czegoś ostrego jak potłuczone szkło, jakichś kolorowych okruchów, jakby całe rozbite krajobrazy, potłuczeni w czerepy ludzie, że to jest już na nic, że straszliwie boli i — że tego niechcę. Chwilami jedynie migała sama lita prawda, jak fioletowa błyskawica w biały dzień. A potem znowu tylko to ruchome, bolące, potłuczone szkło.

Zawsze najgorsze były ranki, ów nawrót świadomości po śnie. Pierwsze nieprzytomne widzenie: szafir słońcem zalanych ścian. Za otwartemi oknami zieleń bliskich starych drzew. Ciepły zapach traw kwitnących, radosne rozgwizdy wilg — i naraz, prawda, spadający jak twarda pięść między bezbronne oczy.

Zawsze tak codzień na nowo.

Wówczas wzrok, precz uciekając od jawy, obracał się z lękiem ku ścianie. Wtedy, między tą jawą okrutną a spłoszonemi oczyma, poczynał się mienić drobny ścieg ciotki Otolji. Słodkie kolory zetlałych bukietów na tle czerwieni przecudnej. W okół, brzegami, jak rama, zawiły, głupiutki szlak. Jakieś bredzenie pieściwe, bez najmniejszego sensu. A na zaśnionej czerwieni dna, znajome oczom, choć zgoła nieznane w zielnikach, kłębki olbrzymich róż, zsiniałe, złotookie barwinki, bratki lila o stroskanym wyrazie twarzyczek, pasiate petunie, wielkie purpurowe fuksje o sercach z amarantu.

Napisane, jarzy się to wszystko jaskrawiej. Naprawdę, było tylko samem przyśnieniem o barwach. A jednak, do dziś płonie mi w pamięci każdy z nieżywych, litościwych kolorów. A zawsze najcudniej owa czerwień tła. Blady koral, nieścigła czereśnia, przemarzły głóg, ta sama spełzła barwiczka, którą w owalach minjatur uśmiechają się usta kobiece tamtej epoki.

I dusza moja zatracała się w tych kwiatach, gubiła w drobnym ściegu haftu, czuła chłód i gładkość kielichów jakich nie było nigdy, mieszała z barwami kwiatów, jakie nigdy nie kwitły.

I sama, na długie, miłosierne momenty, przestawała — być.

A później — zdarzyło się ze mną coś dziwnie podobnego do losu jednego zegara.

Siedział w świątyńce ze słupkami na szafirowem tle tapety, odwieczne bóstewko domowe o dygocącem, żywem sercu. Szedł długo i porządnie.

Nagle przestał. On jeden tylko wiedział dlaczego.

Wyjęliśmy razem z mechanizmem, okrągłą osłupiałą gębusię i powieźli do miasta. Tymczasem we dworze, nim zegarmistrz był gotów, ktoś przewrócił pustą kapliczkę, potłukły się białe kolumienki, suche deszczułki rozpadły się na drzazgi.

Nie miało już gdzie wrócić odwieczne bóstewko domowe.

Tak i tu. Duszę — możeby się dało jeszcze jako zratować. Cóż, kiedy już wrócić niema gdzie. Bo niema już oto, ani strzępka ciotczynego haftu, ani śladu szafirowej tapety. Zniszczały po okopach stuletnie wygłaskane sprzęty, poślepły gdzieś w poniewierce ostatniej jasne tafle zwierciadeł. Między jedną a drugą połową życia, runęła z hukiem nieprzebyta, żelazna kurtyna — wojny.

Skończył się wszystek dawny świat.

Czyżby dla dania mi tamtych litosnych momentów jedynie, żyła ongiś pra-ciotka Otolja?

Dla rzucenia na moją ścianę trzech bukietów róż niebywałych, stroskanych twarzyczek bratków i fuksyj purpurowych o sercach z amarantu?

Nato tylko, aby świeży ongiś ton czerwonego jedwabiu miał dość czasu, aby spełznąć z latami i stać się jak blady koral, jak głóg przemarzły, jak malowany uśmiech prześlicznych kobiecych warg?

Czyżby dlatego jedynie?

Może...

MARYLA WOLSKA

CZEGOBYM JESZCZE PRAGNĘŁA DOŻYĆ...

Dok. art. ze str. 210

wanie z ludźmi, wycieczki, — wszystko to odgrywa decydującą rolę w rozwoju osobistym człowieka.

44 godzin pracy w tygodniu byłoby ideałem socjalnym a powinno wystarczyć do ukończenia swej pracy; człowiek miałby wówczas dość czasu, aby swe prywatne życie urządzić sobie wedle własnego życzenia; wartoby było wtedy żyć, bo życie przedstawiałoby duży urok, przynosząc dużo rozmaitych podniet i zainteresowań. Mimo to nie mówię tu jako „idealistka", lecz jako kobieta praktyczna, która miała sposobność obserwować dzisiejszy rozwój i reformy, jakie dały się przeprowadzić w obrębie Wielkiej Brytanji.

MAŁGORZATA BONDFIEL
członek angielskiego parlamentu i minister pracy

KOBIETA NA SZEROKIM ŚWIECIE

Dokończenie, 2

OD TEJ chwili zaczyna się nowe życie Klary Sheridan, życie kobiety, którą sytuacja beznadziejna zmusza do samodzielności. Zarówno własna rodzina, jak i rodzina jej męża oświadczają sucho, że pomagać materjalnie nie mogą. Posiadają tylko tyle, aby wśród najskromniejszej wegetacji przetrwać czasy straszliwe.

Rozwiera się przed nią tedy nieznana dotychczas otchłań trosk i kłopotów codziennych. Poprostu trzeba zarabiać na życie, albowiem jedynym jej dochodem jest szczupła pensja wdowy wojennej.

Zaczyna od rzeźby. Pracuje u najlepszych mistrzów angielskich, nawiązuje stosunki z całym światem artystycznym i ze wszystkimi, którzy krążą dokoła światła sztuki. Jej olśniewająca uroda otwiera nieraz te wrota, któreby się zamknęły przed miernym talentem. Zdobywa pierwsze obstalunki i pozyskuje nowych przyjaciół. Przeżywa pierwsze rozczarowania i zawody. Aby zarobić na chleb codzienny dla siebie i swoich dzieci, musi podejmować się nieraz pracy rzemieślniczej.

Ale nie brak wydarzeń pomyślnych.

Oto na horyzoncie jej życia pojawia się jakiś tajemniczy pułkownik amerykański, którego jej los tak bardzo wzrusza, że ofiarowuje jej dla swobodnego rozwoju talentu tysiąc funtów. Jedynem obciążeniem tej szlachetnej pożyczki jest nieśmiała prośba, aby wolno mu było spędzać z nią razem urlopy londyńskie.

„Pojawienie się tego człowieka na drodze mojego życia — pisze Klara Sheridan w swoim pamiętniku — ustrzegło mnie raz na zawsze od wszelkiego cynizmu.”

Ale tysiąc funtów szybko się rozeszło, piękna pani nie umiała oszczędzać. Trzeba było pomyśleć o jakiemś przedsięwzięciu na bardziej szeroką skalę.

W roku 1920 Klara Sheridan nawiązuje stosunki z poselstwem bolszewickiem. Przedewszystkiem z Kamieniewem i Krassinem.

Narazie skłania ją do tego ciekawość.

Ci ludzie są przedstawicielami świata okrutnego i drapieżnego, świata, o którym krążą po całej Europie wieści straszliwe, ale posiadają urok niewątpliwy — zwłaszcza dla kobiety — urok nowości. A pozatem sprawują władzę nad krajem, który działał zawsze podniecająco na zblazowaną wyobraźnię europejską. Są potęgą nieznaną, a przecież Klara Sheridan była zawsze wrażliwa na wszelkie uosobienie siły rządzącej w każdej postaci.

W ten sposób zaczyna się jej romans z Rosją współczesną, romans, który zjednał jej, latorośli arystokratycznego rodu, miano rewolucjonistki.

W istocie nie była nią nigdy.

Kiedy w kilka lat potem odwiedziła państwo komunistyczne po raz drugi i kiedy mało się nią tam zajmowano, kiedy nie zwracano uwagi ani na dziennikarkę, ani na artystkę, ani na kobietę, Klara Sheridan odrazu ochłodła i po powrocie napisała cały szereg artykułów dla Rosji bardzo nieprzychylnych. Dawni przyjaciele rosyjscy czynili jej z tego powodu ostre wyrzuty.

Tymczasem jednak przyjaźń rozpoczynała się. Kamieniew spędzał z nią niemal każdy wieczór, a Krassin, który nie zapomniał jeszcze o manierach światowca, posyłał kwiaty i bombonierki przewiązane czerwoną wstążką.

W tej atmosferze wzajemnych sympatyj wyłonił się projekt podróży do Rosji. Klara Sheridan była tym pomysłem zachwycona. Ciekawość kobieca została znowu silnie podniecona, a jednocześnie przemówił zdrowy instynkt kupiecki jej rasy. W tym czasie Rosja była krajem jeszcze prawie przez nikogo nie odwiedzanym. Pojechać tam, przywieźć ze sobą wymodelowane głowy Lenina, Trockiego i innych, to było przedsięwzięcie, które mogło się doskonale opłacić.

A Kamieniew wciąż kusił:

— Podróż do Rosji uczyni panią najbardziej interesującą kobietą w Europie.

Podczas pobytu w Rosji, Klara Sheridan nie opuszczała właściwie kremlowskich murów. Nie przyszło jej nigdy na myśl, aby w sposób niezawisły przyjrzeć się bezpośrednio temu socjologicznemu doświadczeniu, które wymagało tyle szalonego okrucieństwa, które miażdżyło, uciskało i deprawowało. Szara masa ludzka nigdy jej nie interesowała, czuła nieprzemożony wstręt do ludzi pospolitych i codziennych, do ludzi, którzy są tylko masą bezwolną i podległą.

Kiedy jeden z działaczy rosyjskich zapytał ją czy pochodzi z rodziny burżuazyjnej, odpowiedziała z dumą:

— Burżuazja oznaczała zawsze w naszem pojęciu to samo, co złe wychowanie. Ja jestem arystokratką.

I dziwiła się wielce, że barbarzyńca odrazu tego nie zauważył.

To stanowisko tak bardzo ekskluzywne uratowało ją do pewnego stopnia — ją, która jeszcze przed wyjazdem do Rosji była podejrzana. Służba wywiadowcza angielska oplątała oddawna ekscentryczną kobietę subtelnemi więzami. Jeden z jej najbliższych przyjaciół, stały partner od tańca, był zamaskowanym wywiadowcą. On to potem wyjazd do Rosji ułatwił i dostarczył nawet potrzebnych na tę wyprawę pieniędzy.

Klara Sheridan wówczas o tem nie wiedziała, ale wiedział Kamieniew.

Wszyscy „czerwoni carowie” byli jej modelami. Wszyscy prędzej czy później ulegli jej urokowi. Nawet ponury Lenin rozgadał się na trzeciem posiedzeniu, a Trocki poprostu z nią flirtował, zadziwiając świetnemi paradoksami. Miał nawet wielką ochotę zabrać ją ze sobą na front, ale odważnej zazwyczaj kobiecie zabrakło odwagi, aby się oddać zupełnie we władzę Mefista rewolucji.

Tuż przed wyjazdem z Rosji przeżyła chwilę uroczą.

Ponieważ skarżyła się na brak ciepłego płaszcza, pewnego dnia dwóch czerwono-gwardzistów zaprowadziło ją do składu futer, gdzie znajdowało się to wszystko, co zostało skonfiskowane jako własność burżuazyjna.

Tutaj Klara Sheridan wybrała sobie płaszcz z syberyjskich źrebaków, wspaniałą etolę sobolową i okrycie z gronostajów.

W języku urzędowym nazywało się to podziałem skonfiskowanego dobra pomiędzy szerokie masy ludowe.

Wprawdzie Litwinow zapowiedział, że futra zostaną na granicy odebrane, ale nikt nie był tak brutalny, aby w chwili rozstania ściągnąć z ramion pięknej kobiety to, co ją tak bardzo zdobiło.

Już w Sztokholmie czekała na Klarę Sheridan cała armja reporterów — armja najeżona ołówkami i piórami, strzelająca z aparatów fotograficznych.

Na drugi dzień po przybyciu do Londynu, „Times” drukował już jej pamiętniki. Śmiała podróżniczka zarobiła od pierwszego zamachu 2000 funtów.

„Towarzystwo” angielskie było zarazem zgorszone i zaciekawione. Na przyjęciach jedni się od niej demonstracyjnie odwracali, drudzy otaczali zwartem kołem. Wielu pragnęło ją poznać.

Pomiędzy tymi ostatnimi zwrócił szczególną uwagę pewien młody człowiek o bladem i zmęczonem obliczu, o wdzięcznej postaci i nerwowo drżących rękach. Był to wielki książę Dymitry, jeden z tych, którzy wykonali niegdyś wyrok śmierci na Rasputinie. Przedstawiciel ancien régime'u prosił Klarę Sheridan, aby opowiedziała mu wszystko o Rosji współczesnej. A podczas

opowiadania jego wielkie oczy pełne były dramatycznego wyrazu. Zdawało się, że ten blady człowiek doświadcza wówczas sadystycznej rozkoszy cierpienia, że słucha, aby doświadczyć bólu sięgającego aż do trzewi.

Była to niesamowita scena w stylu iście rosyjskim. Bądź co bądź sytuacja w Londynie stawała się dla kobiety wrażliwej coraz trudniejsza.

W takiej chwili spadła, jak z nieba propozycja amerykańskiego impresarja. Klara Sheridan miała wygłosić cykl odczytów w rozmaitych miastach Stanów Zjednoczonych.

Niedługo po Bożem Narodzeniu znajduje się ona już na pokładzie Aquitanii, wioząc ze sobą wykończone głowy przywódców bolszewickich i kilkoletniego synka.

Ameryka nie dała jej wielkiego zadowolenia. Odczyty zawiodły i trzeba było rozwiązać umowę z rozczarowanym przedsiębiorcą. Walka o utrzymanie się na powierzchni wystawnego życia, poskramianie i eksploatowanie amerykańskiego snobizmu było bardzo trudne. Kiedy więc nadarza się sposobność, Klara Sheridan wyjeżdża do Meksyku, aby tam rzeźbić głowę prezydenta Obregona. Przy tej sposobności poznaje kraj dziwny i fascynujący, kraj, w którym rewolucje są tak zwykłem zjawiskiem, jak burza wśród lata. Wśród przygód rozlicznych zwiedza tę ziemię płonącą i doświadcza rozkoszy „campingu" w tajemniczej dżungli meksykańskiej. Spędza cudownych dni trzydzieści zasłuchana w szum wodospadów, wpatrzona w kwiaty fantastyczne i motyle — latające klejnoty.

Potem podąża dalej aż do Hollywood, gdzie ulega urokowi genjalnego klowna: Charlie Chaplina. Uciekają nawet razem od natrętnego świata na nowy camping. Chaplin jest rozkoszny. Zrzuca z siebie maskę wesołka i objawia duszę wrażliwego dziecka. Po pięciu dniach jednak odkrywają ich reporterzy, którzy węszą za nimi, jak psy gończe. I oto we wszystkich dziennikach amerykańskich pojawia się sensacyjna plotka: Klara Sheridan i Charlie Chaplin zaręczeni.

Po powrocie do Nowego Jorku wyrastają stare kłopoty. Walka z wiecznym niedoborem materjalnym staje się coraz bardziej wytężająca i doprowadza wkońcu do ataków histerycznych.

W tym czasie przełomowym Klara Sheridan poznaje jednego z potentatów prasy amerykańskiej.

Herbert Swope jest dziwnym człowiekiem. Jego życie odznacza się fantastycznemi manierami. Wstaje bardzo późno, jada o najrozmaitszych porach i pracuje tylko w nocy. Klara Sheridan modeluje jego głowę zawsze koło godziny drugiej w nocy. Podczas jednego z takich posiedzeń Swope czyni jej niezwykłą propozycję.

Czy miałaby ochotę odbyć wielką podróż, aby napisać szereg artykułów o Europie powojennej?

W czerwcu roku 1922 Klara Sheridan znajduje się już pomiędzy irlandzkimi powstańcami, zbiera informacje wśród gradu kul i pisze swoje korespondencje na barykadach Dublina.

Amerykańscy pracodawcy są nią zachwyceni. Po pierwszej korespondencji otrzymuje 1000 dolarów specjalnej gratyfikacji i krótki telegram: „Pani jest urodzoną dziennikarką".

Po wyczerpaniu tematów irlandzkich wyjeżdża na Wschód, gdzie właśnie wojska greckie zostały rozgromione, a armja turecka, upojona zwycięstwem, parła naprzód.

Dociera aż do Smyrny, interwiewuje Kemal Paszę, ogląda rzezie nieszczęsnych Ormian i asystuje przy zawarciu pokoju. Wszędzie zdobywa rekordy w swojem nowem rzemiośle i zawsze wyprowadza w pole najgroźniejszych konkurentów. Posiada informatorów pierwszorzędnych, którzy zmieniają się od czasu do czasu w przyjaciół romantycznych i zupełnie oddanych.

Po Turcji i Grecji odwiedza Bułgarję. Rozmawia z królem Borysem, a ówczesny premjer Stambuliński przyjmuje ją, jak udzielną księżnę i pokornie prosi, aby była łaskawa spędzić przyszłe lato wraz z dziećmi w słynnej dolinie róż.

I przez długi czas jeszcze trwa ten niesamowity pościg za sensacją i nowemi wrażeniami, to życie na modłę męską.

W Rumunji królowa Marja pozwala się odwiedzić w Sinaia i stara się pognębić ją swoją wyniosłością. „Uśmiechała się do mnie, — stwierdza autorka pamiętnika — ale tylko dlatego, bo wiedziała, że uśmiech jej jest piękny."

Mussolini był o wiele łaskawszy.

Kiedy spotkali się w Lozannie, przyjął osławioną „rewolucjonistkę" na specjalnej audjencji i wreszcie zaprosił ją do Włoch, aby mogła tam ujrzeć nowoczesnego Cezara w całym przepychu władzy.

„Droga do Medjolanu — opowiada Klara Sheridan — była istotnie nadzwyczajna." Po przebyciu granicy przyjmowały nas na każdej stacji gromady faszystów, śpiewając swój hymn z refrenem tak łatwo wpadającym w ucho. Po dźwięku ich silnych głosów wśród nocy rozpoznać można było, że to byli mężczyźni — młodzi mężczyźni. Ich śpiew był pełen przejmującej żarliwości, a kiedy już pociąg odjeżdżał brzmiały okrzyki spontaniczne.

Przez całą noc, którą spędziłam nawpół drzemiąc, nawpół czuwając, słyszałam refren faszystowskiego marsza.

W Medjolanie wypoczywał Mussolini wraz ze swoim orszakiem przez cały dzień. Medjolan jest ojczystem miastem wielkiego męża; tam mieszka jego żona i nietylko żona. Z tych przyczyn domowych Mussolini był nieco sfatygowany, skoro Medjolan opuszczał. Telegramy wysłane do Rzymu uprzedzały, aby na stacjach nie urządzano już żadnych owacyj, bo duce chce spać.

Podczas długiego posłuchania dyktator i kobieta prowadzili ze sobą długą i wyczerpującą dyskusję, poczem Mussolini zapytał:

— Czy pani nauczyła się czegoś ode mnie?

— Tak — odpowiedziałam, jak student na egzaminie — pan nauczył mnie, że niema prawa ani bezprawia. Tylko powodzenie, odwaga i wielka indywidualność są prawdziwemi potęgami świata.

Pogładził mnie po ramieniu, jakby zadowolony, że dobrze powtórzyłam wyuczoną lekcję. Potem odprowadził mnie do drzwi i pocałował w rękę, nie uśmiechając się, tak, jak to uczynił niegdyś Trocki. A wreszcie dodał z dziwną zawziętością w głosie:

— Przedewszystkiem, niech pani uczyni ze swego serca pustynię.

Przygód i wrażeń było jeszcze bardzo dużo. Kolorowy, awanturniczy film mknął ciągle z szaloną szybkością. Były jeszcze Niemcy, Ukraina, Ameryka, Hiszpanja. Był Primo de Rivera, ze wszystkich adoratorów najodważniejszy, bo w urzędowem zaproszeniu przesyłał pięknej pani ucałowanie nóżek. Był Rakowski, który namawiał do osiedlenia się na południu Rosji.

Okazało się jednak, że mieszkania w republice robotniczej są o wiele bardziej droższe, niż w burżuazyjnej Europie.

Tymczasem życie tak bardzo wytężające żądało wytchnienia i spokoju.

„Żyłam swobodnie, jak mężczyzna. To, co widziałam, pozbawiło mnie wszystkich moich złudzeń i ideałów. Zabrano mi wiarę, która i tak nigdy nie była wielka. Przekonałam się, że wszędzie na świecie panuje krzycząca niesprawiedliwość. Poznałam, że zarówno narody,

jak i ludzie są zarozumiali, chciwi, wiecznie zakłamani i pozbawieni wszelkich skrupułów. Zrozumiałam także, że i ja sama uległam demoralizującym podnietom przygody, przygody za wszelką cenę.”

Poraz pierwszy odpoczywa w Turcji i oddaje się pracy powieściopisarskiej.

Kiedy jednak do jej samotnej siedziby poczyna docierać wroga atmosfera intryg, plotek i podejrzeń, ucieka stamtąd i osiedla się tam, gdzie znużonych wędrowców otacza cisza największa.

„Na krawędzi pewnej oazy, na wyniosłym brzegu pewnej rzeki ciągnie się ku wschodowi wielki ogród. Od północy zasłaniają go góry Aurès od Europy i cywilizacji zachodniej, a w kierunku południowym zaczyna się przestrzeń niezmierzona — Sahara.”

Z tego miejsca widać karawany wielbłądów ciągnące suchem łożyskiem rzeki i widać grobowiec fanatycznego wojownika Sidi Sersuura.

W tem miejscu zuchwała i przedsiębiorcza natura tej kobiety uległa potędze dotychczas nieznanej, wielkiej potędze mistycyzmu.

Czy to jest już koniec jej awanturniczego życia, czy początek nowego bytu — któż może wiedzieć?

Przysłowie arabskie mówi:

— To, co ma być, jest już napisane...

STANISŁAW DZIKOWSKI

DOM KTÓRY SOBIE UPODOBAŁAM

II. SZCZĘŚCIE W ZAKĄTKU

PAKOWANIE, rewizja przeszłości, proces wytoczony samej sobie.

To, co na dnie najgłębszem zdawało się leży, nagle na światło jasne wydobyte, pierwsze zajęło miejsce.

Tyle skarbów z których się nie korzystało! Tyle bogactw, o istnieniu których nie pamiętało się, a które teraz wyrzucić trzeba będzie.

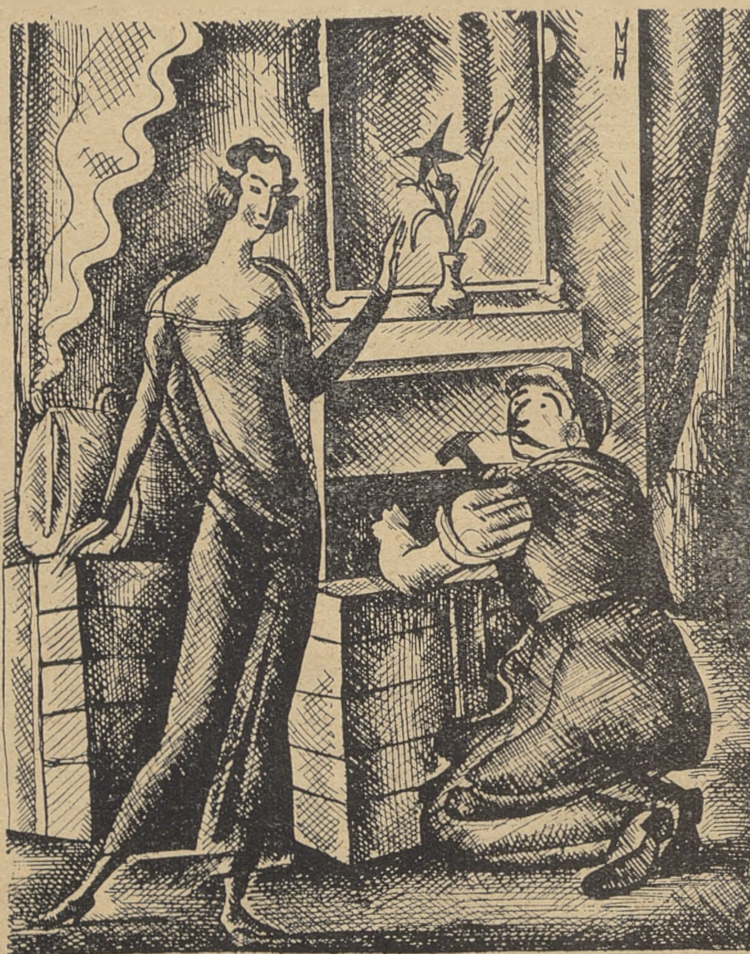
Kawał życia ugrupowany w papiery — zapisane własnym, ale bardzo różnym charakterem pisma, w pstrokolorowe szmatki — resztki sukien, w pudełka — od dawno zjedzonych cukierków.

Kilka lat życia krótkim skokiem przeleciało obok. Zapomniani ludzie przemówili fotografjami, jak słowem.

Usta szuflad, szeroko otwarte, oddychały ciężko.

Sąd ostateczny uczynić należy nad swem dobrem: — Idźcie na lewicę, które już na nic nie będziecie potrzebne, skończyło się wasze panowanie, spełniliście swe zadanie. — Na prawicę, błogosławione, które jeszcze w mem życiu do spełnienia coś macie.

Czasem to są płatki, w jakiejś książce zasuszonej róży, czasem to są gwoździe do wbijania nowych ścian ozdób...



Wszyscy znajomi bardzo interesowali się przeprowadzką i każdy dowodził:

— Naturalnie, nie brak pani pomocy.

Na tak mało osób liczyć można! A Paryż jest tak wielki!..

Wobec czego trzeba było wezwać zawodowego embalera — który zawodu nie uczyni.

Embaler bawił smutną panią wesołą rozmową:

— Gdy Pan Prezydent na lato wyjeżdża do Rambouillet, woła mnie patron i mówi: „Jest do zrobienia bardzo delikatna robota. Tylko panu ją mogę powierzyć”. Często się też zdarza, że mnie deleguje do pakowania mebli jakiejś damy. Dlatego i dziś...

Noc, których w tym domu było bardzo wiele, stała się ostatnią nocą. Jedyną już jaką tu spędzić można.

Stan naszego nieszczęścia udziela się też życzliwym nam rzeczom: elektryczność sama zgasła, zatrzymał się wierny zegarek.

Nazajutrz rano, pod drzwiami nie stała butelka mleka. Nie było już żadnej wątpliwości że opuścić trzeba ten niegościnny dom...

Zajechała kamionetka i zabrała listy, które się jeszcze kiedyś — pewno nigdy — przeczyta, konfitury tutaj smażone, mające osłodzić nowe życie, książki tutaj znane — aby gdzieindziej nową ukazały twarz.

W dzień deszczowy i ponury, ktoś bardzo dobry wywiózł duszę biedną — z kochanych murów — na zawsze.

Ostatnie spojrzenie, jak ostatni pocałunek — gorzkie.

Pakowanie, dobranoc pewnemu życiu, rozpakowywanie — dzieńdobry nowemu jutru.

Pakowanie, bierne, bezmyślne przekładanie z rąk do rąk, rozpakowywanie, czynne, świadome układanie dla bliskiej wygody i przyszłej przyjemności, — gotowanie się na dni jasne i szare, na szczęście i nieszczęście.

Z gruzów dawnego nowy budować dom.

Praca destrukcyjna, praca twórcza; dzieło śmierci, dzieło życia. — Gdy w lustrze kominka odbił się klosz na owoce, który przeszedł już do sztuku, gdy lalki zasiadły na swoich miejscach, gdy własnemu powiedziałam — Stań się! — światłu — nowe mieszkanie okazało się jak poprzednie dla duszy przyjazne.

Jak można w tak niewygodnym, jak tamten, mieszkać było domu?
Jak można w tak pustym, jak tamten, mieszkać było domu?
Jak można w tak smutnym, jak tamten, mieszkać było domu?
Bez tego cudownego widoku... Wyjść na balkon — Paryż na dłoni.
Miasto na usługi.
Wolno całować się na oczach odwiecznej Lutecji,
Jak Esmeralda tańczyć w obliczu Nôtre Dame,
Suszyć różowe koszulki, choć Ratusz patrzy,
Gimnastyczne wykonywać ruchy, obejmując przestwór — świat cały, który stoi otworem.
Żyć poza Paryżem, a wciąż go widzieć... Żyć w chmurach. Pod niebieską opieką gwiazd, słońca i księżyca — a tuż obok, tu na ziemi, mieć opiekę Gwardji Narodowej; wszystkim pokój lubiącym ludziom — bardzo przyjaznej.
Niby na własnym zegarku, czyta się godziny na zegarze Ljońskiego dworca, wiodącego na południe i do mimoz.
Jak bohater kinowy, po dachach chodzić do Opery, której szczyt widać dobrze, oświetlony pożarem reklam.
Bazylika Sacré Coeur to jest, to jej niema... To daleka, to bliska. Z jakiego to właściwie materjału zbudowano ten gród? Wiatr, chmury i słońce dla mnie, na nowo, każdej chwili, nowe wznoszą mury.
Drzewa na Arenach rosnące poprostu wchodzą w moje okna. Gdy liście zupełnie opadną, widać będzie żółtym piaskiem posypane dróżki i osadem benzyny spatynowane kamienne ławy.
Kładę się na otomanie, okryta ciepło i robię — Zakopane. Mrok spływa na miasto, które zdaleka przyjmuje na się postać dawno nie widzianych gór. Moje krótkowidzące oczy doskonale widzą kształt Giewontu.
Czasem, tam pod lasem, wieś polska... Te blade światełka, to wilki co w noc jesienną podchodzą do chaty. Ktoś inny znów, w muszli Areny lampjonami rozjaśnione widzi jezioro i mojem chrzci je imieniem...
Czasem przyjdzie ogromna chmura i zrobi się zupełnie czarno. W czarności tej odbija się tylko żółty abażur mej lampy.
Czasem Paryż we mgle, ale dusza jasna.
Zmienić mieszkanie, to zmienić uczuciowy światopogląd: —- kosmopolityczny, montparnasowski, na francuski, romantyczny.
Czy na tem podniebiu raz jeszcze uda mi się przeżyć — szczęście w zakątku? A. W. (Paryż)

MAY SINCLAIR

ANNA SEVERN I FIELDINGOWIE

Z ang. przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski Powieść, 20

2.

Praca Colina i Anny była na dzisiaj skończona. Siano na głównem pastwisku było skoszone i rozrzucone. Jutro je się zgrabi i zwiezie.
Było to wieczorem w pierwszy dzień Eliotowego pobytu. Siedział z Anną pod jabłonią w sadzie.
— Coś ty zrobiła temu Colinowi? — zagadnął. — Bałem się, że zastanę istną ruinę, a tymczasem...
— Było mu bardzo źle przed trzema miesiącami. Ale dobrze mu tu, w tych miejscach, gdzie był szczęśliwy. Czuje się tu bezpiecznie. Dobrze mu także pracować na fermie.
— A przedewszystkiem dobrze mu być z tobą.
— No tak, wie, że ze mną jest bezpieczny.
— Bardzo bezpieczny. Tobie zawdzięcza, że jest teraz przy zdrowych zmysłach. Zapewne postępowałaś z nim zadziwiająco mądrze.
— Nie wymagało to wiele mądrości. Nie więcej niż kiedy, dzieckiem, bał się czego. A wrócił z wojny właśnie takim dzieciuchem.
— W tem ci sęk, żeś go nie traktowała jak dzieciucha. Zrobiłaś zeń na nowo mężczyznę. Dałaś mu męskie życie i męską pracę.
— O to mi chodzi. Wyćwiczywszy się, będzie mógł doglądać Jerroldowego majątku. Wszak wiesz, że biedny Barker umarł niedawno ze złośliwego zapalenia płuc. W ich pułku wszyscy na to chorują.
— Wiem.
— Co sądzisz o tem, jak ćwiczę Colina?
— Dla niego to bardzo dobre, Aniu. Ale dla ciebie?
— Dla mnie? O, ja się czuję dobrze. Nie troszcz się o mnie, Eliocie.
— A jednak troszczę się o ciebie. I twój ojciec się troszczy.
— Kochany stary tatuś. Niemądrze robi. Przecież o nic nie chodzi, tylko o Colina.
— Owszem, i o ciebie chodzi. Twemu ojcu, uważasz, nie dogadza, że mieszkasz tu sam na sam z Colinem. Boi się ludzkiego gadania.
— A ja nie. Wszystko mi jedno, co sobie ludzie myślą. To nie ich rzecz.
— Z pewnością. A jednak gadać będą; już gadają... Wszak wiesz, Aniu, co mam na myśli, nieprawdaż?
— Zapewne masz na myśli, że jestem uważana za kochankę Colina. No nie?
— Obawiam się, że tak. I nie mogą myśleć inaczej. Obrzydliwe to z ich strony, wiem o tem, lecz świat jest obrzydliwy, moja droga, i na nic się nie zda postępować tak, jakby nie był obrzydliwy.
— Wszystko mi jedno. Jeśli ludzie są obrzydliwi, to ich sprawa, nie moja. Im są obrzydliwsi, tem mniej dbam o nich.
— Może nie dbasz o to, że żona wikarego przestała tu bywać i że lady Corbett oraz Hawtreyowie cię bojkotują. Lecz powodem tego są właśnie te przypuszczenia.
— Naprawdę? Nie przychodziło mi to na myśl. Jestem zbyt zajęta, by ich odwiedzać, więc sądziłam, że i oni są zbyt zajęci, by odwiedzać mnie. W każdym razie jest mi to obojętne.
— Nawet gdyby szło o ludzi, na których ci zależy?
— Nikt, na kim mi zależy, nie posądziłby mnie o coś podobnego.
— Aniu, moja złota, nie jestem tego pewien.
— No, to w tem jest dowód, jak oni dbają o mnie.
— Ależ to właśnie dlatego, że dbają.
— Trudno. Może dbają, ale nie wiedzą. Widocznie nic o mnie nie wiedzą, skoro mogą tak myśleć.
— I ty naprawdę nie przejmujesz się tem?
— Obchodzi mię t w ó j sąd o mnie. Lecz ty wszak tego nie myślisz, Eliocie, prawda?
— Ja? Mój Boże, nie. A czy cię obchodzi sąd naszej matki?
— Owszem. Ale nie tak bardzo.
— Bardziej obszedłby cię sąd Jerrolda.
— Och, Eliocie — czyż o n to myśli?
— Może nie ściśle t o. Lecz przypuszcza z pewnością, że ty i Colin kochacie się.
— Skąd taki wniosek?

— Inaczej, czemuby się ożenił z Madzią?
— Dlaczegóż nie miałby się z nią ożenić?
— Bo ciebie kocha.
Głos Eliota był spokojny i ważki. Wiedziała, że mówi prawdę. Ten spokojny, ważki głos był głosem jej własnego najwewnętrzniejszego przeświadczenia. A jednak pod wstrząsem tej nowiny siedziała milcząca, nie patrząc na niego, patrząc szeroko rozwartemi, nieruchomemi oczyma na deseń gałęzi jabłonnych.
— Skąd wiesz? — spytała wreszcie.
— Ze sposobu, w jaki Jerrold mówił z matką przed przyjazdem do was. Matka powiada, że był strasznie wzburzony, gdy mu rozpowiedziała o tobie i Colinie.
— Powiedziała mu to?
— Widocznie.
— Pocóż to uczyniła, Eliocie.
— Poco matka czyni różne rzeczy? Prawdopodobnie chciała odsunąć Jerrolda, abyś ty została przy Colinie. Zdjęłaś jej Colina z karku, pragnie więc, by to trwało nadal.
— A zatem powiedziała mu, że jestem kochanką Colina.
— Słuchaj, ona bynajmniej nie myśli o tobie gorzej z tego powodu. Przeciwnie, niezmiernie się tobą zachwyca.
— Czy sądzisz, że mię obchodzi jej zdanie? Obchodzi mię, że nasunęła tę myśl Jerroldowi... Eliocie, jak ona mogła?
— Mogła, bo zawsze widzi rzeczy tak, jak one jej dotyczą.
— Przypuszczasz, że wierzy w to?
— Wmówiła to sobie, gdyż pragnęła tego.
— Ale czemu, czemu tego pragnęła?
— Już ci mówiłem. Boi się konieczności doglądania Colina. Nie mam złudzeń co do matki. Zawsze była taka. Nie chce widzieć, co ci wyrządza. Nim to uczyniła, wprzód przekonała siebie, że ty Colina kochasz, nie Jerrolda. I nie uczyniłaby tego rozmyślnie. Wiem, że to wygląda na nikczemną przebiegłość, ale tak nie jest. To poprostu jeden z jej nagłych odruchów. Wpadła na to dzięki ślepemu impulsowi.
Anna ujrzała to wszystko; ujrzała, że Adelina oszkalowała ją wobec Jerrolda i Eliota, że się posłużyła jej miłością do Colina, będącą właściwie jej miłością do Jerrolda, by ją zdradzić; że zdradziła ją, by sobie zabezpieczyć własne szczęśliwe życie, bez litości i bez wyrzutów; zrobiła wszystkie te rzeczy i nie zrobiła żadnej z nich. Były one instynktowemi odruchami jej tchórzostwa. Gdy wygoda lub szczęście Adeliny bywały zagrożone, ciotka stawała się wcieleniem tchórzostwa. Nie mogłeś o niej myśleć, jako o istocie rozsądnej i odpowiedzialnej, której się przebacza lub nie przebacza.
— Mniejsza, jak to zostało uczynione — rzekła Ania. Dość, że zostało uczynione.
— Doprawdy, Aniu, zbyt to nieładnie ze strony Colina. Nie powinien był dopuścić.
— Cóż miał robić, biedaczysko. Zresztą w jakim był stanie! Nie wkładaj mu tego w głowę. Widać musiało się tak stać i basta... Mniejsza o to, Eliocie. Choćby to się dało cofnąć, na nowo postąpiłabym tak samo. Tylko że gdybym wiedziała, mogłam była objaśnić Jerrolda. Inni niechby sobie myśleli co chcą. Tem mocniej przywiązałoby to mię do Colina. Przyrzekłam Jerroldowi opiekę nad nim i nie opuszczę go, jak długo będzie mię potrzebował. Dobrze tak im wszystkim. Oni wszyscy porzucili go na mnie — to znaczy tatuś, ciocia Adelina i Queenie; i teraz nie potrafią już przeszkodzić mi.
— Matka wcale nie chce ci przeszkodzić. To twój ojciec.
— Napiszę do tatusia. Pozatem jest już za późno. Gdybym dziś opuściła Colina, nie uciszyłoby to plotek. Opinję straciłam i nie odzyskam jej, co?
— Kochana Aniu, ani wiesz, jakaś przecudna bez tej opinji.
— Słuchajno, Eliot. Poco matka powiedziała t o b i e?
— Czy ja wiem. Żeby i mnie odsunąć.
Spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się. Ponad wspomnieniami, ponad latami wojny, ponad katuszą Anny — uśmiechnęli się. Oprócz odwagi i młodzieńczej, otwartej wzgardy dla konwenansów, uśmiech Ani wyrażał jej bezwzględne zaufanie do niego.
— Jakby to miało dla mnie jakiekolwiek znaczenie... — dodał Eliot.
— A niema żadnego?
— Żadnego, Aniu.
— To samo mówił Jerrold. I mówił szczerze. Ciekawam, co przez to rozumiał.
— Rozumiał to samo co ja.
Chwile mijały, wystukiwane biciem jego serca; czas i jego serce gwałtownie biły razem. Żadna z tych chwil, tak ciężko opadających na ich okrutną rozmowę, nie była jego chwilą, żadna nie mogła mu służyć do tego, co żądał powiedzieć. Chciał prosić Anię o rękę; lecz jeśli zrobi to teraz, będzie go podejrzewała o rycerskość, pomyśli, że pragnie jej powetować wszystko, co straciła przez Colina, że przedewszystkiem chce ją ratować.
To też Eliot, który czekał tak długo, zaczekał jeszcze trochę dłużej, aż do wieczora ostatniego dnia pobytu.

3.

Poszła z nim do Wyck Manor odwiedzić chorych żołnierzy. Odkąd ich tam umieszczono, dwa razy tygodniowo nosiła im śmietankę i owoce z fermy. Nieświadoma tego, co o niej myślano, nie wiedziała zgoła, że plotki o młodym Fieldingu i pannie Severn przeniknęły do lecznicy wraz z owocami i śmietanką. A choćby wiedziała, nie powstrzymałoby jej to od tych odwiedzin. Niegodziwość ludzka — to nie powód, by nie miała chodzić gdzie chce, gdzie zawsze chodziła. Lecznica należy do Fieldingów, Fieldingowie zaś są jej najukochańszymi przyjaciółmi, a teraz, wskutek małżeństwa ojca, nawet powinowatymi. Tak, że tego wieczoru, zaprzątnięta jedynie uzdrowieńcami, nie zauważyła dziwnego spojrzenia zarządzającej ani demonstracyjnego sposobu, w jaki się ta zwracała jedynie do Eliota.
Eliot to zauważył.
Pomyślał: „Co tam. Jest tak zupełnie czysta, że nic nie może jej splamić. Jednakowoż, jeżeli wyjdzie za mnie, będzie zabezpieczona od tego rodzaju przyjemności".
Dotarli do kotlinki, gdzie widniała sadzawka fermy.
— Chodźmy brzozową aleą — zaproponował.
Poszli tą aleą i usiedli pod kępą brzóz, gdzie przed trzema miesiącami Anna siedziała z Jerroldem. Eliot nie zdawał sobie sprawy, jak ustawicznie Jerrold go wyprzedza.
— Aniu, — ozwał się, — to już zgórą pięć lat, jakem prosił o twą rękę.
— Czyż tak, Eliocie?
— Pamiętasz? powiedziałem wtedy, że się nigdy ciebie nie wyrzeknę.
— Pamiętam. Chyba, że Jerrold mię zdobędzie, mówiłeś. No, Jerrold mię nie zdobył.
— Nie chciałbym związywać ciebie ze sobą, gdyby istniała choć odległa możliwość, że Jerrold... Lecz ponieważ nie, więc czy nie sądzisz...
— Nie, Eliocie, nie sądzę.
— Ale ty mię lubisz, Aniu, troszeczkę. Wiem o tem.
— Lubię cię ogromnie, ale nie w ten sposób.
— Nie żądam, byś mię kochała w ten sposób co

Jerrolda. Kochaj mię, czy lub, jak ci się podoba, byleś za mnie wyszła. Nie masz pojęcia, na jak strasznie małem poprzestałbym z radością.

— Ale jabym nie mogła udzielić strasznie mało. Zasługujesz tylko na najlepsze.

— Dla mnie, widzisz, byłoby to najlepsze.

— Och, nie, Eliocie. Tylko myślisz tak, boś anioł. Ciężkim grzechem byłoby z mej strony dać tak mało, biorąc tak wiele. Przecież wiem, czem byłaby twa miłość.

— Jeśli wiesz, to chyba myślałaś o tem. Jeśli zaś o tem myślałaś...

— Myślałam o tem tylko, by ujrzeć, jakie to niemożliwe. I pozostałoby to niemożliwem, choćbym przestała kochać Jerrolda. Nie mogę zaś przestać... Eliocie, mam względem niego najcudaczniejsze uczucie. Z pewnością będziesz uważał mię za szaloną, teraz, gdy się ożenił z inną, ale wciąż czuję, jakby się nie ożenił; jakby należał do mnie teraz i zawsze a ja do niego. Nie wiem, kogo Madzia poślubiła, tylko nie Jerrolda. Nie istotnego Jerrolda.

— Fakt pozostaje faktem, że wyszła za niego zamąż.

— Nie. Nie za niego. Tylko za cząstkę jego. Jakąś nic nie znaczącą cząstkę.

— Aniu, moja złota, starałbym się na twem miejscu tak nie myśleć.

— To też nie myślę. Czuję. Gdzieś w głębi istoty. Zawsze czułam, że Jerrold wróci, i wrócił rzeczywiście. Aż tu ta sprawa z Colinem. Ale Jerrold i tak przyjdzie jeszcze.

— A wówczas będzie „ta sprawa” z Madzią.

— Nie. Nie będzie Madzi. Nic nie będzie, byle Jerrold przyszedł naprawdę. ...Otóż widzisz, jaka ze mnie warjatka. I jakiem okropieństwem byłby ożenek ze mną.

— Nie, Aniu. Widzę tylko, że on jeden zabezpieczyłby cię.

— Od czego? Od Jerrolda? Nie chcę być bezpieczna od niego. Eliocie, mówię ci to, gdyż wierzysz mi. Chcę, byś mię widział taką, jaką w istocie jestem i żebyś wskutek tego nie pragnął już się ze mną ożenić.

— Ach, to nie jest sposób na mnie. Wszystko co powiedziałaś, nie ma dla mnie znaczenia. Cokolwiekbyś uczyniła, nie miałoby dla mnie znaczenia.

— Nawet gdyby było prawdą to co mówiła wasza matka?

— Nawet. Jeżelibyś się oddała Colinowi, uważałbym to za skutek twojej dobroci. Byłoby to dobre, ponieważ tyś to zrobiła.

— Jakie to dziwne. To samo mówił Jerrold. A więc kochał mię...

— Powiadam ci, że tak.

— W takim razie wszystko mi jedno. Wszystko jest mi poza tem obojętne.

— Nie masz mi nic więcej do powiedzenia?

— Nic. Chyba, żebym kłamała.

— Dla Jerrolda kłamałabyś.

— Dla niego. Ale nie jemu. Nigdybym nie potrzebowała.

— Nie potrzebujesz też i mnie kłamać, moja miła. Znam cię lepiej niż Jerrold. Pamiętaj, żem nie uwierzył w to, w co on uwierzył.

— To właśnie pokazuje, że Jerrold wiedział.

— Co wiedział?

— Jaka ja jestem, co potrafiłabym uczynić, gdybym naprawdę kochała.

— Są rzeczy, którychbyś nigdy nie zrobiła. Nigdybyś nie zrobiła czegoś lichego, nieuczciwego, okrutnego.

— O, ty nie wiesz, cobym mogła zrobić... Nie martw się, Eliocie. Zbyt będę zajęta gospodarstwem i Colinem, by — — zrobić za wiele.

— Ja się nie martwię.

Lecz i tak pytał siebie w duchu, kto zna Annę najlepiej: on, czy sama Anna, czy Jerrold.

Rozdział jedenasty

PAUZA

1.

Colin myślał ze zgrozą o czasie, gdy Queenie powróci z wojny. W każdej chwili mogła otrzymać urlop i przyjechać; fakt, że nie otrzymała go dotychczas, czynił tylko tem prawdopodobniejszem, iż otrzyma go wkrótce.

Mglista obawa, która nań czyhała co rano, przedzierzgnęła się w ten określony strach przed Queenie. Straszył go jej gniew, jej głos i oczy, jej szorstkie, złośliwe myśli, jej nienawiść do Anny. Nadewszystko straszyła go jej władza nad nim, jej upalna, wyczerpująca miłość. Bał się jej piękności.

Pewnego poranku we wczesnym wrześniu depesza nadeszła. Colin drżał ze wzburzenia, czytając ją.

— I cóż tam? — zagadnęła Ania.

— Queenie. Dostała urlop. Będzie tu jutro. O czwartej.

— Nie masz ochoty widzieć jej?

— Nie. Nie mam.

— To możebyś pojechał do Kingden i obejrzał te buhaje Ledburyego.

— Nie znam się wcale na buhajach. Od łba do ogona winny stanowić linję prostą; oto mniej więcej wszystko, co wiem o nich.

— Wszystko jedno; powie się, że musiałeś tam pojechać. A Ledburyemu oświadcz, że ja przybędę jutro. Nie będzie ci przykro jechać samemu?

Owszem, było mu przykro. Bał się jechać sam, lecz jeszcze mocniej bał się Queenie.

— Możesz wziąć ze sobą Henryka. Z Queenie już ja się sama załatwię.

Colin pojechał z Henrykiem do Chipping Kingden. O czwartej zaś stawiła się Queenie. Jej twarde, badawcze oczy ominęły Annę, szukając Colina.

— Gdzie Colin? — rzekła.

— Zmuszony był wyjechać, ale wróci przed obiadem.

Po chwili Queenie spytała, czy może pójść na piętro. Gdy wstępowały na schody, jej bystry, przeszywający wzrok latał tu i tam błyskawicznie.

Drzwi Colinowego pokoju stały otworem.

— Czy to pokój Colina?

— Tak.

Weszła, otworzyła drzwi wewnętrzne i zajrzała do przyległej izby.

— Kto śpi tutaj?

— Ja.

— Ty?

— Czy masz coś przeciw temu?

— Z równem powodzeniem mogłabyś spać w pokoju mego męża.

— Nie, pocóżby. Tu jest dosyć blisko. Słyszę, czy usnął, czy nie.

— Doprawdy? A proszę ciebie, od jak dawna to się ciągnie?

— Sypiam tu od listopada. Przedtem zajmowaliśmy swe dawne pokoje we dworze. Jeżeli pamiętasz, były one przedzielone kurytarzykiem. Lecz na noc zostawiałam drzwi szeroko otwarte.

— Zapewne, — rzekła Queenie z drapieżnym spokojem — zapewne chcesz, bym się z nim rozwiodła?

— Rozwiodła? Ale nacóż, u Boga? Poprostu dlatego, żem go pielęgnowała nocami? Musiałam. Nie było nikogo innego. A Colin bał się spać sam. Boi się i teraz. Ale wszystko jest w porządku, gdy wie, że się znajduję w pobliżu.

— Spodziewasz się, iż uwierzę, że na tem koniec?

(C. d. n.)

Kazimierz Brończyk: „Rejtan”, dramat w 3 aktach. Lwów — Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich 1930.

Sprawa, o której z takim ogniem oburzenia pisał Staszic, chwila, którą z niezatartą wyrazistością wraził w serce i mózg przedwojennego pokolenia pędzel Matejki — stanowi przedmiot najnowszego i, powiedzmy odrazu, najlepszego dramatu Brończyka. Z poprzedniemi utworami tego autora „Rejtan” ma wspólną adramatyczność postaci tytułowej, to, co ongiś pisałam o Żółkiewskim. Wyczuwa się jakby szukanie przez poetę na przestrzeni dziejów naszych tego burzliwego serca, które rozżagwiałoby wokół siebie łunę i dynamikę dramatu. Bo domeną Brończyka jest dramat historyczny, jak to sam niedawno wyłuszczał — i oczywiście z dziejów Polski, które choć same w sobie tragiczne, w postacie dramatyczne nie obfitują. I coś podobnego widać w utworach Brończyka: chwytają one nieomylnie chwilę dziejową, ale nie mogą w niej natrafić na postać, skupiającą w sobie dynamikę tej chwili. Nie mogą — z wyżej podanego powodu. Fakt ten nie ułatwia z pewnością zadania pisarzowi dramatycznemu — ale u rasowego dramatyka (i tak jest u Brończyka) powoduje wyładowanie siły dramatycznej na jedną lub więcej osób z otoczenia bohatera.

W związku z tem, zachodzi w „Rejtanie” dziwna konjunktura: tragizm tego „protestowicza” jest tragizmem osamotnienia, tragizmem indywidualnym, tragizmem człowieka, który zwalił się matejkowskim „progiem na progu”, runął kłodą na drodze legalizacji bezprawia — a ten próg przekroczono. Jednocześnie zaś cały sens i siła dramatu skupia się w akcie II, w sali sejmowej, którego to aktu bohaterem jest nie Rejtan, lecz moment dziejowy. Nie naród — bo naród się zgubił, bo w tem właśnie leży tragedja Rejtana, iż w decydującej chwili został sam, w pustce, sam ze swem *liberum veto*. I nawet nie zgłębia samej zasady *veta*, zawodnej broni, która tylekroć bywała ostrym mieczem bratobójczym, a wymierzona przeciw wrogowi narodu, zwinęła się w ręku jak liść bezsilny. Bezsilnie też, mimo swego heroicznie wytrwałego protestu, wygląda Rejtan, symbol niezłomności i wzniosłości raczej, niż człowiek — a wigor dramatyczny ucieleśnia Branecki, postać żywa i oryginalna, mimo tylu poprzedników-imienników w literaturze — ciekawa przez splot sprzecznych uczuć, krzyżujących się w sercu.

Drugą, bardzo interesująco skomponowaną osobą jest król Stanisław August, amalgam inteligencji, pozy, egoizmu, czułego serca, słabości i — poczucia tej słabości. Z pośród wszystkich poetyckich wcieleń ostatniego suwerena Polski królewskiej, to jest z pewnością najlepsze. Doskonale, choć szkicowo, w swym indyferentyzmie narodowym pokazany Trembecki, dobrze chwycona (w jednej tylko scenie) Grabowska, a osobliwie księżna Elżbieta. Scena tej wyidealizowanej Izabelli Czartoryskiej (z Flemingów) z królem, scena stłuczenia przez nią figurynki z saskiej porcelany za to, że król jej serce stłukł — jest w delikatności swej i w zwięzłej wymowności niezrównana i świetnie pointuje akt I.

Co szczególnie zasługuje na uwagę, to gestyka „Rejtana”, stanowiąca wdzięczne, choć trudne zadanie dla reżysera. Ukazuje się ona we wspomnianym finale pierwszego aktu, zostawiającym króla z okruchami wyzbieranej z ziemi porcelany w ręku (jakaż to świetna poza dla tego pupila Rosji!) — rozwija się osobliwie w ciągu aktu II, w rozstawieniu grup sejmowych, w zatamowaniu ujścia ku gwałtowi Rejtanem — a niemało w ważkich dramatycznie szczegółach, jak pośliźnięcie się króla przy wejściu na salę sejmową, jak upuszczenie w powszechnej ciszy tabakierki przez Stackelberga i nadanie tym sposobem diametralnie innego duktu wymowie królewskiej. Wielką ekspresję ma zerwanie się Rejtana z ziemi w akcie trzecim.

Język dramatu zaznacza duży krok naprzód w stosunku do poprzednich utworów Brończyka. Patos uległ wycieniowaniu, a wielokrotnie ustąpił na rzecz codziennej potoczności, która wszakże poetyczności nie zatraca. Jest to żywy język sceniczny, nie książkowy — bez długich monotonnych tyrad. Żywy i zwięzły. Często wielce wymowny w niedomówieniach. Nie traci na tem wcale, że ujawnia dalekie echa Mickiewicza (bal u Senatora), Słowackiego („Beniowski”, dramat i „Ksiądz Marek”) i Wyspiańskiego („Noc listopadowa” zwłaszcza).

Ukazanie tego przełomu historycznego, przełomu tragicznego i społeczeństwa, o którem zwątpił Staszic, pytając: „Czy taki naród ma charakter?” — ukazanie w szkicowych, lecz mocnych, wyrazistych zarysach, z niewątpliwą siłą poetycką i z nastawieniem ku aktualności, jest niepospolitą zasługą Brończyka.

IDA WIENIEWSKA

Jerzy Bandrowski: „Wieś mojej matki”. Księgarnia św. Wojciecha, 1929.

Już choćby z samej ciekawości, po „Mieście mojej matki” Kadena Bandrowskiego — bierzemy do rąk książkę jego brata. Myśl: co też usłyszymy nowego? Czytamy: starzy znajomi — prababcia, babcia, dziadek, mama, ciocia i t. d. Wszystko po staremu. Efekt końcowy: postanawiamy gwałtem wrócić do „Miasta mojej matki” i cienia „zapomnianej olszyny”. — Tak tedy brat Jerzy nieświadomą wyrządził przysługę bratu Juljuszowi; świadomie bowiem — jakby o nim zapomniał. Dla dokładności podam wszystkie informacje „Wsi mojej matki” o Lolku — 1) „Lolek na całą rodzinę słynie z praktycznego zmysłu” str. 12 — 2) „Lolek... usta otwarte miewał zwykle i na jawie” str. 29 — 3) „Lolek był matematykiem” str. 128. — 4) „mój brat, legjonista” str. 165. — To wszystko. Może zresztą dlatego, że przy innych okolicznościach „Lolek był jeszcze w pieluszkach”. — Tego zatem materjału biograficznego rodziny Bandrowskich, który mógłby nas naprawdę interesować — więc np. dzieciństwo pisarza polskiego Jul. Kaden-Bandrowskiego — brak we „Wsi mojej matki”. Dużo natomiast rzeczy o zgoła nie obchodzących nas familjantach. Tak pod względem kompozycyjnym, jak i stylistycznym — od „Wsi mojej matki” daleko do „Jej miasta”. Jerzy Bandrowski, świetny autor „Krwawej chmury”, napisał tym razem książkę niepotrzebną.

WŁODZIMIERZ LEWIK

jan brzękowski: „na katodzie”. paryż, 1929.

Oto czkawka pseudo-futuryzmu, „kolorowa zamieć metafor”. Istotnie, jeśli idzie o metafory, Brzękowski operuje niemi czasem nawet świetnie, cóż — kiedy zlepek najróżnorodniejszych metafor nie stanowi jeszcze poezji. Sądzę, że p. Brzękowskiemu i jemu podobnym manjakom przenośni zdałoby się sumienne przestudjowanie książki Karola Irzykowskiego „Walka o treść”, gdzie mieści się między innemi ciekawe studjum o tym właśnie środku poetyckim.

Narazie jednak czytelnik, biorący się do lektury „Katody”, powinien wprzód odmówić słowa Brzękowskiego „modlitwy przed zaśnięciem” —: „ciemność zawiesza nademną niebo z kasztanów i piersi — głaszcząc rosnące marzenia, mówię merci”.

WŁODZIMIERZ LEWIK

Hanna Mortkowiczówna: „Niepotrzebne serce”. Poezje. Str. 46, nakł. Mortkowicza, Warszawa 1930.

DZIAŁALNOŚĆ POLSKIEJ LIGI KOBIET POKOJU I WOLNOŚCI. — Po ostatnich wyborach zarządu, Polska Liga Kobiet Pokoju i Wolności zreorganizowała swe prace, prowadząc je zresztą nadal w kontakcie z innemi polskiemi organizacjami pacyfistycznemi.

Biuro Ligi Pokoju i Wolności mieści się przy ulicy Chmielnej 10 m. 1. Sekretarjat udziela informacyj w wtorki, środy, czwartki i piątki w godz. 5 — 6 po południu.

Polska Liga Kobiet Pokoju i Wolności urządza stałe zebrania dyskusyjne dla ogółu członkiń i zaproszonych gości. Uruchomiono komisje: propagandową, zjednującą nowe członkinie, prasową, prowadzącą akcję ideologiczną w pismach, oraz komisję młodzieży, organizującą wycieczki, wykłady i korespondencję młodzieży i nauczycielstwa.

Komisja kół prowincjonalnych stworzyła koło w Królewskiej Hucie, co ma duże znaczenie ze względu na łagodzenie stosunków polsko-niemieckich na obu Śląskach. Koło krakowskie rozwija żywą działalność, podejmowało wycieczkę pacyfistyczną niemiecką, urządza odczyty. Nowe koła są w stadjum organizacyjnem.

Liga stara się wpływać na łagodzenie tarć mniejszościowych w Polsce i o nawiązywanie przyjaznych stosunków z wybitnemi działaczkami i działaczami innych krajów. Niedawno Liga brała udział w przyjęciu w Warszawie takich osób, jak członkini Niemieckiej Sekcji Ligi Pokoju i Wolności p. dr Elgi Kern, która wygłosiła odczyty na temat „Kobieta w polityce" i „Czy możliwe i potrzebne jest porozumienie polsko-niemieckie", znanego ekonomisty francuskiego i działacza pacyfistycznego p. Francis Delaisi, pp. ks. Hoffmanna i K. Mayra, Niemców, którzy odbyli z przedstawicielami polskich pacyfistycznych organizacyj konferencje na tematy gospodarcze i polityczne, mające znaczenie dla pokojowych stosunków między narodami.

Polska Liga Kobiet Pokoju i Wolności uczestniczy w międzynarodowych zjazdach i konferencjach swej organizacji, do której należą kobiety 40 narodów świata, a na jesieni bieżącego roku będzie podejmowała w Warszawie zjazd Komitetu Wykonawczego Ligi.

SZKOŁA POKOJU. — Międzynarodowa Liga Kobiet Pokoju i Wolności organizuje w ciągu najbliższego lata dwa kursy letnie dla pacyfistek: jeden odbędzie się w Alzacji, w miasteczku Ribeauville, drugi w Bułgarji, w okolicach Sofji.

Na kurs mogą przybywać przedstawicielki różnych krajów z polecenia swych organizacyj.

Szkoła letnia pacyfistyczna w Alzacji odbędzie się pod hasłem „Ku zjednoczeniu świata". Będzie to poniekąd manifestacja polityczna, mająca wykazać, iż francuskie i niemieckie kobiety, które głównie oczywiście wezmą udział w tym kursie, inicjują pogodzenie się i współpracę niedawno wrogich i walczących z sobą narodów.

Kurs w Bułgarji zapowiada się wielce interesująco dla cudzoziemek ze względu nietylko na poznanie stosunków w tym kraju, lecz i na piękne tło przyrody. W czasie kursu odbędą się wycieczki do najważniejszych miast i w góry.

Tematy zapowiedzianych wykładów i wieczorów dyskusyjnych obracają się dokoła kwestyj politycznych i społecznych, związanych z dążeniami pokojowemi ludzkości. Nowe wychowanie, międzynarodowa organizacja pracy, autonomja i federacja, współpraca międzynarodowa, spółdzielczość, mniejszości narodowe, potrzeba międzynarodowego języka i t. d.

Międzynarodowa Liga Kobiet Pokoju i Wolności, której przewodniczącą jest słynna amerykańska działaczka, Jame Addams, ma swój sekretarjat główny w Genewie. Polska Sekcja Ligi Pokoju i Wolności (Warszawa, ul. Chmielna 10, m. 1) udziela w tej sprawie wszelkich informacyj.

FEMINIZM A... PIĘKNOŚĆ. — Ciekawe refleksje na ten temat znajdujemy w feljetonie p. Louis Latzarus w „Journal'u".

Przed trzydziestu laty — pisze p. Latzarus — feministkami były z małemi wyjątkami kobiety, upośledzone przez naturę pod względem powierzchowności. Czy był to zbieg okoliczności? Możliwe, możliwe też jednak, że właśnie owe „brzydkie" czuły na sobie najbardziej niesprawiedliwość losu i dlatego przeciw niej powstawały. I tak się jakoś złożyło, że feminizm był czemś zabawnem, o czem się mówiło ze śmieszkiem. Śmieli się zeń przedewszystkiem mężczyźni. Ale i większość kobiet także, ta większość, której się wydawało, że zaliczenie się do grupy feministek — to rezygnacja z uroku, z wdzięku. Kiedy któraś z tych właśnie kobiet podkreślała z naciskiem: „Ja — nie jestem feministką" — to była pewna odpowiedzi: „Naturalnie. Pani jest na to za ładna."

Ale przyszedł czas, kiedy tłumy młodych dziewcząt skierowały się do uniwersytetów i laboratorjów, kiedy potem wiele z nich zajęło odpowiedzialne posterunki pracy społecznej lub zdobywało się na impertynencję zwyciężania w konkursach, w których brali udział mężczyźni, kiedy nienaruszalny dotychczas dogmat wyższości umysłu męskiego zaczął się chwiać pod naporem rzeczowych dowodów przeciw, dowodów ze strony tych właśnie młodych dziewcząt... To nowe pokolenie idąc ku równouprawnieniu wcale nie zamierzało zrezygnować z siły, jaką daje uroda w walce z płcią od wieków nazywaną brzydką:

Teraz — mówi p. Latzarus — mamy nietylko adwokatki i doktorki: mamy czarujące adwokatki, przemiłe doktorki; poznałem niedawno doktorkę filozofji o najpiękniejszych oczach w świecie, poznałem ją w domu, gdzie pani domu gorliwa i czynna feministka rozsiewała blask cudownych złotych włosów i ujmującego uśmiechu. Cóż robić widząc to wszystko? Ależ poddać się i głosić na wszystkie strony, że sprawnie działający mózg może mieścić się w głowie pokrytej falami najmodniejszej ondulacji.

* * *

Tak więc feminizm a przedewszystkiem gorliwe jego pionierki i prozelitki przestały już przestraszać i odstręczać. Co więcej, zaczynają — co wrażliwszych — dotychczasowych przeciwników czarować i ujmować. Ba, mała rzecz: połączenie rozumu i piękności to przecież chyba ideał.

Pokolenie nowoczesnych kobiet idzie szybkim marszem w kierunku tego ideału. Dbając o współrzędne stanowisko kobiety na polu pracy i praw jakie ta praca daje nie abdykują bynajmniej z drobnych a dla ambicji kobiecej dużej wartości zwycięstw, jakie daje wdzięk i uroda.

I. J.



O PARASOLCE I PARASOLU



Rys. 1

CO TO jest parasolka? — To cacko w torebce elegantki.

A co to jest parasol? — To „Vergissmeinnicht" mężczyzny.

Parasolka chroni od słońca, a parasol od deszczu. Z tej nadobnej pary powstało coś trzeciego, co kobiety trafnie ochrzciły „en-tout-cas". Jest to coś, co jest za wielkie na słońce, a za małe na deszcz, a jednak ma kojarzyć w sobie zalety parasolki i parasola.

Matka owego „en-tout-cas" urodziła się w starożytności i przywędrowała do nas z Dalekiego Wschodu. W kilka set lat później w słonecznym Rzymie, w ojczyźnie wszystko przewidującej wygody, otworzył się po raz pierwszy parasol przed deszczem. Na wschodzie używano parasolki jako ochrony przed palącemi promieniami słońca, a także jako oznaki godności lub władzy. W tym wypadku niewolnik nosił ją nad uprzywilejowanym. W najróżniejszych formach i układach widzimy parasolkę na starożytnych freskach, rzeźbach i wazach. A więc w Niniwie w r. 885 wódz prowadzi wóz wojenny, a stojący za nim służący trzyma nad jego głową rozpięty parasol. Ten sam motyw powtarza się na freskach w Egipcie i Persji. W Chinach już w XI wieku przed Chr. chadzał cesarz pod parasolką o 4 kondygnacjach. W Japonji noszono parasolkę „nietylko gdy deszcz padał". W Indjach prawo noszenia parasolki o 7 kondygnacjach miało tylko bóstwo — a po niem władca. W Grecji noszono parasolki do rozkładania. Wazy greckie i zwierciadła etruskie przechowały nam wizerunki różnego kształtu parasolek, niekiedy bardzo ozdobnych (rys. 1). Uchwyt nie zawsze bywał w środku (rys. 2), co ułatwiało niewolnikowi noszenie parasolki nad głową pani lub pana.



Rys. 2



Rys. 3

Podobną do greckiej była parasolka rzymska, noszona w czasach zniewieściałości zarówno przez kobiety jak i mężczyzn. W 14 księdze epigramów Martiala czytamy: „gdy wychodzisz za pogody, nie zapomnij wziąć parasola od deszczu". I Juwenal opiewa „piękny zielony parasol, gdy wilgotna wiosna się zbliża". Ma więc parasolka rywala w poezji i w życiu. Jest nim kawałek skóry rozpięty na stelażu z drzewa.



Rys. 4

W średniowiecznej rycerskiej Europie ginie z życia codziennego owe coś, rozpostarte nad głową. Przechodzi do lamusa wielu starożytnych zwyczajów — do liturgji i staje się tylko symbolem władzy i godności. Parasol osłania najdostojniejszą głowę papieża i bywa przezeń darowywany pierwszym w świecie książętom, na znak szczególniejszego wyróżnienia. W rękopisie Ulricha von Reichenthal zachował się rysunek parasola papieża Jana XXIII (rys. 3). Parasol wchodził również w skład herbu państwa kościelnego,

Jeszcze jedna w Europie dostojna osoba przechadza się pod parasolem. To w cieniu św. Marka, doża wenecki.

Jako przedmiot użytku publicznego widzimy parasolkę w drugiej połowie XVI w., najpierw w Italji i Hiszpanji, a potem we Francji. Szczęśliwą właścicielką pierwszej we Francji parasolki jest Diana de Poitiers, przyjaciółka Henryka II.



Rys. 5

Przyczyny tak trudnego przyjmowania się parasolki musimy szukać aż — w ustroju i zwyczajach ówczesnego społeczeństwa. Moda była tylko dla możnych, a ci przeważnie jeździli ekwipażami. Stąd parasol był zbyteczny. Przytem, w swej prymitywnej formie, był niemożliwy do użytku osobistego. Stelaż z drzewa, rozpięcie z brokatu lub złotogłowiu wymagało silnych rąk służącego lub niewolnika, jak to widzimy na obrazie Van Dycka (rys. 4).

Pamiętniki ówczesne rozpisują się szeroko o parasolach i parasolkach, jak o czemś rzadkiem, a spisy własności dworskich wyliczają je obok klejnotów koronnych.

Dopiero w XVIII wieku rozkwita moda parasoli i parasolek.



Rys. 6

Różne są zdania o rewolucji francuskiej, to jednak pewne, że była matką demokracji. Wówczas to, wraz z królem, abdykował i parasol, ale nie zginął pod gilotyną. Demokratyzacja społeczeństwa włożyła go w rączki zarówno precieusy z wielkiego świata, jak bourgeois'y i midinetki. Nawet wepchnęła go w ręce męskie i to nie byle jakie.

Odtąd, rozwój tego koniecznego instrumentu toczy się — jak wiatrem porwany parasol. Najtrudniej opiera się urokowi parasola konserwatywna Anglja. Zato od początku XIX wieku globetrotter angielski nie rozłącza się z parasolem.

W okresie mody parasola zaczynają się mnożyć wynalazki: parasol metalowy, jedwab nieprzemakalny, parasol łamany — a nawet parasol z piorunochronem. W samej Francji zgłoszono 60 patentów.



Rys. 7

Parasol i parasolka zmieniają wielkość, kształt, kolor — ale trwają. Raz jest modna parasolka-laska (rys. 5), potem parasolki z frendzlami (rys. 6), potem „Knicker" (parasolka-wachlarz, rys. 7), a co roku inna gama kolorów zakwita. W roku 1805 rodzi się „en-tout-cas".

Jednocześnie, ręka męska miast berła lub miecza, dzierży parasol. W r. 1807 oficerowie hiszpańscy chodzą pod parasolami ku podziwieniu cudzoziemców.

We Francji, król Ludwik Filip i jego parasol są najpopularniejszym motywem karykaturzysty. Nawet gwardja królewska sprawuje straż pod parasolem, nota bene tylko w karykaturze.



Rys. 8

Od roku 1900 w modzie kobiecej nastał przewrót. Panie wyrzekają się cery z róż i lilji. Stare słońce staje się kosmetykiem dernier cri i parasolka znika z garderoby. Króluje wszechwładnie parasol.

A dziś? Wraz z importowaną nagwałt kobiecością wraca nieśmiało parasolka, jako uzupełnienie powiewnej toalety. Miejsce parasoli męskich zajmują coraz więcej różne Burberry i inne płaszcze gumowe. A co do damskich parasoli, mieszczących się nieledwie w torebce, to doprawdy nic nowego pod słońcem. Na dowód, oto afisz reklamowy z roku 1715 (rys. 8).

JANINA OSIŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

ŻUCIE pokarmów jest czynnością bardzo ważną i dla ogólnej higjeny w skutkach doniosłą.

Mimo to kwestja żucia jest tematem niepopularnym i znikomo rzadko poruszanym nawet — przez lekarzy. Do nielicznych wyjątków należy dr Tarnawski, który w swojej Lecznicy w Kosowie zaznajamia pacjentów z tajnikami nietylko racjonalnego odżywiania się, ale i umiejętnego spożywania pokarmów, t. j. żucia. W cyklu pogadanek, higjenicznych, nacechowanych głęboką wiedzą i znajomością błędów dietetycznych najczęściej popełnianych, poucza czcigodny Doktor o tem *co i jak jeść należy*. Jego systematyczna i wytrwała na tem polu praca uświadamiająca odnosi piękne rezultaty, gdyż każdy, kto tam chociażby jeden sezon spędził, zrozumiał czem jest dla zdrowia prawidłowe odżywianie się i żucie.

Pod prawidłowem żuciem rozumiemy dokładne rozdrobnienie zębami części pokarmów i przepojenie ich odpowiednią ilością śliny, wymaganą do normalnego trawienia.

Nie chodzi tu o liczenie ilości ruchów lub o jakiś inny nudny system żucia, któryby uprzykrzył czynność jedzenia i zniechęcił ludzi do sprawy — ale o zarzucenie nawyku pochłaniania kawałami pokarmów, picia długiemi łykami lub pełnemi szklankami.

Pominąwszy już to, że widok ludzi zachłannie pożerających potrawy, bo trudno powiedzieć: jedzących, oddziaływa niekorzystnie na obecnych i odbiera im apetyt — sami pożeracze pokarmów narażają zdrowie na nieobliczalne niebezpieczeństwa. Przyzwyczajenie się do połykania potraw tak dalece weszło ludziom w naturę, że już nawet nie zwracają uwagi na tę nieprawidłowość w odżywianiu.

Faktem niezaprzeczonym jest, że przeważna większość ludzi jada niedbale i za szybko, czego wynikiem są następujące szkodliwości:

trawienie odbywa się uciążliwiej i powolniej z powodu niedostatecznego rozdrobnienia pokarmów;

szczęki i zęby podlegają rozmaitym schorzeniom i psuciu się w następstwie niedostatecznego ich używania;

niedostateczne zaś przepojenie pokarmów śliną wywołuje nieprawidłowości w trawieniu.

Oprócz wymienionych należy jeszcze i o innej rzeczy pamiętać, a mianowicie, że do dobrego żucia i trawienia przyczynia się wydatnie przyjemność w jedzeniu, i smakowanie potraw, co pośpiech absolutnie wyłącza. Tak samo jedzenie potraw, których nie lubimy, lub do których czujemy uprzedzenie, czy też już wprost wstręt, nie wyjdzie nigdy zdrowiu na dobre. Natomiast powolne spożywanie potraw, które lubimy, niejako smakowanie w nich, pobudza zwiększone wydzielanie się soków trawiennych.

Apeluję do pań, u których zdrowie bywa w mniejszej cenie niż uroda, ażeby ze względu chociażby na swoją piękność zechciały poświęcić więcej uwagi tej prozaicznej sprawie — i zaznajomić z nią dzieci.

Następnie, ażeby przestrzegały przykazania higjeny: *nie jeść nigdy, o ile głód do posiłku nie zaprasza*, chociażby to była pora posiłku. Nie zmuszać do jedzenia dzieci, rodziny, ani zaproszonych gości. Przymuszanie siedzących przy stole do jedzenia, uważane niesłusznie za gościnność, jest wstrętną parafiańszczyzną i bodaj czy nie najdokuczliwszą z plag towarzyskich.

WYDZIELANIE pokarmów z organizmu jest tematem jeszcze rzadziej poruszanym — prawie czemś w rodzaju kwestji wstydliwej.

Otóż czas wyzbyć się tej małostkowości i zorjentować w tem, że dłuższe przetrzymywanie wydzielin może być groźne w skutkach dla zdrowia. Nie wydzielona w okresie prawidłowym zawartość pęcherza i jelit ulega rozkładowi i zatruwa organizm. Takie zaniedbania uprawiane chronicznie miewają groźne następstwa, a ostrzega przed niemi szereg przykrych objawów, jak bóle głowy, nieczystość skóry, stałe niedyspozycje żołądkowe, brak wszelkiej odporności organizmu przeciw zaziębieniom i t. p.

SIEDZIMY przeważnie nieprawidłowo, już od lat szkolnych począwszy. Mamy niewygodne ławki, krzesła, nieodpowiedniej wysokości stoliki lub biurka. Nie zwracają uwagi na ten „drobiazg" rodzice, ani wychowawcy — i przyzwyczajenie staje się szkodliwym nałogiem.

Z małemi wyjątkami, postawa zajęta przy siedzeniu przedstawia się mniej więcej następująco:

postać pochylona wprzód i ukośno odsunięta od biurka, ramiona uniesione wgórę i wprzód, szyja łukowato wypięta z przodu, tułów załamany w pasie, brzuszek wydęty, siedzenie na brzegu krzesła.

Rezultatem takiej postawy jest upośledzenie czynności oddechowych, szybkie ogólne znużenie, bóle w krzyżach, zniekształcenie ciała, klatki piersiowej, szyi, tworzenie się podbródka i popsucie linji owalu.

Musimy więc dbać przedewszystkiem o wygodne krzesła, biurka i stoły, zatem takie, przy jakich nie zachodziłaby potrzeba unoszenia ramion, które powinny być na wysokości takiej, jak przy chodzeniu. Siedzieć należy prosto, w głębi krzesła, blisko stołu, ale nie opierać o niego tułowia. Krzesła zbudowane nieprawidłowo można regulować w następujący sposób: za niskie podwyższyć odpowiednio poduszeczką, wadliwe zaś oparcie poprawić również poduszką.

ROZRYWKI, a raczej znaczenie ich w stosunku do ogólnego stanu zdrowia nie jest dość jasno określone.

Tak jak praca, odpowiadająca nam indywidualnie, jest najszlachetniejszą formą zatrudnienia i najczystszą radością człowieka, tak rozrywka po pracy jest nieuniknioną potrzebą w celu odprężenia umysłu.

Wybór rozrywek nie może być szablonowy, ani przypadkowy, gdyż to co bawi jednych, wywołać może u drugich niechęć i nudę. Rozrywka musi przynieść odmianę, budzić miłe zainteresowanie, nie męczyć i nie przemieniać się w pewien rodzaj pracy, gdyż wówczas mija się z celem. Praca bez wytchnienia wyczerpuje umysł i odbija się na jej wartości i wydatności, z czego wynika, jak ważną rzeczą jest przerywanie jej nietylko fizycznym wypoczynkiem, ale i rozrywkami odświeżającemi umysł.

Wśród szlachetnych rozrywek pierwsze miejsce zajmie u wielu ludzi lektura. Ale dużo zależy od tego co i jak czytamy; bo jeśli rzeczy ciężkie, tragiczne lub naukowe rozprawy, przy których wytężamy umysł — to odpoczynku mu nie przysporzymy.

Rozrywki w towarzystwie wnoszą więcej urozmaicenia i wesołości, dając sposobność do wymiany myśli i dyskusyj, do wycieczek i t. p.

Obcowanie z przyrodą jest cudownem źródłem radości i upojeń. Ogrodnictwo, kultura kwiatów i krzewów należy do najhigjeniczniejszych rozrywek.

Sporty, umiarkowanie uprawiane, zapewniają rozkoszne chwile na wolnem powietrzu i pełne odprężenie umysłu.

Wreszcie widowiska publiczne, teatr, koncerty, kino — wszelkie pasje kolekcjonerskie, a nawet uprawianie w wolnych chwilach rzemiosł — wszystko to należy do rozrywek niezbędnych do utrzymania równowagi umysłowej i fizycznej. Dlatego nie mówmy o braku czasu na rozrywki, nie posponujmy i nie obniżajmy ich znaczenia, lecz przeciwnie zapewnijmy im należyte miejsce w życiu.

EFEB

COŚNIECOŚ DLA PANÓW



W ZAKRESIE ubrań marynarkowych, t. j. ich kroju i linji, nic się w modzie męskiej nie zmieniło. Całą nowością sezonu są materjały ciekawie tkane z wielokolorowych nitek, łączących się jednakże w całość spokojną i jakby przyprószoną. Ten efekt przyprószenia powtarza się we wszystkich gatunkach materjałów i wszystkich kolorach. Mamy więc takie spatynowane szewioty, kamgarny, flanele, tweedy i t. p., w odcieniach: popielatym, stalowym, bronzowym, beige.

Największem wzięciem cieszą się wśród materjałów szewioty i kamgarny, a już zwłaszcza te ostatnie.

Kwestja jedno- i dwurzędowych modeli przedstawia się następująco: oba są jednakowo modne, ale choć lato przemawiałoby raczej za jednorzędowemi, widoczna jest mimo to pewna tendencja do dwurzędowych. Oczywiście, decydować o tem powinny przedewszystkiem osobiste upodobania i wielostronność przeznaczeń marynarki.

W wyłogach pozostały trzy typy, których rysunki podajemy, zamiast bawić się w opisy.

Z głównych błędów kroju, popełnianych przez krawców, wymienić należy kołnierz i rękawy — nie mówiąc już o spodniach...

Prawidłowo skrojony kołnierz nie może zakrywać w tyle kołnierzyka zupełnie, lecz odsłaniać go przynajmniej na szerokość palca, nietylko w postawie stojącej lecz i siedzącej również.

Podobnie i rękaw nie może zakrywać całych mankietów. Za długi rękaw, nie odsłaniający brzeżka mankietu, świadczy o złym krawcu, a wogóle o braku szyku. Za szeroki lub za wąski — działa niemniej ujemnie. Dalej, ważnym szczegółem jest naszycie guzików w miejscu właściwem, t. j. na linji brzegu mankietu, a nie poza nią.

Pomysłem godnym największego uznania jest czarne marynarkowe ubranie, oddające usługi w czterech okolicznościach: 1. do użytku codziennego, 2. do wizyt i na uroczystości przedpołudniowe zamiast żakietu, 3. na wyścigi, 4. wieczorem na herbatki, dancingi i do teatru.

Rzecz jasna, że owe cztery metamorfozy są w zależności od bielizny, krawatów, kamizelek.

Model pierwszy, czyli na użytek codzienny i do pracy zawodowej, ma dwurzędową kamizelkę, koszulę w paski, albo nawet kolorową, z wykładanym kołnierzykiem, długi krawat do wiązania, czarny w jasny deseń, kapelusz i kamasze popielate.

Model drugi, zastępujący żakiet: koszula biała, kołnierzyk sztywny, z zagiętemi rożkami, popielata kamizelka dwurzędowa, plastron — ale krawat długi i wykładany kołnierzyk są również dopuszczalne — buciki kombinowane z antylopą lub suknem; czarny twardy kapelusz.

Model trzeci — na wyścigi: koszula, dwurzędowa kamizelka, kamasze — wszystko białe. Kołnierzyk sztywny z zagiętemi rożkami, jasny kolorowy motylek, twardy kapelusz.

Model czwarty — na wieczór, w zastępstwie smokinga. Kamizelka jednorzędowa, czarna, koszula biała, kołnierzyk sztywny z zagiętemi rożkami, motylek czarny w nikły wzór, dla odróżnienia od smokingowego; twardy kapelusz.

W ten to nieskomplikowany sposób może współczesny mężczyzna, żyjący nawet w ograniczonych warunkach, podołać temu, co się określa jako: dobrze ubrany. Życie zawodowe i towarzyskie stawia mnóstwo wymagań, od których uchylić się trudno, lub wogóle nie można. A że wygląd zewnętrzny decyduje w wielu przypadkach o dobrem wrażeniu, o powodzeniu — nietylko u pań, moi panowie — więc co za ulgę przynosi taki sprytny pomysł z czarnem ubraniem, które można łatwo dostosować do tylu okoliczności, a przytem zawsze wyglądać wytwornie.

Zwłaszcza zaś w większych miastach, przy większych odległościach i gdy mężczyzna jada poza domem, jest czarne ubranie nabytkiem nieocenionym. Nie potrzebuje śpieszyć się nerwowo z powrotem do domu by się przebrać, nie potrzebuje niepokoić się, jak wyglądać będzie obok kobiety w popołudniowej np. toalecie, której mu wypadło niespodzianie towarzyszyć, żadna ważna konferencja ani posiedzenie nie wprawi go w kłopot.



Rys. 1



Rys. 2



Rys. 3



Rys. 4

Obuwie nie jest dla mężczyzn tak skomplikowaną sprawą, jak dla pań. Do ubrań marynarkowych kolorowych nosi się zasadniczo półbuciki ze skóry boksowej, lub boxcalf barwy bronzowej albo czerwonawo-bronzowej. Skóra chevreaux rzadko jest brana w rachubę. Fasony normalnej szerokości, czasem t. zw. amerykańskie. Luksusowe skóry jasne, wężowe, krokodylowe, jaszczurcze nie przyjęły się w kołach wytwornych. GENTLEMAN

PLOTECZKI O MODZIE

Do sukien sportowych sweater stał się przeżytkiem. Niestety — był przecież tak miły i wygodny! Ulubienicą chwili jest suknia z wełny lub jersey'u, z paskiem w pasie i z przybraniem lingerie. Jako uzupełnienie: kamizelka z rękawami lub bez, pelerynka krótka; długość spódniczki: 37 cm od ziemi.

Spódniczka sportowa wykonana bywa czasem z tego samego materjału co płaszcz; bluzeczka wówczas odmienna. Kolory wyróżniane: tabakowy, budda, zielony, różowy, niebieski, kredowy.

Spodenki — w kolorze bluzki, noszone pod sportową spódniczką.

Do kolekcji sportowej — zaliczamy jeszcze i suknie - pyjamy do tenisa, pyjamy krótkie lub długie na plażę, z materjałów gładkich i wzorzystych.

Suknie popołudniowe paryżanki — są niezwykle urozmaicone pod względem długości, fasonów i materjałów. Długość: od 33 cm od ziemi począwszy, dochodzi stopniowo przy wybitnie strojnych ponad kostkę. Fasony sukien skromne, strojne, komplety i — tailleur jedwabny. Jakże miło mieć wolny wybór w tylu możliwościach zasadniczo odmiennych, ale narówni modnych. Opiszę kilka modeli.

Skromna popołudniowa suknia — z zielonej pastelowej lub czarnej krepy chińskiej w jasne kwiatuszki. Długi płaszcz z cienkiej wełny, przybrany futrem; krój prosty, bez zapięcia. Model: Germaine Leconte.

Strojniejsza popołudniowa — z crêpe romain w kolorze czerwonym. Suknia skloszowana, o obwodzie nierównym, niezmiernie szykowna w linji. Naszyjnik z perełek w torsadach, stonowany z suknią. Model: Madelaine Vionnet.

Tailleur popołudniowy — z krepy chińskiej bronzowej w białe, drobniutkie kwiatki. Spódniczka złożona z dwóch plisowanych wolantów o nierównych szerokościach — dwa węższe wolanty na króciutkim żakieciku, lekko zbluzowanym i ściągniętym w pasie. Model: Chanel.

Komplet popołudniowy — z flamengi niebieskiej. Suknia przylegająca w pasie, związana przy wycięciu na krawat z materjału; na spódniczce oddzielne części, w kształcie płatków. Płaszczyk z tego samego materjału, długości trzy czwarte, z pelerynką na plecach, obszytą pasmem popielatego lisa, użytego również na mankiety. Model: Lucien Lelong.



Suknia wieczorowa z koronki lila

Suknia popołudniowa strojna — z jasnego muślinu w kwiaty, z modnemi rękawkami krótkiemi, które sięgają do łokcia. Wąziutki pasek zaznacza stan. Wyrafinowanym szczególikiem podnoszącym piękno tej toalety, przeznaczonej na okazje taneczne, jest oryginalna aplikacja. Z materjału sukni wycina się kwiaty i naszywa je na samym brzeżku pelerynki na plecach, rękawów i wolantów.

Styl grecki — zaznacza się coraz częściej w kreacjach wieczorowych. Szlachetny układ fałdów, spokojna linja, skromne wycięcie — są to pełne wytwornego smaku i umiaru szczegóły, składające się na czarującą całość. Suknie w stylu greckim nie znoszą rękawiczek i modnej biżuterji.

Kamizeleczki z białej piki, płótna i shantungu — wstawiane przy sukniach z jersey'u lub tweedu, stały się nieuchronną koniecznością.

Bluzki koszulkowe — do kostjumów przedpołudniowych, szyjemy z białej piki lub płótna.

Przy niskim wzroście — należy unikać pelerynek.

Rękawy bez szwu na ramieniu — t. zn. krajane w jednym kawałku z żakietem, pojawiły się przy kostjumach tailleurs.

Przy sukniach codziennych — sporo modeli skrzyżowanych i dużych, płaskich guzików.

Do gładkich kostjumów — bluzki z muślinu wzorzystego.

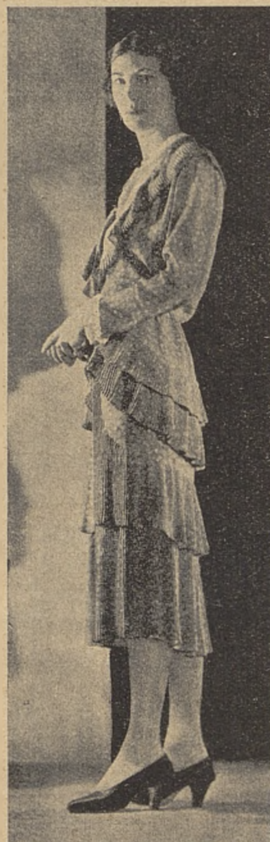
Czarne płaszcze — bardzo wzięte do sukien wzorzystych, których kołnierz lub szarfa wyrzuca się na płaszcz i przewiązuje go paskiem z materjału sukni.

Czarny płaszczyk — rozjaśni nader wdzięcznie skórka gronostajowa na kołnierzu, albo szalik podszyty białym jedwabiem.

Bukiety kwiatów — przy pasku na przodzie, przy wycięciu sukni, w wiązaniu szalika.

CAILLER-SOBAŃSKA









Popołudniowa suknia, kostjum i komplety

MODELE MÓD

SUKIENKI TENISOWE

1056 1057 1058 1059



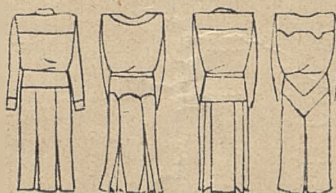
1056 Sukienka z jedwabnego płótna, wykończona tasiemką. Spódniczka w fałdy.
1057 Sukienka z płótna jedwabn., wykończona tasiemką do prania. Bluzeczka ozdobiona zygzakowatem wyszyciem, naszyta guzikami. Spódniczka w fałdy zboku.
1058 Komplecik tenisowy. Żakiecik z flaneli. Switerek cieniowany, u szyi wykończony okrągłem wycięciem. Spódniczka w kontrafałdy w odstępach zastebnowanych do połowy.
1059 Sukienka z flaneli. Bluzeczka ozdobiona barwną plisą, spódniczka w fałdy po bokach.

Używajmy wyłącznie krajowych wyrobów!

1060 1061 1062 1063

1060 Sukienka z wzorzystego jedwabiu; bluzeczka z karczkiem zaznaczonym białą wypustką. Kołnierzyk i kokardki z fularu. Spódniczka z baskiną wykończoną dołem wypustką, przechodzi w zaszyte do połowy kontrafałdy.

1061 Sukienka jasna w deseń. Bluzka zakończona przy szyi plisą wykończoną wypustką, przechodzącą w kokardę. Spódniczka w kontrafałdy, z pod których wychodzą plisy tworzące harmonijkę.



1062 Skromna sukienka wykończona kołnierzykiem; pod karczkiem zakładeczki. Spódniczka z baskiną w fałdy.

1063 Milutka sukienka. Bluzeczka z karczkiem, wykończona czarną wypustką i kokardką. Spódniczka z baskiną ozdobioną plisami, tworzy u dołu duże kontrafałdy.

Używajmy wyłącznie krajowych wyrobów!

1064 1065 1067

1066



1064 Suknia z krepy chińskiej. Pelerynka do zdejmowania. Dołem falbany w klosze.
1065 Suknia z żorżety na dwa użytki: popołudniowy i wieczorowy. Bolerko do zdejmowania związane na kokardę zprzodu. Spódniczka kloszowa.
1066 Suknia z jedwabnej markizety na dwa użytki. Bolerko wykończone plisowaną falbanką, rękawy półdługie również wykończone falbankami. Spódniczka ma wstawiane klosze, tworzące harmonijkę.
1067 Suknia z etaminy. Bluzeczka ozdobiona falbanką splisowaną. Rękawy o ciekawych mankietach. Spódniczka ozdobiona falbankami plisowanemi, a dołem kloszowa.

Używajmy wyłącznie krajowych wyrobów!

KOMPLETY I SUKNIE Z WZORZYSTYCH MATERJAŁÓW

1068 1069 1071



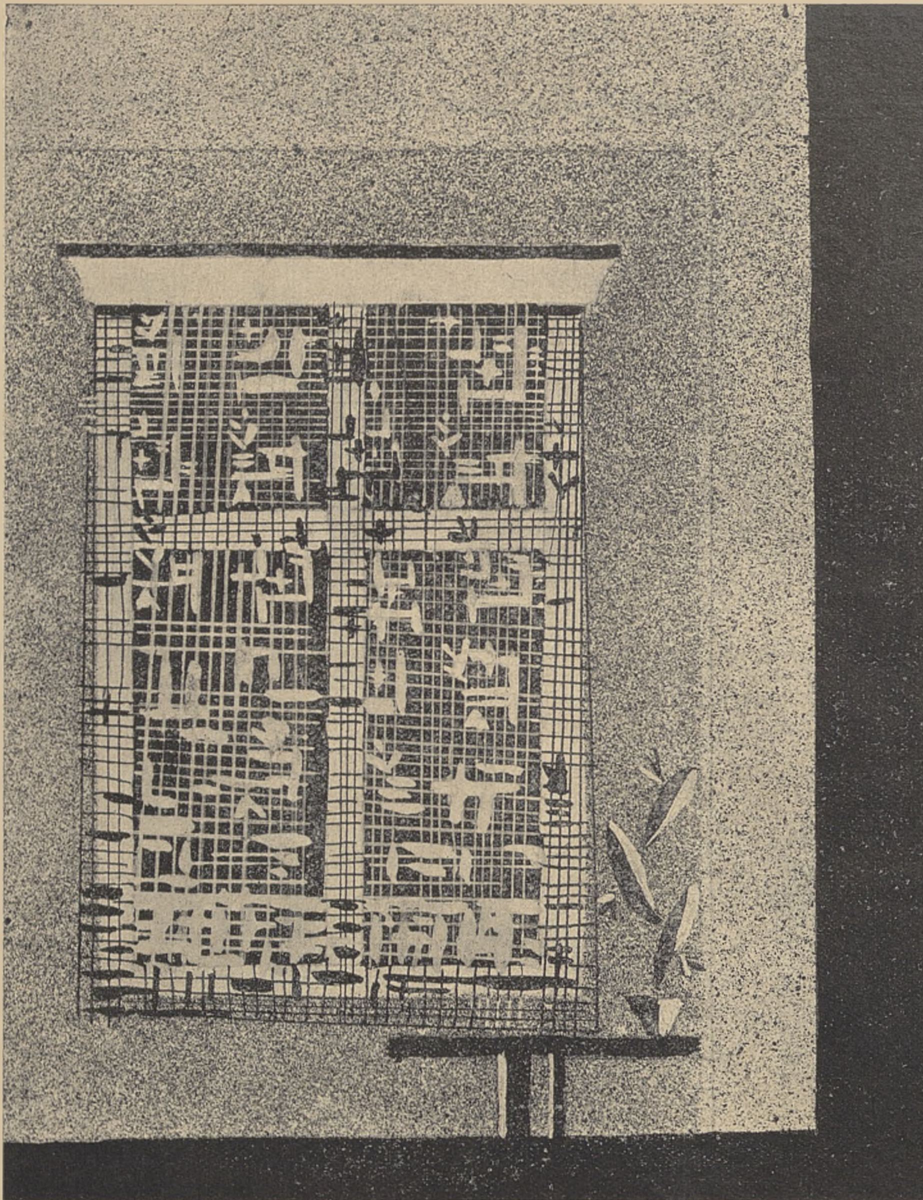
1068 Komplet z krepy chińskiej. Żakiecik krótki, przy szyi wykończony szalem. Suknia z dwu materjałów; bluza gładka z ciemniejszego materjału, złączona zębami z wzorzystej materji. Dołem klosze.

1069 Suknia z lekkiego szyfonu w deseń. Bluza wykończona pelerynką. Spódniczka z baskinką przechodzi w misternie wstawiane klosze.

1070 Suknia z muślinu wzorzystego, wykończona bardzo ciekawym żabotem. Spódniczka u góry zdobiona zakładeczkami, poszerzona kloszami.

1071 Komplet z dwu materjałów. Bluza strojna, wykończona dużą kokardą. Spódniczka w zaszyte do połowy kontrafałdy. Żakiecik podszyty materjułem bluzki. Rękawy kimonowe tworzą pelerynkę, z pod której wychodzą gładkie rękawy półdługie.

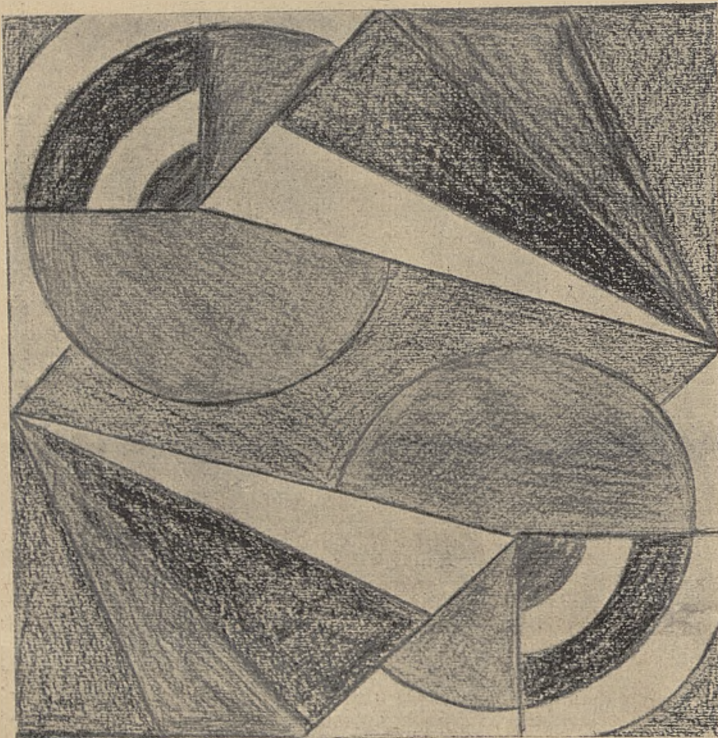
Używajmy wyłącznie wyrobów krajowych!



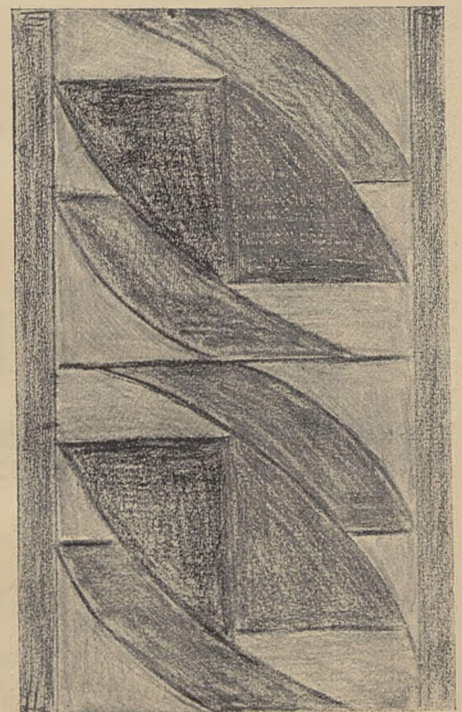
Rys. 299. — FIRANKA cała z białej lub beige siatki filet (kratka 5—8 mm); na niej wyszywane naprzemian duże i małe motywy, u dołu bordiura. Przestrzeń między motywami wynosi około 25 cm. Przez użycie trzech rozmaitych sposobów wyszywania (jak wskazuje rysunek) można uzyskać bogactwo odcieni i zajmujący kontrast lżejszych i cięższych płaszczyzn. Siatkę można nabyć także gotową. Proj. Ida Hölzlowa

Rys. 300. — PODUSZKA z kawałków sukna, zeszywanych stebnem maszynowym. Kolory: czarny, biały, trawiasto-zielony, pomarańczowy. Rozmiary: 40 cm w kwadrat. Proj. J. O.

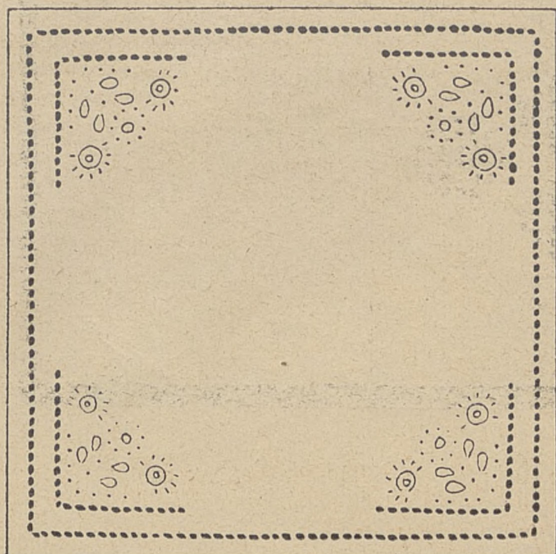
Rys. 301. — PODUSZKA z kawałków sukna, zeszywanych stebnem maszynowym, steben ręczny grubym jedwabiem. Kolory dowolne lub w następującem zestawieniu: bronzowy, zielony (flaszkowy), piaskowy i pomarańczowy. Rozmiary 54 × 27 cm. Proj. J. O.



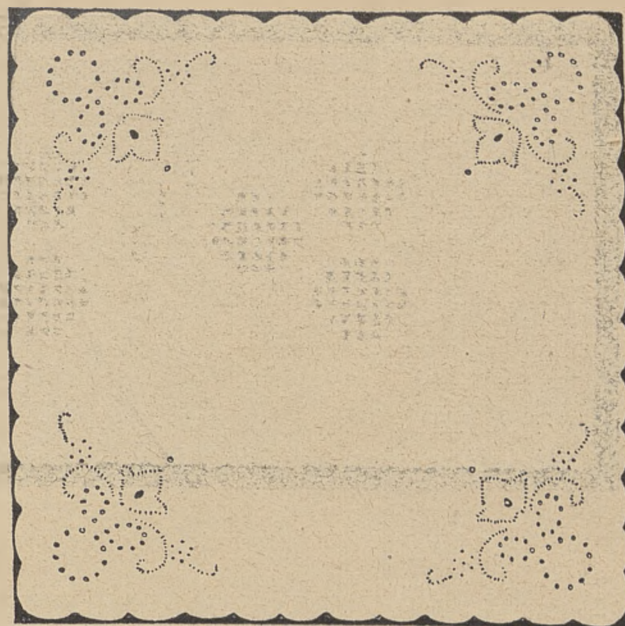
Rys. 300



Rys. 301



Rys. 302. — SERWETKA pod filiżankę, wykonana na białem lub szarem płótnie, białemi nićmi. Ściegi: atłasek, dziureczki i mereżka.

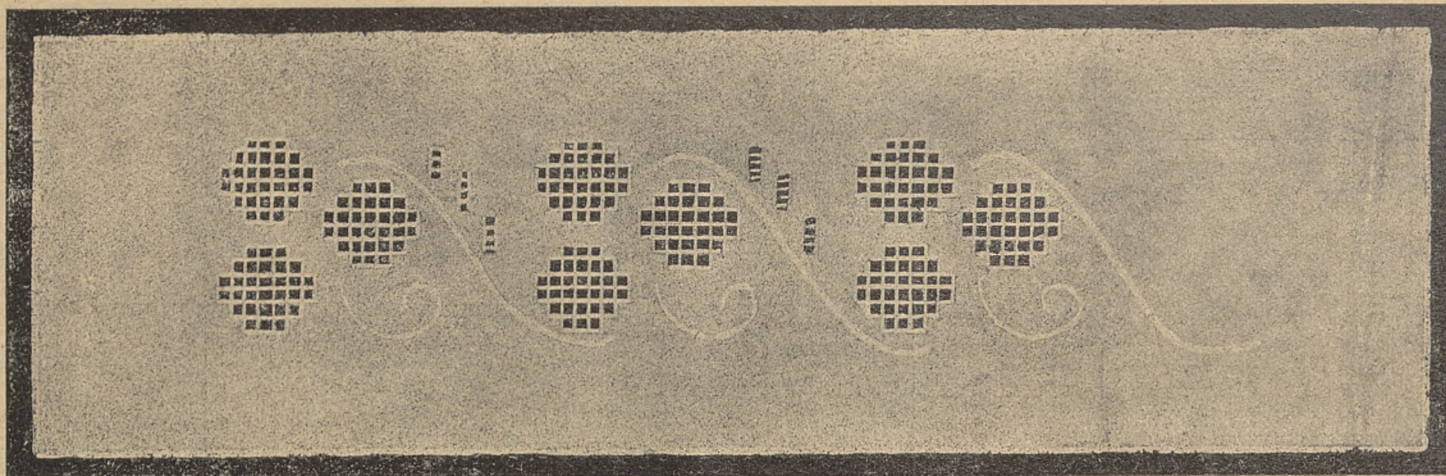


Rys. 303. — SERWETKA pod filiżankę wykonana na białem płótnie. Ściegi: atłasek, dziureczki i ząbki dziergane.

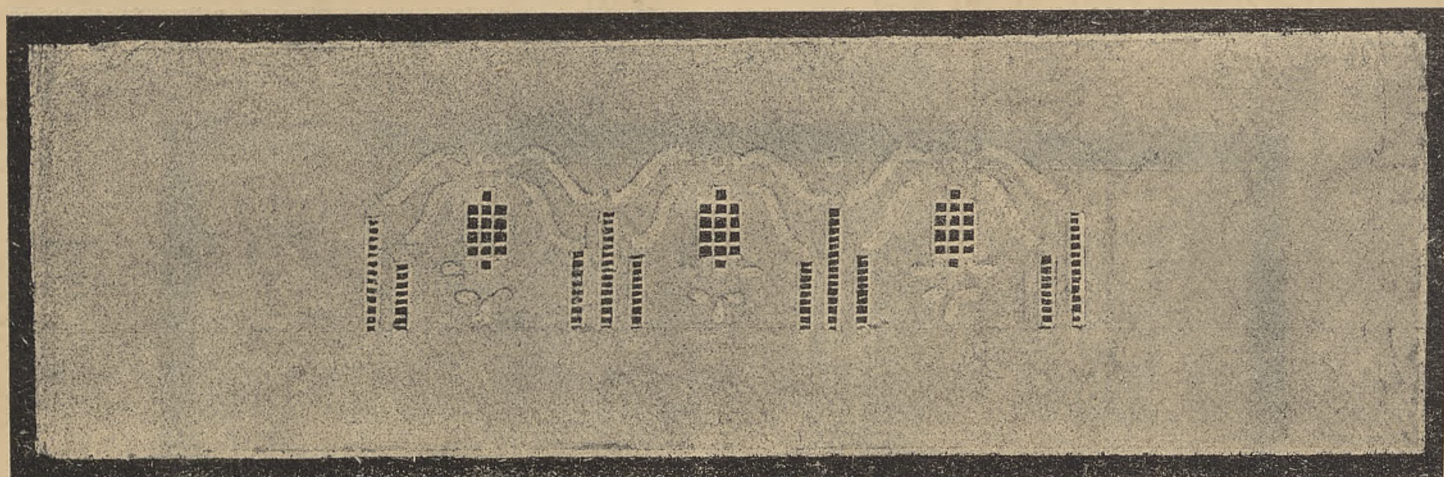
Proj. Jadwiga Skalecka

Rys. 304. — SERWETA z szarego płótna, o wymiarze 140×140 cm ozdobiona haftem płaskim i gałązkowym. Liście wykonać w trzech tonach: brzeg średni zielony, środek ciemno-zielony, a plamki na liściach seledynowe, gałązki bronzowo-zielone. Kwiaty haftować w kolorach fiołków alpejskich (ciemno-fiołkowy, różowy, biały i t. d.), plamki i kreski na płatkach mają być o ton ciemniejsze od kwiatu, słupki kwiatów złoto-żółte. Do haftu należy użyć włóczki i kordonku D. M. C. (w motkach). Brzegi obszyć szarą gipjurową koronką.

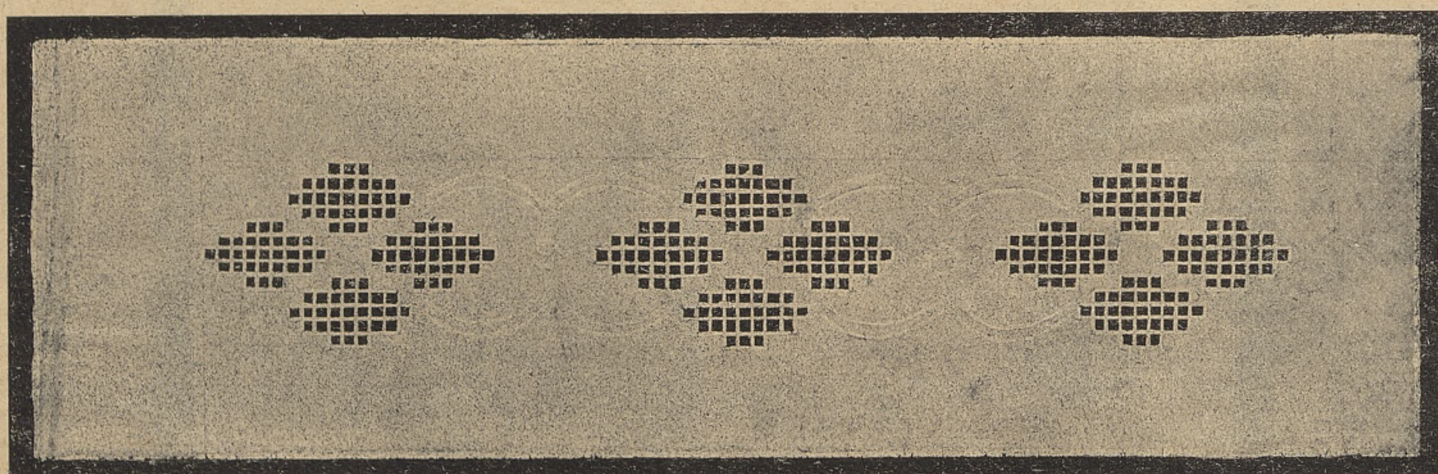
Proj. Józef Babiak



Rys. 305



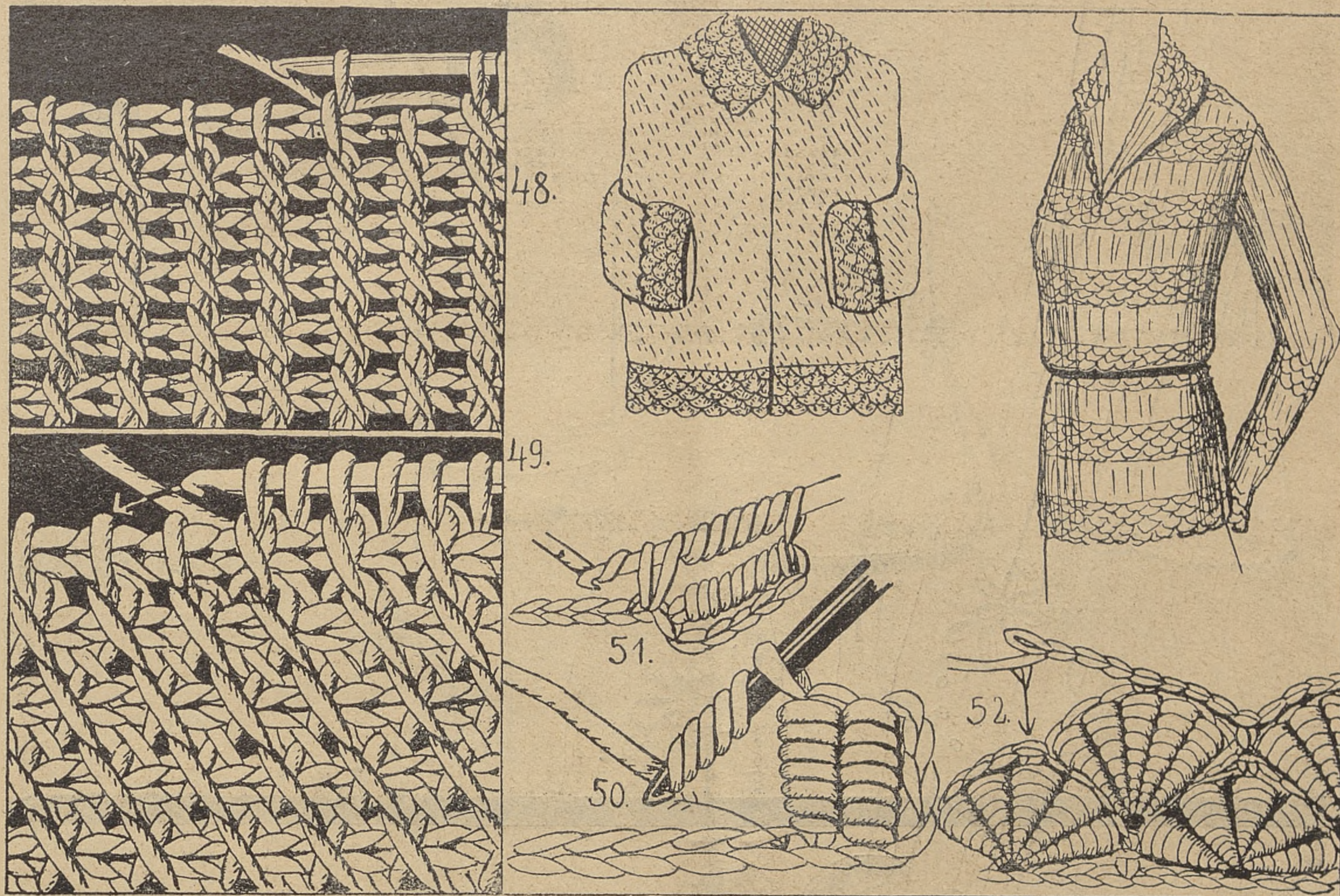
Rys. 306



Ry s. 307

Rys. 305, 306, 307. — SZLACZKI naturalnej wielkości do zdobienia bielizny damskiej. Ściegi: haft płaski, toledo, mereżki i ścieg wodny.
Proj. prof. Stefan Kacprowski

KURS TRYKOTARSTWA SZYDEŁKOWEGO



W niniejszej części podajemy znowu kilka gęstych ściegów, stosowanych na odzież dziecięcą i na switry, pullowery, czepki i t. p.

Rysunek 48 przedstawia jedną z odmian ściegu tunetańskiego, t. zw. ścieg krzyżykowy prosty. Rozpoczyna się robotę jak przy zwykłym tunetańskim łańcuszkiem i nabiera oczka na całe szydełko, następnie zbiera po dwa. Przy następnych rzędach jednakowoż należy pominąć jedną pionową pętelkę, przerobić nitkę przez drugą a następnie wrócić i przewlec nitkę przez pominiętą pętelkę i tak postępować przez cały rząd (rys. 48 — 1 i 2).

Drugi ścieg, rys. 49, również krzyżykowy ale skośny. Różnica między obydwoma ściegami polega na tem, że w każdym drugim rzędzie przewleka się nitkę przez pierwszą i następną drugą pętelkę, a pomija dopiero trzecią, do której wraca się po przewleczeniu czwartej. W ten sposób przesuwają się krzyżyki naukos.

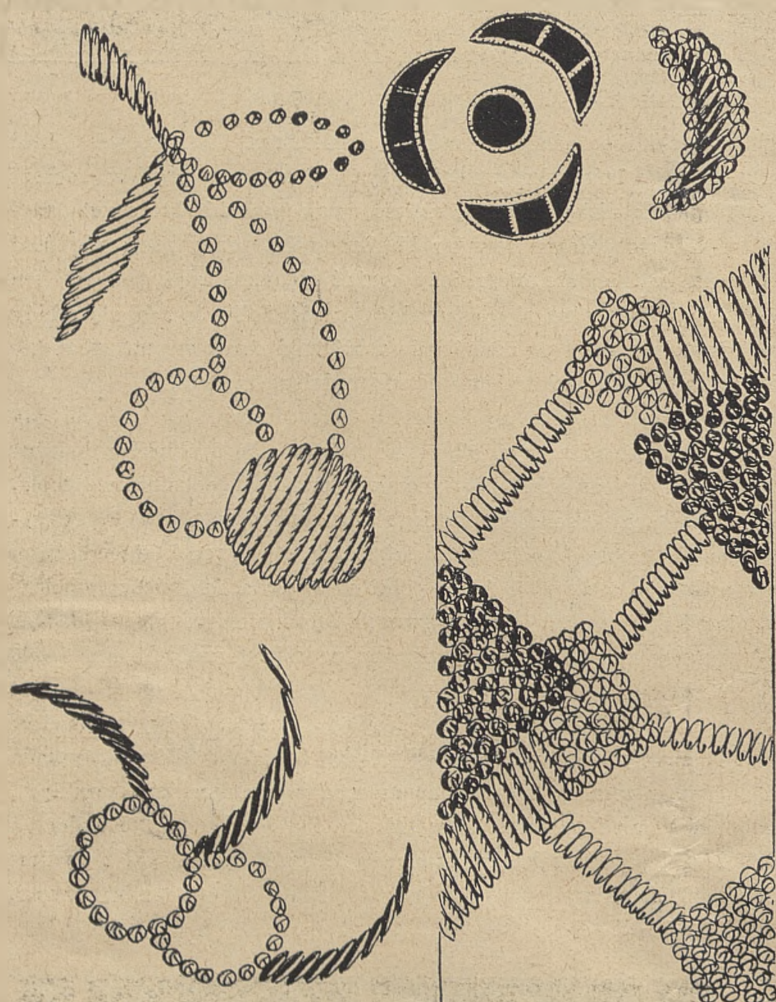
Zwyczajny ścieg tunetański gładki można kombinować pasami z krzyżykowym, co pięknie urozmaica wzór. Zależnie od tego, czy wykonywa się robotę wzdłuż czy wszerz, powstaną podłużne albo poprzeczne pasy.

Pięknem przybraniem jest baranek ze słupków nawijanych. Przy odrobinie cierpliwości można się szybko wprawić. Zaczyna się łańcuszkiem, dodając kilka oczek na wysokość słupka. Na haczyk należy nawinąć nitkę kilkakrotnie, stosownie do grubości włóczki i pożądanej wysokości słupka, rys. 50, następnie wkłóć w oczko łańcuszka, przewlec, rys. 51, a potem prędkim ruchem przewlec nitkę przez nawinięte zwoje włóczki, które przytrzymuje się palcami lewej ręki. Zpoczątku praca postępuje dość niesprawnie, ale nie należy zrażać się tem, gdyż po krótkiem ćwiczeniu można się doskonale wprawić. Jeśli nie robi się roboty wokoło, należy po odwróceniu robić rząd oczek w pow., przyczepionych ścisłemi oczkami do poprzedniego rzędu.

Bardzo ozdobne są wachlarzyki ze słupków nawijanych. Jak uwidoczniono na rys. 52, robi się po 4 albo 5 słupków w jedno oczko, po przejściu 2—3 oczek łańcuszka, po ostatnim słupku jedno ścisłe oczko do trzeciego albo czwartego oczka. Po odwróceniu roboty 3 o. w p., 1 ścisłe oczko w środek wachlarzyka, znowu 3 o. w p., 1 ścisłe oczko w ścisłe oczko między wachlarzykami, rys. 52. W następnym rzędzie umieszcza się wachlarzyk między wachlarzykami poprzedniego rzędu, wkłówając w ścisłe oczko.

Baranek taki służy do ozdobienia kołnierzyków, mankietów i brzegów okryć, robionych innym ściegiem. Ślicznie wygląda jumper robiony w pasy poprzeczne z wachlarzyków zwykłych, przerwanych pasami z wachlarzyków nawijanych. Kołnierzyk i wykończenie rękawów stanowią również wachlarzyki z nawijanych słupków.

Z. KULCZYCKA



ŁATWY HAFT NA SUKIENKI DZIECIĘCE

Najpiękniejszem przybraniem garderoby dziecięcej jest haft. Nie powinien być mozolny, bo dzieci wyrastają a zresztą prędko niszczą ubranie.

Podajemy kilka motywów kolorowego haftu, wykonanego haftem płaskim i węzełkowym, bawełną z połyskiem albo jedwabiem. Lamowanie dobrane w tonie do jednego z kolorów bawełny tworzy piękne wykończenie. Dodajmy do tego wstążeczki wiązane albo przewlekane, a całość będzie urocza.

Dużem powodzeniem cieszą się sukienki płócienne, ozdobione haftem angielskim. Łatwe do prania i prasowania urozmaicają garderobę dziecięcą, a wykonanie ich nie przedstawia trudności, gdyż wzór łatwo wyrysować i powielać. Skromny motyw, który podajemy, wzbogacony dziurkami umieszczonemi łukowo można również wykonać haftem płaskim i węzełkowym, jak to uwidoczniono na rysunku.

Na żądanie dostarczamy krojów wraz z rysunkiem haftu do podanych powyżej 2 sukienek, fartuszka i ubranka.

Jak wskazywaliśmy już dawniej, pranie sukienek ozdobionych kolorowym haftem nie przedstawia trudności. Należy tylko unikać używania sody i ostrego mydła, a stosować dokładnie płókanie, zaś do ostatniej wody dodać nieco soli i octu. Suszyć natychmiast rozwieszone i prasować jeszcze wilgotne. Nigdy nie zwijać przed prasowaniem w stanie wilgotnym, gdyż wtedy haft mógłby się odbić w niepożądanem miejscu.

Z. KULCZYCKA

ZMODERNIZOWANA KUCHNIA

Konserwatyzm naszych gospodyń jest daleko silniejszy jak za granicą. Trudno im zerwać z tradycją, albo za mało przywiązują wagi do higjenicznego urządzenia kuchni. Inne znowuż tłumaczą się tem, że zmiany wymagałyby znacznego wkładu, na który nie mogą sobie pozwolić.

W odpowiedzi wyjaśniamy, że z urządzenia starego typu łatwo stworzyć nowoczesne sprzęty, a gdy się zmiany wykona stopniowo, wydatki nie dadzą się odczuć. Przy nabywaniu zaś nowego urządzenia, np. dla młodego gospodarstwa, powinno się stanowczo stosować nowe zdobycze przemysłu.

Za granicą zerwano z tradycją malowania ścian kuchni koniecznie tylko na biało z wzorem niebieskim, który zawsze robi zimne wrażenie. Używa się obecnie także ciepłych barw i wesołych wzorów, niekoniecznie przypominających kafle.

Podobnie i meble bywają nie tylko białe, albo bronzowe, alc także innego koloru, a niekiedy ozdobione wesołemi motywami. W taki sposób można odświeżyć nawet stare meble i zmienić wygląd kuchni, której jednostajność zczasem męczy.

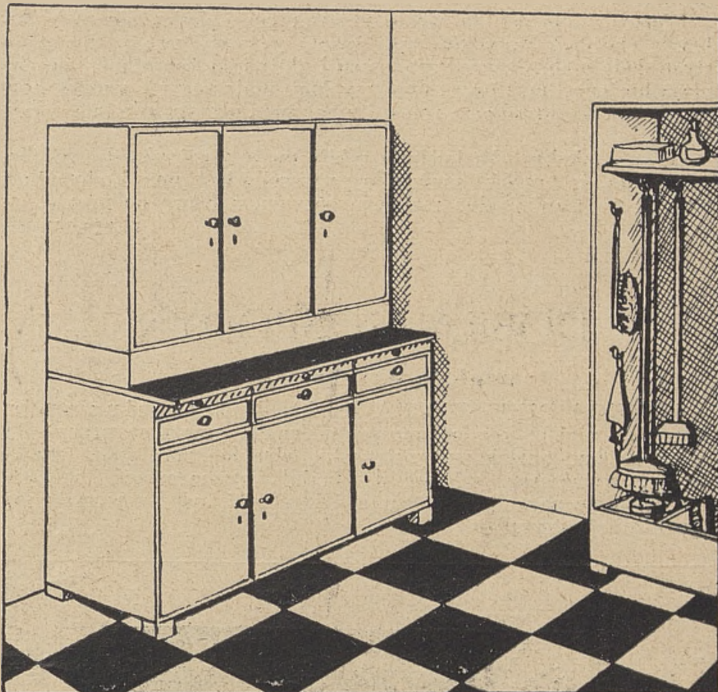
Nowoczesne sprzęty kuchenne pozatem cechuje ścisła celowość. Brak wszelkich nasadek, na których osiada kurz, wszelkich u drzwi ozdób, na których muchy pozostawiają swe ślady, i które dodają tyle pracy przez ustawiczne odkurzanie. Drzwi są zupełnie gładkie, co najwyżej ozdobione malowanym motywem albo paskiem. Kredensy możliwie bez szyb, które często trzeba myć, i bez framug.

Brak nóg u mebli nie zawsze jest praktyczny. Sprzęty, które ich nie posiadają, są dołem chronione obkładem z linoleum, które wogóle znajduje w kuchni szerokie zastosowanie. Tak np. stół i kredens są pokryte linoleum zamiast mniej praktycznej ceraty.

Stanowczo zaniechano wieszania lub stawiania przyborów do gotowania na półkach albo ramach, wieszadłach i t. p. niepraktycznych przyrządach. Nietylko, że te przeżytki dodają zbytecznej pracy odpylania, ale także są niehigjeniczne, gdyż przybory na nich wieszane są stale zanieczyszczone. Chociażby nawet kuchnia była codziennie zmywana, pył unosi się stale; a przecież niemiłą jest myśl, że na kołotewkach, łyżkach wazowych, tarkach, lejkach i t. d. osadza się tu brud przynoszony stale na podeszwach bucików i unoszący się przy każdym niemal ruchu. Wprawdzie gospodynie tłumaczą się często, że przed każdorazowem użyciem opłókują naczynie, ale czyż zawsze mogą sprawdzić, że i służba tego również przestrzega. Proszę tylko spojrzeć przez mikroskop na łyżkę zdjętą z wieszadła, ile tam widać pyłu i z nim zarazków, choć dopiero co myto podłogę. A muchy, mające na swych stopkach wszelkie nieczystości i trzymające się gładkiej powierzchni zapomocą lepkiej wydzieliny; czyż nie obrzydzą tych sprzętów, choć nie pozostawią wyraźnych śladów? Mimo tych refleksyj i perswazyj widzi się ciągle jeszcze kuchnie zawieszone naczyniem, które prawdopodobnie stanowi chlubę gospodyń, albo służby.

Obecnie urządza się szafy i kredensy w ten sposób, że mieszczą w sobie wszystko, także garnki, rondle, pokrywki i inne przybory.

Drzwi wewnątrz są zaopatrzone w poprzeczne drążki, za które można wetknąć, albo powiesić potrzebne narzędzia. Puszki na krupy i t. p. stoją również w szafie. Bardzo praktyczne są szufladki zakończone dzióbkiem, przez który sypie się krupy wprost do naczynia. Szafy mają często wewnątrz, podobnie jak kredensy, deseczki do wysuwania, służące do tymczasowego ustawienia naczynia. Widać także osobne płaskie szafki, zawieszone nad stołem albo kuchnią, a zastępujące dawne wieszadła. Podczas użycia mogą stać otworem, potem zamyka się je.

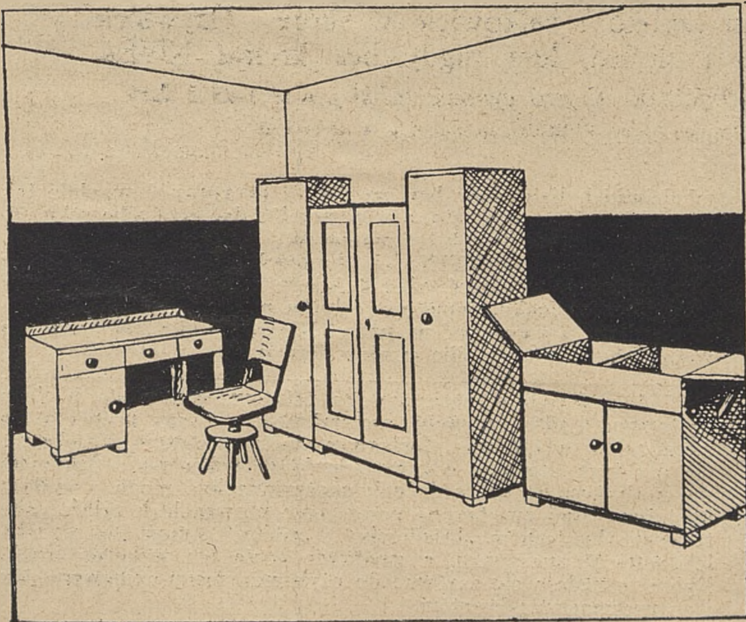


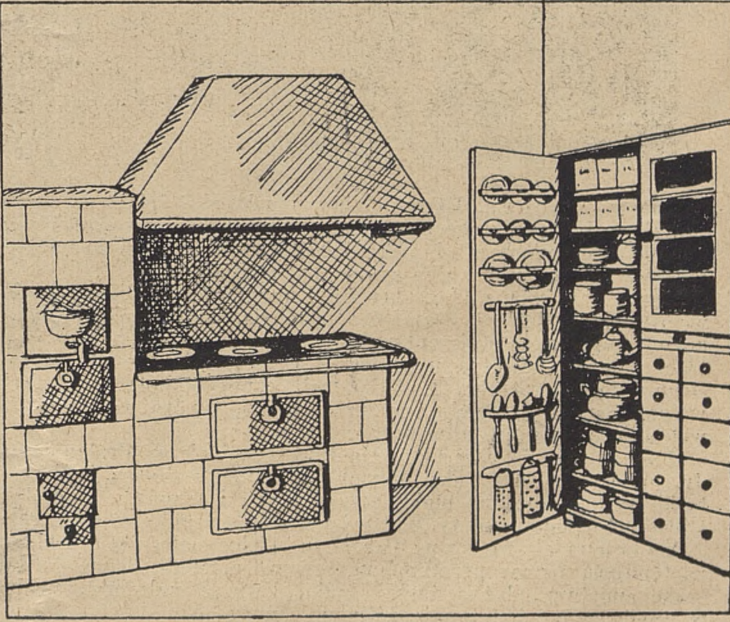
Praktyczne są również szafki, albo przedziałki szaf, na szczotki, miotły i t. p. przybory do czyszczenia podłóg. Można je sobie tanim kosztem sporządzić z kilku desek i zasłonić firanką z kretonu.

Na pierwszym rysunku uwidoczniono jak można z niemodnych mebli stworzyć nowoczesne urządzenie kuchenne. Stara szafka została uzupełniona dwiema wyższemi, wąskiemi szafkami przeznaczonemi na garnki, pokrywki i t. p. z jednej strony, a na miotły z drugiej strony. Ze starej komody, albo umywalni, powstała komoda do zmywania naczynia. W dwóch przedziałkach znajdują się cynkowe naczynia do wyjmowania, na dole chowa się wiadra.

Niemodne biurko zamieniło się w najmodniejszy stół kuchenny, jaki pokazywano na wystawie sprzętów kuchennych w Berlinie. Zamiast dolnej niezakrytej deski mamy zamkniętą szafkę i bardzo pożyteczne szufladki. Nowym pomysłem jest także ruchome krzesło w kuchni. Regulowanie wysokości siedzenia zabezpiecza wygodę i zapobiega przemęczeniu.

Niespodzianką dla starszych gospodyń będzie wskrzeszenie okapu. Proszę sobie przedstawić okap nad kuchnią gazową, albo elektryczną, w najmodniejszej willi lub w kamienicy wielkomiejskiej. Przekonano się, że okap nietylko uprowadza parę ale tak-





że zapachy i jest nader pożytecznym pomysłem, który niepotrzebnie zaniechano i zastąpiono wentylatorami, nie mogącemi im dorównać.

Ulepszenia te nie są wcale przewrotem i dadzą się przy dobrych chęciach wszędzie zastosować, gdy się zważy, ile mają stron dodatnich. Oszczędzają czasu i ułatwiają sprzątanie, zapewniają higjenę i możliwość przejrzystego umieszczenia naczyń oraz przyborów, co upraszcza pracę i umożliwia utrzymanie ładu i czystości.

Zarzut, jakoby taka kuchnia robiła puste wrażenie, da się odeprzeć tem, że przecież można ją rozweselić barwnem malowidłem i niekiedy firanką, albo makatką barwną, a łatwą do prania.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

KUCHNIA DIETETYCZNA (c. d.). — Cielęcina zmielona ze sosem. Zemleć surową cielęcinę, przetrzeć przez sito, dodać drobno posiekanej pietruszki, odrobinę soli, jajko albo 2 żółtka, wymieszać, włożyć do małej wysmarowanej foremki i gotować na parze przez 30 min. Wysypać i podać z sosem z jaj, kopru albo musztardy.

BUDYŃ Z MARCHWI. Oczyścić kilka marchewek i dusić w odrobinie wody ze solą. Przetrzeć przez sito, dodać 2 dkg masła utartego z 2 żółtkami (na 30 dkg miazgi), namoczoną i wyciśniętą bułeczkę, odrobinę posiekanej naci pietruszki i pianę z 2 białek. Włożyć do wysmarowanej formy i gotować w parze albo upiec. Podać z dowolnym sosem. Podobnie przyrządza się budyń z każdej innej jarzyny.

Budyń z mąki ryżowej. Zamieszać łyżkę mąki ryżowej w 6 łyżkach zimnego mleka, zagotować kwaterkę mleka, wlać rozprowadzoną mąkę i mieszać, żeby nie było krupek. Dodać cukru i rumu do smaku, domieszać drobne biszkopciki, wlać do foremki wypłókanej zimną wodą. Gdy zastygnie, wyrzucić i podać z kompotem albo sokiem owocowym.

Budyń z ryżu i móżdżku. Na pół l wrzącej wody z solą wsypać kwaterkę niepełną opłókanego ryżu i gotować w parze aż zmięknie. Osobno usmażyć móżdżek cielęcy na maśle, rozetrzeć, dać soli i pieprzu jeśli wolno. Włożyć do ryżu, dodać 3 żółtka, rozetrzeć razem, nakoniec wmieszać ostrożnie pianę z 3 białek, włożyć do wysmarowanej formy i wypiec.

Suflety z białek są bardzo lekko strawne. Można je urozmaicić przez dodanie osączonych owoców albo drobnych biszkopcików lub też tartych orzechów lub migdałów. Wspominaliśmy już dawniej o tem, że suflety nie opadają, gdy ubija się pianę nad parą albo w naczyniu, wstawionem do wrzącej wody.

SAŁATA ZE SZPINAKU. Zwolennicy surowej diety odkryli, że szpinak daje smaczną i zdrowotną sałatę. Należy użyć tylko

młodziutkich listeczków bez ogonków i przyprawić zupełnie tak samo jak sałatę głowiastą, a więc posolić, dać octu albo soku cytrynowego, śmietany lub też majonezu.

PULPECIKI ZE SZPINAKU do rosołu. Udusić na maśle 25 dkg szpinaku, przetrzeć, ubić 2 jaja z odrobiną soli, wmieszać miazgę ze szpinaku, popudrować łyżką mąki, włożyć do wysmarowanej rynki i gotować na parze. Następnie kłaść kluseczki na wrzący rosół mięsny albo smak z jarzyn.

Budyń z sera. Utrzeć 6 dkg masła z 5 żółtkami, dodać stopniowo 5 dkg tartego parmezanu i 5 dkg sera szwajcarskiego, soli, nakoniec piany z 2 białek i 2 łyżki mąki. Włożyć do wysmarowanej formy i upiec albo gotować w parze.

Budyń z wątroby. Zemleć i przetrzeć 50 dkg wątroby wołowej albo cielęcej. Stopić 3 dkg masła, dodać łyżkę posiekanego szczypiórku, majeranku, jeśli wolno — cebuli, włożyć wątrobę i dusić. Tymczasem namoczyć 10 dkg bułki, w mleku, wycisnąć, dodać wątrobę, 2 żółtka, soli, szczyptę korzeni — jeśli wolno, pianę z 2 białek, wymieszać lekko, włożyć do wysmarowanej formy i upiec albo gotować w parze.

Omlet ze szpinaku. Ugotować szpinak w odrobinie wody, przetrzeć. Na 20 dkg miazgi dać 3 utarte żółtka, pół kwaterki mleka, odrobinę mąki, szczyptę soli i pianę z 3 białek. Upiec z tej masy omlety, nadziać posiekaną szynką, zwinąć.

Naleśniki ze szpinakiem. Upiec naleśniki i nadziać następującą masą: przetrzeć ugotowany szpinak, dodać żółtko, łyżkę śmietany, łyżkę tartej bułki. Zwinąć naleśniki, ułożyć w rondlu, zalać śmietaną z żółtkiem i wypiec.

W dzisiejszych czasach żywego zainteresowania dla higjeny społecznej i zdrowia ogółu, szczególniejszą uwagę poświęca się zagadnieniu odżywiania. Zwłaszcza zainteresowanie zwiększyło się dla tych środków odżywczych, które wzmacniają organizm nie zatłuszczając go, a jednak spożywane być mogą z żywym apetytem. Stąd zwiększone powodzenie norwegskich rybek, jako to śledzi-tłuściochów, „brislingów“ i „sildów“. Znana jest wysoka ich wartość spożywcza, a smakosze cenią ich wyborny smak. Rybki te nadają się zarówno do ożywienia menu domowego jak i do urozmaicenia bufetów.

TOWAROZNAWSTWO

TOWARY SPOŻYWCZE

JARZYNY. Omawianie towarów spożywczych zaczynamy od jarzyn, gdyż w porze letniej kwestja ta jest aktualna, zaś poszczególne rodzaje wymienimy nie w porządku alfabetycznym, lecz w kolejności, w jakiej pojawiają się na targu.

Wartość jarzyn polega częścią na pożywności, częścią na zawartości soli mineralnych t. zw. spożywczych w formie łatwej do przyswojenia przez organizm ludzki, częścią na bogactwie witamin, których doniosłe znaczenie poznano w niedalekiej przeszłości. Niemałą rolę odgrywają też olejki aromatyczne, pobudzające apetyt i silniejsze wydzielanie soków trawiennych, a co za tem idzie, ułatwiających trawienie. Niektóre zaś olejki działają dezynfekująco i przeciwgnilnie.

Dość znaczna zawartość celulozy czyli drzewnika tylko częściowo dającego się strawić, wywiera w zdrowych narządach trawienia dodatni wpływ na ruchy jelit i ich czyszczenie. Dla osób o delikatnym albo chorym przewodzie pokarmowym rozdrabnia się drzewnik przez zmielenie albo przecieranie. W młodych jarzynach drzewnik znajduje się jeszcze w stanie miękkim i strawniejszym, niż w jarzynach starszych i zupełnie dojrzałych.

Części klejowate czyli pektyny zawarte w jarzynach pęcznieją podczas gotowania, a częściowo rozpuszczają się.

Węglowodany pod postacią białka, skrobi, cukru i tłuszczu są w jarzynach zawarte w małych naogół ilościach. Najmniej z tych składników zawierają jarzyny, z których spożywa się liście i łodygi, oraz pędy i kwiaty, jakoteż niektóre owoce. Więcej części pożywnych zawierają korzenie jak bulwy i rzepy i owoce strączkowe.

Przez nieumiejętne gotowanie można jarzyny pozbawić ważnych składników jak soli spożywczych i witamin, toteż propaguje się obecnie obok spożywania surowych jarzyn, duszenie we własnym soku i unikania t. zw. blanszerowania albo odlewania pierwszej wody.

Zbyt długotrwałe mycie jarzyn również jest szkodliwe, gdyż woda wyciąga z nich cenne składniki, to też powinno się jarzyny myć nierozdrobnione, zmieniając wodę szybko.

Naogół powinno się przy kupnie jarzyn uważać, żeby były świeże a nie zwiędłe. Niektóre handlarki odświeżają jarzyny przez nakrapianie wodą, albo co gorsze, przez przechowanie przez noc w wodzie, która pozbawia jarzyny soli i witamin. Jednakowoż jarzyny odświeżone w ten sposób łatwo odróżnić od świeżo ściętych po przekroju łodygi czy korzenia, który ma nieświeży wygląd i brzeg często pociemniały oraz po wierzchnich listkach, które są pożółkłe, nadgniłe albo wiotkie.

Jarzyny głowiaste powinny być zwarte i ciężkie. Bulwy i rzepy świeże są soczyste i jędrne, co można poznać, zeskrobując nieco skórki.

Jarzyny pędzone, t. j. hodowane w inspektach pojawiają się już w zimie i z początkiem wiosny i są odpowiednio drogie. Są bardzo delikatne w smaku i zazwyczaj najlepszej jakości.

BŁĘDY W PIELĘGNOWANIU URODY

Z treści poprzedniego artykuliku wynika, iż drobne nawet wykroczenie przez zastosowanie nieodpowiedniego środka, w wypadku tłustej właściwości cery, niszczy ją, choćby odtłuszczano ją gorącą wodą, **proszkiem marmurowym „Miraculum"** i odtłuszczającym pudrem **higjenicznym** Dra Lustra. Wystarczy bowiem kilkakrotne wymycie mydłem lub jednorazowe wtarcie kremu w tłustą cerę, nie mówiąc już o masowaniu takiej twarzy kremem, by wcisnąć w pory tłuszcz i rozsiać wągry i pryszcze. Korzystne jest naparzanie tłustej cery nad parą przez 6—8 minut, poczem spłókuje się twarz gorącą wodą. Błędne atoli byłoby powlekanie tłustej cery przed naparzeniem ożywczym kremem **„Mira"** lub **„0xo"** co z dobrym skutkiem stosowane bywa w wypadkach **prawidłowej** i **suchej** oraz **wiotczejącej** cery. Nawiasem wspominam, iż cera prawidłowa a zwłaszcza sucha wymagają pudru o własnościach zmiękczających naskórek. Do tego celu wskazany jest jedynie **puder egzotyczny Dra Lustra.** Łuszczenie się tłustej skóry zwalcza się — podobnie jak suchej — **Mleczkiem-Lityną** Dra Lustra.

1071 Dr Z. B.

Chmieliczki są to pędy chmielu uprawianego. Wczesną wiosną można je zbierać, póki są kruche i przyrządzić jak szparagi, do których są podobne w smaku. Pędy dzikiego chmielu nie są tak delikatne ani smaczne.

Sałata głowiasta. Jeśli główki sałaty są zwarte i mocno zwinięte, listki środkowe są delikatne i jasne. Odmiana żółtawo-zielona jest słodka, zaś gatunek o listkach ciemno-zielonych rdzawo nakrapianych jest często gorżka, zwłaszcza listki

zewnętrzne, które bezwarunkowo należy odrzucić. Dobra i świeża sałata jest bardzo krucha i ma listki jędrne iniezbyt zielone. Nieświeżą sałatę poznaje się także po zapachu nasady. Długo leżąca i odświeżana przez moczenie ma zapach lekko zgniły.

Sałata cięta, t. j. siana rzędami i niezwijająca się w główki jest mniej smaczna i krucha, jak sałata głowiasta.

W nadchodzącym obecnie okresie upałów sprawia usunięcie piegów dużo trosk. Wśród licznych zachwalanych środków, cieszą się oryginalne preparaty Aptekarza Leschnitzera specjalnem uznaniem, gdyż skład tychże, jak wynika z opisywanych rezultatów osiągniętych, zdaje się być nader szczęśliwie dobrany.

Z wielu środków silnie zachwalają radykalność i nieszkodliwość działania tychże.

CZASOPISMA NADESŁANE

„Rzeczy Piękne". Organ Muzeum Przemysłowego w Krakowie. 1929—1930. Zeszyt 4—6, 7—9 i 10—12. — Powszechna Wystawa w Poznaniu omówiona została szczegółowo na łamach tego artystycznego pisma w ostatnio wydanych trzech zeszytach obficie ilustrowanych barwnemi i zwykłemi rycinami. Obok niemal wszystkich pawilonów znajdują się poszczególne wnętrza i stoiska, a także wyroby zakresu przemysłu artystycznego. Całość stanowi bardzo cenną pamiątkę i zbiór dokumentów estetycznych wartości polskiej produkcji. Będzie to dla historji jedyne czasopismo, które tak obszernie ujęło P. W. K. w wytwornej formie typograficznej, czem zawsze zresztą odznaczają się „Rzeczy Piękne" wydawane pod redakcją Kazimierza Witkiewicza, Kustosza Bibljoteki Muzeum Przemysłowego.

„Organizacja Gospodarstwa Domowego". Nr 4 kwiecień. — Z okazji zakończenia trzeciego roku istnienia pisma artykuł M. Romanowej podaje krótki przegląd działalności oraz zamierzeń pisma. Artykuł T. Skorzewskiej zwraca uwagę na czynniki, które muszą być wzięte pod uwagę przez gospodynię, aby w domu uniknąć „szukania", czynności wysoce denerwującej i nieproduktywnej. M. Morzkowska omawia „Wytyczne przy układaniu jadłospisów" w sposób prosty i interesujący. Artykuł „Tłuszcze roślinne" przez F. Damańskiego, dotyczący racjonalnego stosowania tych produktów w kuchni, może będzie rewelacją dla wielu pań. J. Bonkowicz-Sittauer nawołuje do większej dbałości ze strony kupców i przemysłowców o potrzeby konsumentów oraz wskazuje szereg niedomagań z zakresu polskiej wytwórczości i handlu. Sprawozdanie z działalności i zamiarów na przyszłość stowarzyszeń i instytucyj gospodarczych, m. i. Instytutu Gospodarstwa Domowego, dalej przepisy kuchenne oraz przegląd czasopism uzupełniają ów niezmiernie interesujący numer.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

ECHA Z AFRYKI. — Rodacy nasi z Legji Cudzoziemskiej gorąco dziękują za drugą już paczkę książek p. A. Brodowskiej z Czyżewa, p. Mareckiemu z Rydzyny, p. red. Maciejewskiemu z Warszawy, oraz p. Januszowi Stępowskiemu za jego świetne artykuły o twardej doli żołnierza-Polaka w Legji Cudzoziemskiej, o której dotychczas polskie społeczeństwo tak niewiele wiedziało.

GOSPODARNA. — Myli się Pani. Konjunktura wysokiego oprocentowania wkładów oszczędnościowych jest przemijająca i dlatego należy ją wyzyskać. — Przypominamy że jeszcze w roku 1924 płacono ponad 22% w stosunku rocznym. Dziś komunalne kasy oszczędności stosują skartelizowaną stopę 9% dla wkładów złotowych i 7% dla wkładów dolarowych. Banki akcyjne płacą już tylko 7½% za złote i 5½% za dolary. **Małopolski Bank Kupiecki,** o który Pani zapytuje, płaci za wkłady złotowe od 9¼% do 10%, za dolarowe od 7½% do 8¼%. Oczywiście należy się liczyć ze stopniową zniżką oprocentowania wkładów oszczędnościowych.

A. W. — 1. Odpowiedź na wszystkie pytania z zakresu mody znajdzie Pani w numerach 8 i 9 „Świata Kobiecego", w korespondencji p. t. „Ploteczki o modzie". — 2. Jeśli wspomniane środki zawiodły, radzimy spróbować zmywanie benzyną miejsc zajętych wypryskiem. Na koniec nosa można zrobić okładzik z benzyny. Z pojawieniem się uczucia pieczenia, zdjąć go natychmiast. Przy skórze wrażliwej dobrze jest nasycić twarz przedtem tłuszczem obojętnym, albo tłustym kremem; warstewka tłuszczu musi być cieniutka.

ZOFJA AL. — W akcji podjętej za wyrobami krajowemi na letnie suknie, nie chodzi wyłącznie o perkale, które istotnie mną się bardzo łatwo, ale o wszystkie wyroby bawełniane, wytwarzane w kraju w wielkim wyborze i doskonałym gatunku. Mamy więc gładkie, deseniowe i kwieciste, markizety, etaminy, krepony, krepy, żorżety, zefiry, éponge, kretony i wiele innych, a prócz bawełnianych materjałów piękne i do prania doskonałe sztuczne jedwabie, jedwabne muśliny wzorzyste i t. p.



BIRUTA. — 1. Ilość i jakość wyprawy zależy od środków, jakiemi rozporządza na ten cel panna młoda. Do skromnej wyprawy potrzeba: 6 koszul i majteczek, albo kombinacyj skromnych, 3—6 koszul i majteczek, albo kombinacyj strojniejszych, 6 koszul nocnych skromniejszych, 3—6 koszul strojniejszych, 3 napierśniki, 3 kaftaniczki do łóżka (liseuses), 2 letnie szlafroczki, 1 zimowy szlafroczek, 3 pary reform jedwabnych trykotowych, 2 pary reform wełnianych, 3 halki-kombinacje, 6 prześcieradeł, 8 poszewek, 4 podpinki, 2 komplety na pościel dla gości, 18 ręczników, 18 chusteczek, 3 małe obrusy i serwet 12, 2 większe obrusy i serwet 18, 2 obrusy do kawy i serwet 12, 1 strojna serweta do herbaty i 12 małych serwetek, 12 ścierek do naczynia, 6 ścierek do szkła, 3 maglowniki, 6 ręczników dla służącej, 2 garnitury na pościel dla służącej, 6 ściereczek do ścierania pyłu, kilka płatków do mycia okien i t. p., 2 ścierki do podłogi.

Zależnie od stosunków towarzyskich, jakie Szan. Pani będzie utrzymywała, oraz od tego, czy przyjmuje Pani gości na dłuższy pobyt, liczby te można powiększyć.

2. Nie pisze Pani, z jakiej skóry są rękawiczki i buciki bronzowe, glacé, nappa, i buciki chevreaux można czyścić benzyną, albo sokiem cytrynowym. Zamszowe czyli jelonkowe rękawiczki pierze się w letnich mydlinach albo czyści benzyną; zamszowe zaś buciki szczoteczką metalową i specjalnym proszkiem dobranym do koloru. Boksowe buciki można myć zbieranem surowem mlekiem, albo sokiem cytrynowym. Wycierać suchym płatkiem, następnie wypolerować flanelą. O czyszczeniu plam rozmaitego rodzaju podają fachowe wskazówki nasze Almanachy: II, III, IV i V.

3. Kołnierzyki męskie składa się w kartonowem pudełku, albo w pudełku powleczonem płótnem lub innym materjałem. Sposób sporządzenia takiego pudełka podamy w dziale robót ręcznych.

4. Książkę dra Piaseckiego może Pani nabyć w Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Cena zł 12,—.

5. Do pierwszej Komunji ubiera się chłopczyków w białe ubranka, albo w czarne z białym wykładanym kołnierzykiem i takiemiż mankietami.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34

PRZEGLĄD OGRODNICZY

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOW. ROLNICZEGO ORAZ MAŁOPOLSKIEGO TOW. OGRODNICZEGO WE LWOWIE

MIESIĘCZNIK BOGATO ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY PRAKTYCE I TEORJI OGRODNICTWA,

POD REDAKCJĄ INŻ. PIOTRA DĄBROWSKIEGO

W nowym roku 1930 przynosić będzie swoim czytelnikom aktualne wiadomości w działach: Sadowniczym — o uprawie, pielęgnacji drzew owocowych, o zbiorze, przechowywaniu owoców i t. p. — Warzywnym — o uprawie inspektowej i gruntowej warzyw, ich nawożeniu i t. p. — Zdobniczym — o kwiatach w szklarni, pokoju i na gruncie, o krzewach i drzewach ozdobnych, o planowaniu i zakładaniu ogrodów ozdobnych. — W dziale Ogólnym — omawiane będą inne sprawy z rozwojem i postępem w ogrodnictwie związane.

Wprowadzony również zostanie Przegląd Czasopism Zagranicznych w celu informowania Czytelników o ruchu ogrodniczym za granicą. W dziale Głosy Czytelników, będą mogli Czytelnicy podawać swoje spostrzeżenia z teorji i praktyki ogrodniczej. Następnie będzie dział Pytań i odpowiedzi, dział Rozmaitości, w którym będą podawane drobne, ciekawe notatki ze świata ogrodniczego, dział Piśmiennictwo, zawierający recenzje nowych wydawnictw polskich i obcych z zakresu ogrodnictwa. Dział Komunikaty i sprawozdania zawierający sprawozdania z wystaw, zebrań Towarzystw ogrodniczych itp.

Na życzenie Czytelników niejednokrotnie wypowiadane, wprowadzony zostanie dział Handlowy, w którym podawane będą notowania cen targowych warzyw i owoców w Warszawie, Katowicach, Lwowie i innych miejscowościach, obok wiadomości handlowych.

Każdy Czytelnik, który wykaże się wpłaceniem Prenumeraty na „Przegląd Ogrodniczy", w dziale tym będzie mógł umieścić raz na pół roku ogłoszenie **bezpłatne** o kupnie-sprzedaży, o ile takie ogłoszenie nie będzie zawierało ponad 10 słów treści.

Adres REDAKCJI: Lwów, ul. Kopernika l. 20, Telefon Nr 47-75. — Adres ADMINISTRACJI: Lwów, ul. Chorążczyzna l. 27, Telefon Nr 4-32. — Adres ADMINISTRACJI w Warszawie, ul. Wilcza 3, Telefon Nr 280-25.

Prenumerata wynosi rocznie zł 24·—, półrocznie zł 12·—, kwartalnie zł 6·—

Prenumeratę nadsyłać pod adresem Administracji czekiem P. K. O. 140.810

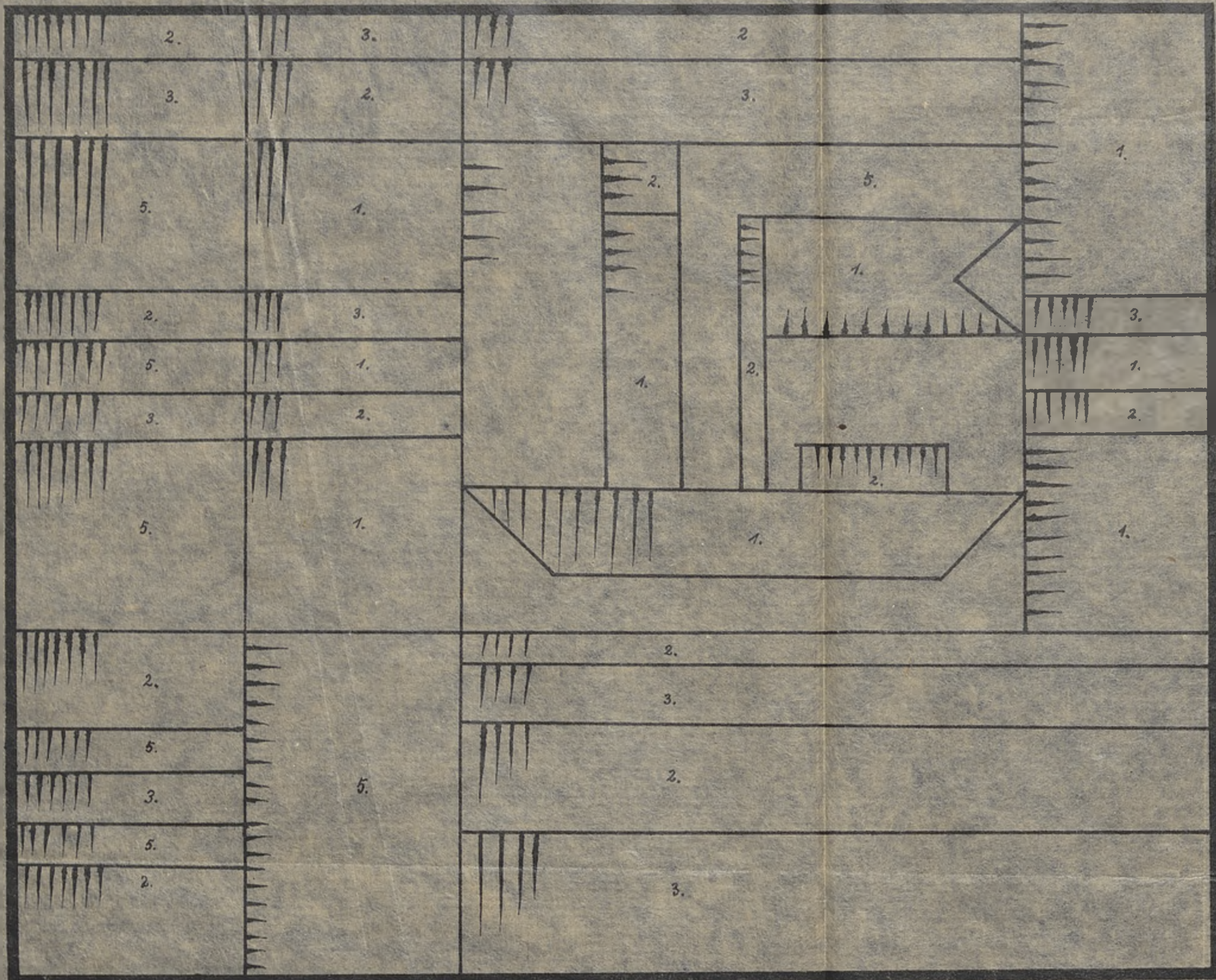
Każdy prenumerator, który wpłaci do Administracji „Przeglądu Ogrodniczego" półroczną prenumeratę zł. 12,—, otrzyma bezpłatnie pięć sztuk dalji w sadzonkach w pięknych odmianach i dwadzieścia cebulek mieczyków (Gladjoli) za zwrotem kosztu opakowania i przesyłki w kwocie zł 3,—. Ekspedycja rozpocznie się w drugiej połowie maja.

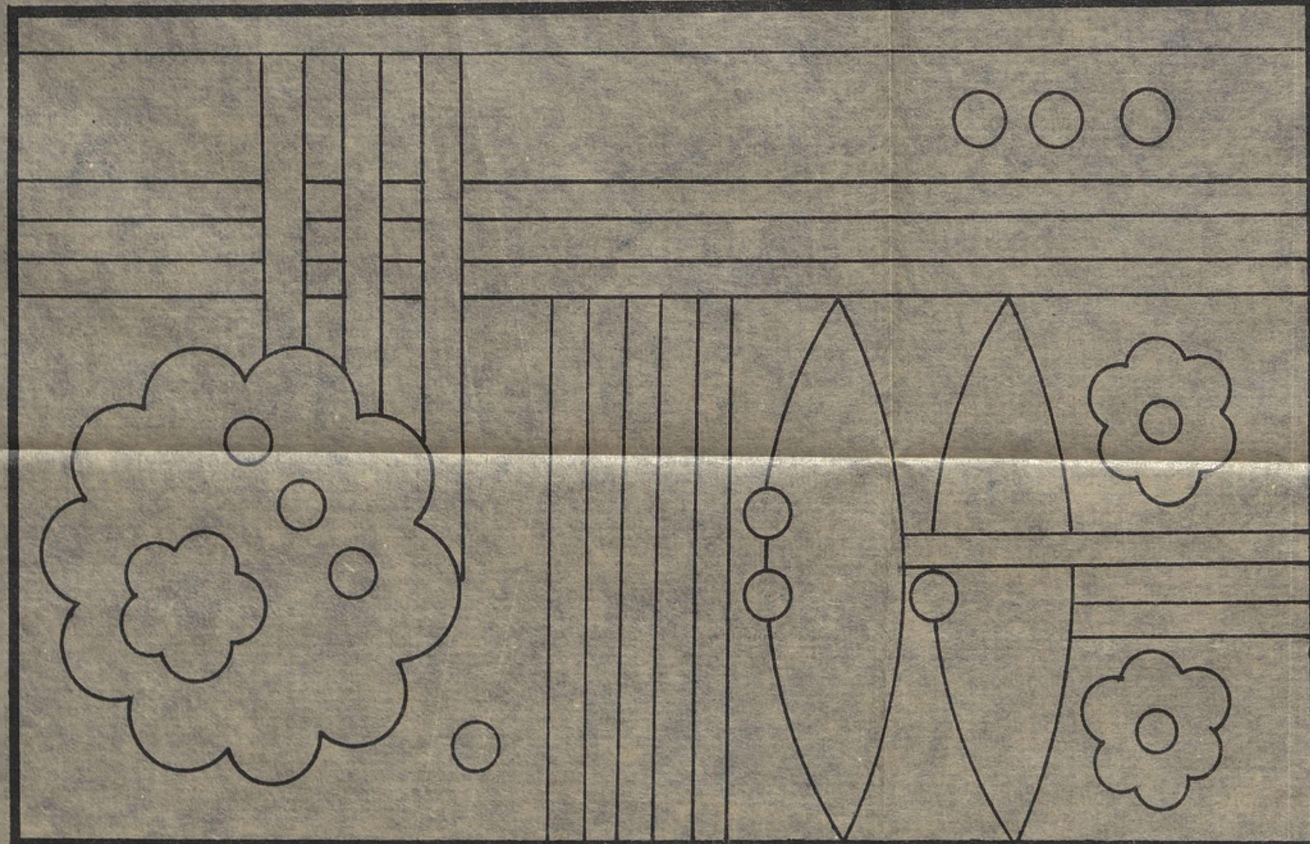
Rocznym prenumeratorom przysługuje prawo nabycia „Przeglądu Ogrodniczego" za rok 1925, tom o 400 stronicach z kilkuset rycinami w ozdobnej oprawie za dopłatą zł 6—. (Cena księgarska zł 15,—), na koszta przesyłki należy doliczyć zł 1.

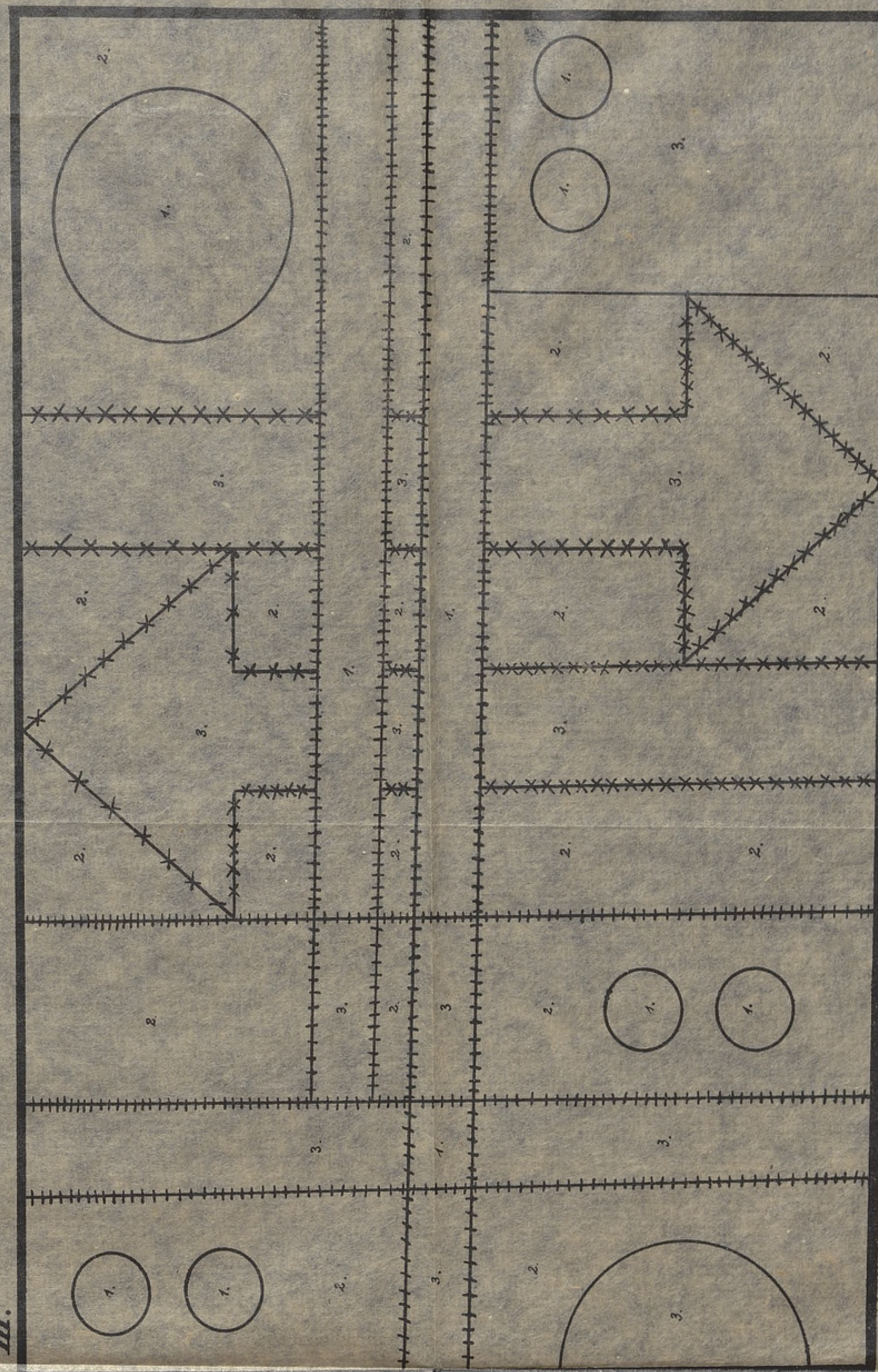
Rocznik 1925 zawiera skarbnicę wiedzy ogrodniczej z wszystkich dziedzin ogrodnictwa. Dla młodych ogrodników najpożyteczniejsza lektura.

Kto poda Administracji nowego prenumeratora, który wpłaci należytość za cały rok, otrzyma rocznik „Przeglądu Ogrodniczego" za rok 1926, również za połowę ceny księgarskiej t. j. za zł 10,— plus koszta przesyłki zł 1,—. Roczniki „Przeglądu Ogrodniczego" 1925, 1926, 1927, 1928, 1929, każdy rocznik w ozdobnej oprawie. Komplet pięć roczników w ozdobnej oprawie kosztuje zł 107,—.

Dodatek do „Świata Kobiecego" Nr. 10 ~ Rok 1930.







I. Torebka do letniej sukni, haftowana na kanwie łyczkiem. Kreski oznaczają kierunek ściegów. Kolory: 1) żółty, 2) pomarańczowy, 3) niebieski, 4) granatowy, 5) naturalny kolor łyczka.

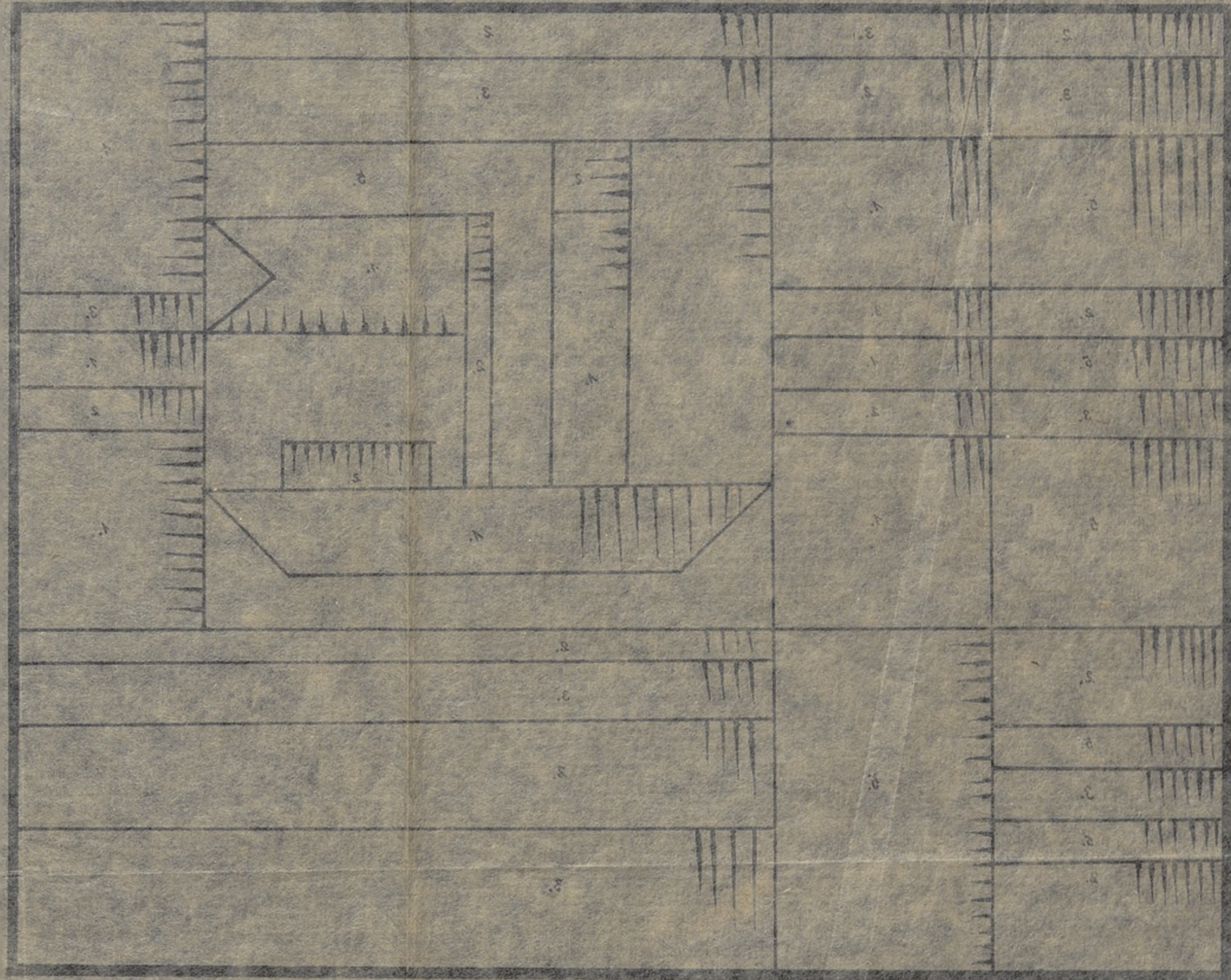
II. Torebka do sukni wizytowej. Na czarnym filcu aplikacja czarnym błyszczącym jedwabiem. Na paski można zużyć błyszczące wstążeczki, na kropki – srebrne lub złote blaszki

III. Torebka sportowa, aplikowana filcem i dywetyną. Kolory: 1) beige, 2) brunatny, 3) mocno żółty.

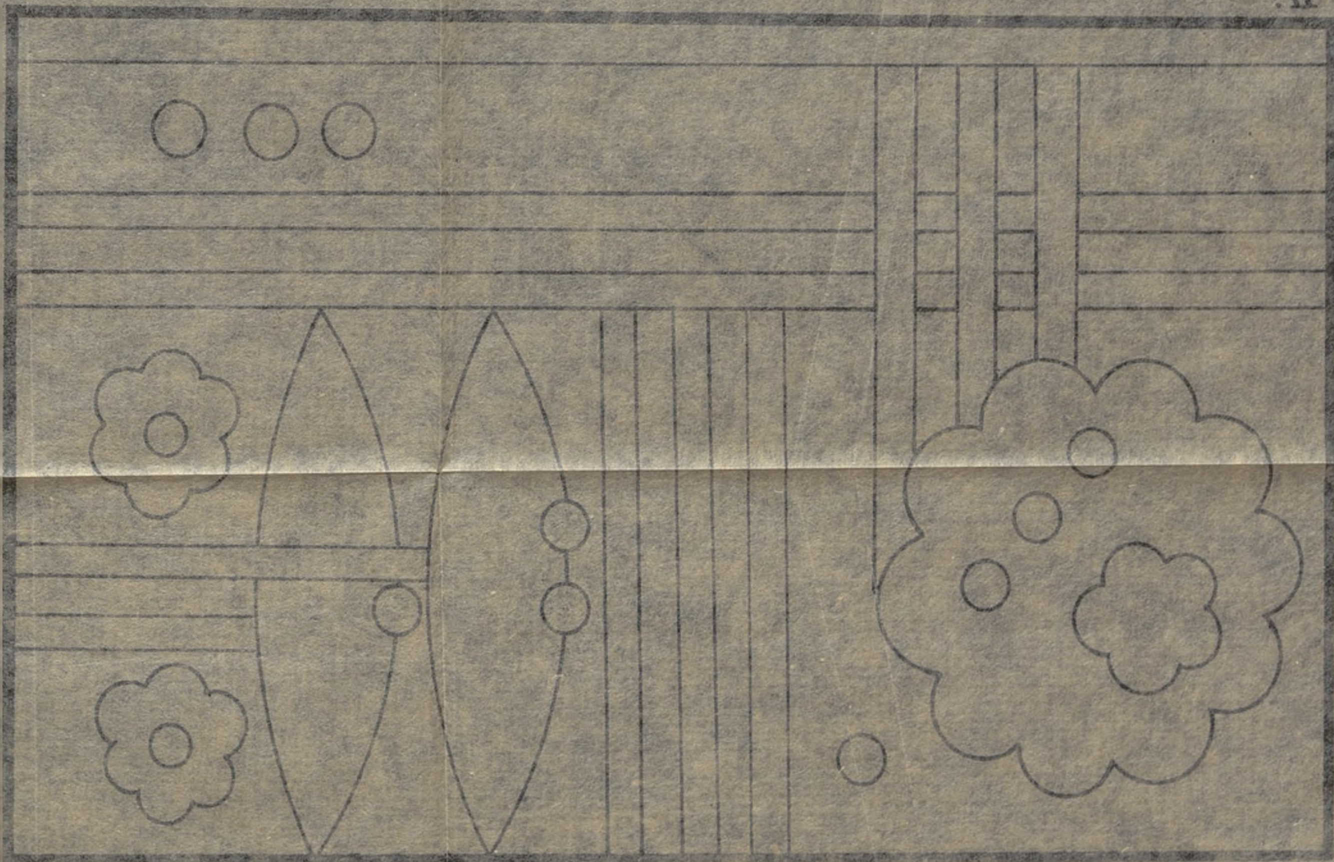
Proj. Ida Hölzlowa

Dodatek do „Świata Kobiecego" Nr 10 – Rok 1930

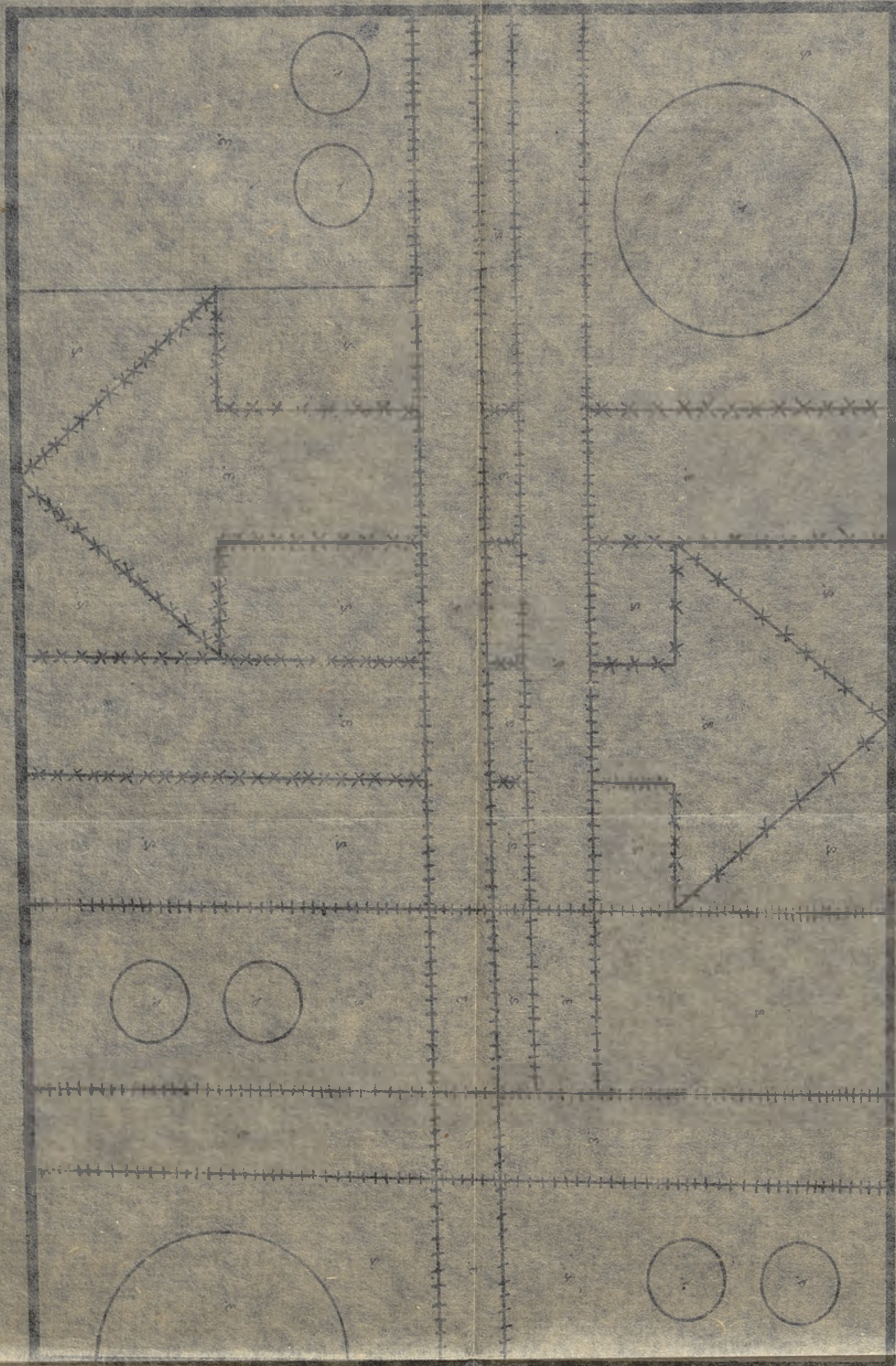
I.



II.



III.



I. Torebka do letniej sukni, naszywana na kanwie [illegible]

II. Torebka do sukni wizytowej, [illegible]

III. Torebka szarlotta, [illegible]

Proj. Ida Holzlowa